







Serce – Sercu  Plebiscyt na Sądeczanina 2009 Roku  Wójt na wulkanie
 Obietnice samorządowców  Wyrok za Piekiełko  Poczet profesorów

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

STYCZEŃ 2010 Nr 1 [25] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071

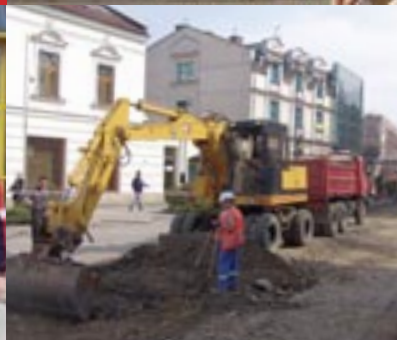
 www.sadeczanin.info



HITY 2009 ROKU

100
STRON

14





Drukarnia NETRIUM

wielkoformatowa - cyfrowa

- **Druk wielkoformatowy**
- **Druk cyfrowy**
- **Druk offsetowy**
- **Kampanie reklamowe**
- **Studio graficzne**

www.netrium.pl

tel. 018 547 45 71



31



89

Bezczesna wyobraźnia

Jego rodzice byli rolnikami, ale w duszy małego Pawła zawsze coś grało artystycznie. Jak znalazł kawałek szyby, to zaraz na niej zaczynał malować, a każdy skrawek papieru pokrywał rysunkami krajobrazów i postaci. O Pawle Tudaju z Przysietnicy, twórcy Teatru Lalek Pinokio pisze Ireneusz Pawlik.

Skarby zamkowego wzgórza

Monetę z czasów króla Jana Kazimierza, szklany kałamarz, kule muszkietów, miedziane guziki z żołnierskich mundurów – to tylko niektóre ze skarbów, które ujrzały światło dzienne po wiekach spędzonych pod ziemią. Badania archeologów w ruinach zamku w Nowym Sączu opisuje Iga Michalec.

Felieton

Nienawiść wrosła w serca 4

Wydarzenia

Wydarzenia i opinie 5
 Serce – Sercu 9
 Plebiscyt na Sądcezanina 2009 Roku 11
 Hity 2009 roku 14

Polityka

W tej służbie nie ma zegara 20
 Gowin w Marcinkowicach 22



22

Bez cienia wątpliwości 24

Gospodarka

Obietnice noworoczne samorządowców 26
 Bezczesna wyobraźnia 31
 Miliony na rewitalizację 34

Wójt na wulkanie 39

Oświata

Nie taki diabeł straszny 42

Społeczeństwo

Ania wydorosła 45
 Defcyt w samoopiece 48
 Wyrok za Piekiełko 52



52

Sądcezanie

W roli sternika i... cyklisty 57
 Poczet profesorów sądeckich (cz. I) 60

Kultura

„Lanckorona 2009” 67
 Kto czyta nie błędzi 68
 Kamizelka Chopina 69
 Gdy się Chrystus rodzi... 71

Sentymenty z Łemkowszczyzną w tle 72
 Podzwonne dla kina 73

Historia

Walka z Kościołem na Sądeckczyźnie w czasach PRL 77
 By pamięć o nich nie zaginęła 86
 Skarby zakowego wzgórza 89

Sport

Honory dla mistrzów 92



92

Rozmaiwości

Placki jak czipsy 94
 Czy pszczoły w ziemie śpią? 95
 Do i od redakcji 96
 Powitanie nowego roku 98



Nienawiść wrosła w serca

HENRYK SZEWCZYK

15 stron „Sądeczana” zajęł poczet profesorów z sądeckim rodowodem i koneksjami, bo aż tylu ich jest, dlatego podzieliliśmy rzecz na dwie części. A chodzi wyłącznie o tzw. profesorów belwederskich, z nominacji prezydenta Najjaśniejszej RP (a wcześniej Rady Państwa). Taki tytuł dostaje się za rzeczywisty dorobek naukowy, a nie za posadę w szkole wyższej (różne są te dzisiejsze „uniwersytety”) i towarzyszy on człowiekowi do grobowej deski, a nawet i dalej. Ta mnogość profesorów pokazuje, jakie talenty rodzi ziemia sądecka. Wielu wspaniałych naukowców różnych dyscyplin wydobywamy z cienia, o niektórych z nich słyszała dotąd jedynie garstka osób, a powinniśmy być dumni z tych ludzi.

Świetna jest też dziesiątka, właściwie jedenastka, sądeczan nominowanych do zaszczytnego tytułu Sądeczana 2009 Roku, w plebiscycie organizowanym po raz 11. przez Fundację Sądecką. Pokazujemy również i te znakomitości. W tym gronie nie ma przypadkowych osób, mam twarde orzechy do zgryzienia, na kogo zagłosować.

Rewelacyjnie zapowiada się ten rok pod względem gospodarczym. Jeśli te wszystkie, opisywane przez nas zapowiedzi inwestycyjne się ziszczą, to Są-

deczyźnie urosną skrzydła. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie żółć i jad, które z Warszawy sączą się do Nowego Sącza i rozlały się po okolicy. W Sejmie platformersi nie mogą patrzeć na pisarków i vice versa, i ta choroba, niestety, przeniosła się w dół. Proszę sobie wyobrazić, że po raz pierwszy nie udał się opłatek w Radzie Miasta Nowego Sącza, gdyż część rajców zbojkotowała piękny, staropolski obyczaj, kiedy chowa się urazy do kieszeni i przez tę jedną chwilę wszyscy się kochają. Nie lepiej było w chełmieckim „parlamencie” i w paru innych miejscach. Coś niedobrego się dzieje z ludźmi. Nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą, jakby to powiedział autor *Ogniem i Mieczem*. Plemię Tuska wydało wojnę plemieniu Kaczyńskich, zapominając o wspólnej matce – Polsce, a sprowadzając rzecz do naszego poziomu – Sądeczyźnie.

Na odtrutkę polecam Hity 2009 roku. Jeżeli kogoś urażiliśmy albo niedoceniliśmy, to proszę się nie gniewać, bo to tylko zabawa. A poza tym, jak co miesiąc, w „Sądeczanie” potężna porcja informacji z teraźniejszości i przeszłości naszego regionu. Zachęcam do odwiedzin portalu internetowego www.sadeczanin.info. Wiele zamieszczanych tam newsów znajduje później rozwinięcie w naszym piśmie. Miłej lektury.



ISSN 1899-3443a

Sądeczanie

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczyzny.

Redaguje zespół: Piotr Gryźlak, Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak, Iga Michalec, Ireneusz Pawlik, Henryk Szewczyk – red. naczelny (henrykszew@poczta.onet.pl)

Prenumerata i reklama:

Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Druk:

Flexergis, Nowy Sącz
ul. Gwardyjska 37

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

300 milionów na nowy rok

Taka jest wartość przedsięwzięć realizowanych w nowym roku na Sądecczyźnie. Tę pokązną sumę wyliczył wicemarszałek **Leszek Zegzda** i podał podczas konferencji prasowej w biurze posta **Andrzeja Czerwińskiego**, którego wspierali inni ludzie związani z PO: poseł **Witold Kochan** z Gorlic i starosta nowosądecki **Jan Golonka**.

– *Jesteśmy więc świadkami niebywałego wręcz ożywienia. Te środki w większości pochodzą z Unii Europejskiej. Pod względem ich wykorzystywania Małopolska plasuje się w pierwszej trójce w kraju* – podkreślił Leszek Zegzda.



PROJEKT P. GÓRKIEWICZA I M. GRZYCHOWSKIEGO Z KATOWIC

Wizualizacja Ośrodka Onkologii

W ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na tzw. liście inkubacyjnych znalazły się m.in. takie projekty jak: budowa Instytutu Kultury Fizycznej Państwowej Wyższej Szkoły (27,5 mln zł), Ośrodek Onkologiczny przy Szpitalu im. Jędrzeja Śniadeckiego (ok. 25 mln zł), obwodnica Poddegrodzia (43 mln zł), rekultywacja zbiorników wodnych Czchów-Rożnów (34 mln zł), obwodnica zachodnia Nowego Sącza, połączenie Brzeznej z drogą krajową nr 28 (39 mln zł). Łącznie to prawie 169 mln zł.

Na dziesięć przedsięwzięć powiat nowosądecki otrzyma 37 mln zł, na siedem projektów Nowy Sącz – 31 mln zł, powiat gorlicki (11 wniosków) – 56 mln zł, a limanowski (10 zadań) – 60 mln zł. Do tego dochodzi całe mnóstwo środków z innych „szufladek” unijnych funduszy, z których korzystają samorządy (od wojewódzkiego, poprzez powiatowe po gminne) i różne organizacje oraz instytucje. W ramach programu „Moje Boisko – Orlik 2012” w ciągu

dwóch lat na Sądecczyźnie, w Limanowskim i Gorlickim wybudowano ok. 20 obiektów i drugie tyle w ramach przedsięwzięcia „Orlik Plus”.

Nowy komendant Strazy Granicznej

Tuż przed nowym rokiem minister spraw wewnętrznych i administracji **Jerzy Miller** mianował na stanowisko komendanta Karpackiego Oddziału Strazy Granicznej w Nowym Sączu, płk. **Józefa Ostapowicza**. Pełniący obowiązki szefa KO SG płk **Wojciech Wołoch** (przez 3 miesiące, od czasu



Płk Józef Ostapowicz FOT. ARCH. SG

odejścia na emeryturę płk. **Wojciecha Szczygła**) nadal zajmuje stanowisko zastępcy komendanta. Taką samą funkcję pełni też płk **Janusz Cienciąła**. Nowy komendant ma 45 lat, pochodzi z Milejczyc w woj. podlaskim, ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Zmechanizowanych im. T. Kościuszki we Wrocławiu i Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, służył w Nadbużańskim Oddziale Strazy Granicznej w Chetmie, był komendantem Lubuskiego Oddziału Strazy Granicznej w Krośnie Odrzańskim (2001-2002), Sudeckiego Oddziału Strazy Granicznej w Kłodzku (2002-2006), Bieszczadzkiego Oddziału Strazy Granicznej w Przemyślu (2006-2007). Jest żonaty, ma dwie córki.

Berdychowski na Kilimandżaro!

Zygmunt Berdychowski zdobył Kilimandżaro (5895 m n.p.m.), najwyższą górę



Na szczycie

Afryki, położoną w Tanzanii, przy pograniczu z Kenią. Decydujący szturm przepuścił z bazy Barafu (4500 m n.p.m.) i po 6 godzinach forsownego marszu osiągnął ośnieżony szczyt, opiewany w książkach („Śniegi Kilimandżaro” Ernesta Hemingwaya) i filmach („Król Lew”). Eskapada, włącznie z przelotem do Afryki, trwała 9 dni. Przygotowania do wyprawy, w tym trening wysokościowy, to już były tygodnie. Pod względem technicznym Kilimandżaro nie jest trudną górą, śmiałkom doskwiera przede wszystkim brak tlenu w jej wyższych partiach, gdzie powietrze jest już bardzo rozrzedzone.

To kolejny wyczyn górski prezesa Fundacji Sądeckiej. W lipcu 2009 r. Z. Berdychowski postawił nogę na Elbrusie (5642 m n.p.m.), najwyższym szczycie Kaukazu, a w 2008 r. zdobył Mont Blanc (4807 m n.p.m.), najwyższą górę Europy, wcześniej zaliczając wianuszek najwyższych szczytów Tatr na czele z Gerlachem (2655 m n.p.m.). Sądeczanin marzy o zdobyciu Korony Ziemi, najwyższych szczytów poszczególnych kontynentów.

Lodowisko na święta

Muszyzna wzbogaciła się przed Wigilią o sztuczną ślizgawkę na Zapopradiu, a wcześniej burmistrz **Jan Golba** na stronie internetowej UMiGU przeprowadził sondaż, czy mieszkańcy gminy chcą mieć u siebie lodowisko. Jak się można było spodziewać, setki ludzi powiedziały „tak”. Ślizgawka ma powierzchnię 20 x 40 m (rozmiar boiska do piłki ręcznej). W bandach lodowiska zamontowano specjalną

bramę dla rolby, która wygładza lód. Instalacja do mrożenia została zrobiona z rur polietylenowych ułożonych na gruncie, a w przyszłości – na betonowej płycie. Do tego dołączona zostanie specjalna aparatura stacji chłodniczej, automatycznie sterowana. Obiekt został oświetlony, jest szatnia, wypożyczalnia łyżew i... kasa biletowa.

Twarze Małopolski: Justyna Kowalczyk i Muszynianka

Biegaczka narciarska Justyna Kowalczyk, siatkarki Bank BPS Muszynianki Fakro oraz koszykarki Wisły Can-Pack będą twarzami nowej kampanii promocyjnej Małopolski. Dwuletnia kampania będzie kosztowała samorząd prawie 2 mln zł. Projekt w 75 proc. sfinansuje Unia Europejska w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, a reszta zostanie pokryta z budżetu województwa. Justyna Kowalczyk występuje na zawodach Pucharu Świata w stroju z logiem Małopolski oraz napisem „Visit Malopolska”.

Zaprojektuj i wybuduj

Do września 2010 r. ma być gotowa koncepcja przebiegu trasy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza od ronda w Brzeznej do połączenia z drogą krajową nr 28 w Biczycach Dolnych. Wkrótce będzie wiadomo, kto wykona wielowariantową koncepcję przebiegu trasy, jej program funkcjonalno-użytkowy wraz z uzyskaniem odpowiednich decyzji administracyjnych łącznie z bardzo ważną, środowiskową. W dalszej kolejności odbędą się konsultacje społeczne nad każdym z wariantów i wyłoniony zostanie wykonawca w systemie „zaprojektuj i wybuduj”. Do wykorzystania na inwestycję są środki unijne w wysokości 13 milionów euro.

Kolejarz i futbolówka

Dwa nowe akcenty małej architektury pojawiły się w Nowym Sączu pod koniec roku. W rejonie dworca kolejowego stanął pomnik przedstawiający kolejarza podążającego



Pomnik przedstawiający kolejarza podążającego do pracy FOT. PG

do pracy: figura postaci jest naturalnych rozmiarów, a mundur, charakterystyczna czapka i kolejarski kufer, zaczerpnięte z międzywojennych wzorów. Autorami rzeźby są artyści **Paweł Witke** i **Adam Janczy**. Natomiast w sąsiedztwie stadionu piłkarskiego Sandecji cieszy oczy konstrukcja piłki nożnej (w zimie podświetlana, od wiosny – ozdobiona kwiatami), która ma przypominać o przypadającym w 2010 r. stuleciu działalności pierwszoligowego dziś klubu.

„Tandeta” na sprzedaż

Prezydent Nowego Sącza **Ryszard Nowak** ogłosił po raz trzeci przetarg na kupno działki przy zbiegu ulic Lwowskiej i Krańcowej. Cena pozostaje bez zmian: 30 mln zł. Transakcją cały czas jest zainteresowane warszawskie Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych Copernicus, które wcześniej nabyło za 22,5 mln zł sąsiedni półthektarowy teren (ul. Lwowska 82) od Spółdzielni Pracy, Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość”. TFI Copernicus ma zamiar zbudować na połączonych działkach galerię handlową.

Piękno ocalone

Siedem odnowionych ikon o dużej wartości i trzy nie mniej cenne tkaniny cerkiewne po konserwacji zaprezentowano w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Było to możliwe dzięki grantowi uzyskanemu przez sądeckich muzealników z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace trwały



Sulisław Przemysław Ćwiertnia (z lewej) i Józef Stec FOT. HSZ

pół roku, kosztowały ok. 60 tys. zł. Trudnego zadania przywrócenia blasku prawie już nieczytelnym ikonom i zbutwiałym tkaninom podjął się **Sulisław Przemysław Ćwiertnia** z Krakowa i pracownia ARStec – sądeckiego malarza i konserwatora **Józefa Steca**. Największym wrogiem starych ikon „napisanych” na zwykłej desce jest wilgoć. Wśród zaprezentowanych eksponatów była m.in. ikona Chrystusa Pantokratora z pierwszej połowy XVII wieku i baldachim z XIX. Ikony w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu stanowią jedną z trzech (obok Sanoka i Łańcuta) najbogatszych kolekcji muzealnych ikon karpaccich w Polsce południowej.

Siła marki „naszych” firm

Cztery firmy z naszego regionu znalazły się w rankingu najcenniejszych polskich marek wg dziennika „Rzeczpospolita”. Najwyżej, bo na 31. miejscu pod względem wartości marki uplasował się Tymbark (soki i napoje), na 80. pozycji jest Fakro (okna dachowe), na 101 – Koral (lody), a na 196 – Muszynianka (woda mineralna). Wartość marki oceniano wg skomplikowanego logarytmu, będącego pochodną metody opłat licencyjnych. Jej istotą są hipotetyczne opłaty, jakie ponosiłby użytkownik marki na podstawie umowy licencyjnej. Opłaty takie ustalane są w relacji do przychodów ze sprzedaży netto. Sklasyfikowano 330 najbardziej znanych polskich marek. Pierwsza dziesiątka rankingu to: Orlen, PKO BP, PZU, Telekomunikacja Polska, Era, Bank Pekao, Plus, TVN, Biedronka.



Tuż po przecięciu wstęgi, od lewej: Robert Rams, ks. Andrzej Rams i Ryszard Nowak FOT. PG

W ogrodzie Rameksu

Przed świętami otworzył podwoje nowy market „Dom-Ogród-Mieszkanie” firmy Ramex, zlokalizowany na terenie dawnego Pomożbytu i giełdy samochodowej w Nowym Sączu. Placówka ma 3,5 tys. m kw. Pracę znalazło w niej 35 osób. P.P.H.U. Ramex rozpoczęło swoją działalność w 1996 r. Siedziba firmy mieściła się wówczas w niewielkim sklepie przy ul. Kolejowej 27 w Nowym Sączu. Później uruchomiony został pierwszy oddział w Piwnicznej, a wkrótce – filie w: Mszanie Dolnej, Gorlicach i Krakowie. Przełomowym momentem było otwarcie bliźniaczej firmy na terenie Słowacji – Ramex s. r. o. z siedzibą w Preszowie. Ramex od kilku lat należy do klubu „Gazelle Biznesu” – najdynamiczniej rozwijających się firm na polskim rynku. Dwukrotnie (2007 i 2008 r.) otrzymał tytuł „Lidera Rynku” dla najlepszej w Polsce firmy w zakresie sprzedaży hurtowej i detalicznej materiałów budowlanych.

Święto sądeckiego kupiectwa

Uroczysty przebieg miały obchody Święta Kupca zorganizowane przez Kongregację Kupiecką – Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu. Po nabożeństwie w bazylice św. Małgorzaty uczestnicy udali się do restauracji „Meksykańska”. Wśród gości byli parlamentarzyści, samorządowcy oraz... **Janusz Korwin-Mikke**. Za zasługi dla kupiectwa nowosądeckiego okolicznościowym grawertonem zarząd

Kongregacji wyróżnił prezydenta Ryszarda Nowaka, starostę Jana Golonkę oraz przedsiębiorców: **Marię Słowik** ze Szczawnicy i **Jerzego Wronę** z Limanowej. Starosta Jan Golonka zrewanżował się Złotym Jabłkiem Sądeckim dla trzech zasłużonych członków Kongregacji: **Stanisława F. Su-kiennika** (firma POLSSAJ), **Tadeusza Olchawy** (firma KRAB) i **Wincentego Żygadły** (gastromomia). Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali prognoz Janusza Korwin-Mikkego dla polskiej gospodarki na 2010 rok. Honory gospodarza pełnił prezes Kongregacji Kupieckiej **Józef Pyzik**.

13 grudnia – pamiętamy!

28. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego mieszkańcy Nowego Sącza uczcili uroczystą mszą w kościele Matki Bożej Niepokalanej na os. Milenium. Eucharystii przewodniczył nowy proboszcz parafii św. Małgorzaty ks. kanonik Jan Piotrowski, a kazanie wygłosił gospodarz świątyni ks.



Pod pomnikiem Solidarności FOT. HSZ

prałat **Kazimierz Markowski**. Po nabożeństwie uformował się pochód z kilkudziesięciu pocztów sztandarowych, szkolnych, kombatanckich i solidarnościowych, który przeszedł pod obelisk „Solidarności” przy moście 700-lecia, gdzie złożono kwiaty i wieńce, gdzie przemawiał m.in. szef sądeckiej „S” od stanu wojennego **Andrzej Szkaradek**.

– *Dziękuję kapłanom, którzy dzisiaj są z nami i byli z nami 28 lat temu i podtrzymywali nas na duchu w trudnych miesiącach stanu wojennego i w następnych latach* – powiedział A. Szkaradek.



Pierwszy zarząd Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” w woj. nowosądeckim: **Władysław Piksa** z Czerńca, przewodniczący, **Jan Sikoń** z Łukowicy, wiceprzewodniczący, **Grażyna Fryc** z Chochorowic (po mężu Skoczeń), sekretarz i **Antoni Gancarczyk**, skarbnik. Zabrakło na zdjęciu chorego **Stanisława Bodzionego**, sekretarza z Podegrodzia FOT. HSZ

Nie oddamy krzyża!

Okazałe wypadły obchody 28. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Łukowicy, zorganizowane przez działaczy NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Zaproszenia na uroczystość podpisał pierwszy, historyczny zarząd związku w ówczesnym woj. nowosądeckim w osobach przewodniczącego **Władysława Piksy** i jego zastępcy **Jana Sikonia**. Rolę gospodarza pełnił jednak radny powiatowy **Jan Gomółka**, obecny szef chłopskiej „S” w Małopolsce. Uroczystości rozpoczęła msza w intencji Ojczyzny oraz pochód, który przeszedł drogą ustrojoną flagami narodowymi i solidarnościowymi do Gimnazjum. Na czele niesiono krzyże. Podczas uroczystej akademii przemawiali m.in. parlamentarzyści PiS. Senator **Stanisław Kogut** w emocjonalnym wystąpieniu nawiązał do głośnego werdyktu Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu nakazującego zdjęcie krzyża w jednej ze szkół włoskich. – Ojcowie założyciele Unii Europejskiej powoływali się na społeczną naukę Kościoła, Jan Paweł II mówił o Europie Ojczyzn, a tymczasem mamy Europę masonów, Europę

libertynów! – prawie krzyczał senator ze Stróż. A kiedy trochę ochłonał, dodał twardo: „Nie oddamy krzyża!”

Prawie wszystko o funduszach

W Domu Robotniczym w Nowym Sączu (ul. Zygmuntońska 15) otwarto Lokalny Punkt Informacyjny o Funduszach Europejskich, który będzie dzielił się wiadomościami na temat sposobów pozyskiwania środków unijnych. – W Nowym Sączu pracować będą na etacie dwie osoby – zapowiedział z-ca dyrektora Departamentu Funduszy Europejskich Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego **Stanisław Pajor**. Jeśli będzie taka potrzeba, w każdej chwili będą one mogły liczyć na wsparcie kilkunastu konsultantów zatrudnionych w centrum w Krakowie. W Małopolsce kolejne takie punkty zostaną uruchomione w Tarnowie, Chrzanowie i Nowym Targu. Małopolska jest liderem w wykorzystywaniu funduszy unijnych w Polsce.

Tarcza Herbowa dla „Chopina”

Rada Miasta Nowego Sącza przyznała Tarczę Herbową Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina, obchodzącej w 2009 r. 60-lecie działalności. Placówka szczeni się wysokim poziomem kształcenia muzycznego, o czym świadczą liczne laury na festiwalach i konkursach, kontynuowanie nauki przez absolwentów szkoły na prestiżowych uczelniach w kraju (Warszawa, Łódź, Kraków, Katowice, Wrocław) oraz w Stanach Zjednoczonych. Szkoła uczestniczy w życiu kulturalnym miasta, organizuje prestiżowe imprezy („Wakacje z muzyką”, Festiwal Gitarowy im. Czesława Drożdżewicza, wspaniałe koncerty w ratuszu, Małej Galerii i MCK Sokół).

Hojni sądeczanie

Ministerstwo Finansów opublikowało zestawienie środków finansowych otrzymanych przez sądeckie organizacje pożytku publicznego z 1 procenta, w ramach rozliczeń z podatku dochodowego (PIT). Ogó-

łtem podatnicy z Nowego Sącza i powiatu złożyli 35 tys. wniosków o przekazanie 1 proc. ich należności fiskalnych na rzecz organizacji pożytku publicznego. Sądeczanie najbardziej hojni byli dla Stowarzyszenia Sursum Corda – 4800 wniosków, Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą” – 4150, Caritas Tarnów – 4119, Sądeckie Hospicjum – 2032. W zestawieniu złotówkowym ze stowarzyszeń zarejestrowanych w Nowym Sączu zdecydowanie przoduje Sursum Corda, które pozyskało 1 mln 869 tys. zł (81,5 proc. wszystkich zadeklarowanych odpisów), następnie Sądeckie Hospicjum – 130 tys. zł, Stowarzyszenie „Nadzieja” – 58 tys. zł, Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem MADA – 49 tys. zł, Stowarzyszenie „Tęcza” przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym – 30 tys. zł, Małopolskie Towarzystwo Oświatowe – 23,5 tys. zł.

Muzeum on-line

Zbiory Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu są już częściowo dostępne w internecie. W pierwszym rzucie do sieci trafiło 3800 z ok. 38 tys. eksponatów oraz 1680 książek z liczącej ok. 17 tys. pozycji biblioteki. Digitalizacja zbiorów była możliwa dzięki grantowi, jaki placówka otrzymała z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za ok. 100 tys. zł zakupiono komputery, serwery, skanery i specjalistyczne programy komputerowe (musnet, sowa2), pozwalające przenieść zbiory do sieci i swobodnie po nich „zeglować”. Prace trwały kilka miesięcy. Wybierając stronę www.muzeum.sacz.pl, uzyskujemy dostęp do zbiorów muzealnych i archiwalnych. Nie ruszając się z domu, można zorientować się, czym dysponuje muzealna biblioteka i zamówić interesującą nas pozycję. W internecie każdy eksponat: obraz, rzeźba etc. jest szczegółowo opisany, tak jak w karcie muzealnej: dział, pochodzenie, autor itd., nie podano tylko wartości eksponatów.

Plan uchylony, tor zagrożony

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie uchylił plan zagospodarowania przestrzennego dla Góry Parkowej, co stawia pod dużym znakiem zapytania budowę to-

ru saneczkowo-bobslejowo-skeletonowego. Oznacza bowiem nieważność pozwolenia. Sprawa toru trafiła do Temidy na wniosek wojewody małopolskiego (po protestach m.in. grupy ekologów i naukowców). Burmistrz **Emil Bodziony** z tego projektu uczynił swoją sztandarową inwestycję. Wielokrotnie bronił jej zasadności, podkreślając, że tor – podobnie jak Kolej Gondolowa – przyczyni się do dalszego rozwoju uzdrowiska. Swoje argumenty opierał na opiniach tej grupy naukowców, którzy twierdzą, że obiekt nie zaszkodzi wodom mineralnym. Burmistrz zapowiedział odwołanie się od decyzji WSA.

Na Falkowej jak w Watykanie

Liczne rzesze wiernych zgromadziła pasterka w Sądeckim Parku Etnograficznym na Falkowej w drewnianym, przeniesionym z Łososiny Dolnej XVIII-wiecznym kościele św. Piotra i Pawła. Większość uczestników nie zmieściła się wewnątrz zabytkowej świątyni. Uroczyste powitanie Bożej Dzieciny zorganizowali pracownicy Muzeum Okręgowego. Oprawę muzyczno-wokalną zapewnił zespół Sądeczoki pod kierunkiem **Barbary Sławeckiej**. Najpiękniejsze kolędy zabrzmiały tym razem na lachowską nutę. Na organach grał osobiście dyrektor muzeum dr **Robert Ślusarek**. Prowadzący mszę św. ks. **Ryszard Kuroń** podkreślił podobieństwo między pasterką sądecką, a odprowadzaniem przez papieża Benedykta XVI w Bazylicy św. Piotra w Watykanie. Obie pasterki rozpoczęły się o godzinie: dwudziestej drugiej i zakończyły przed północą.

(PG, HSZ, LEŚ)



Pasterka w skansenie FOT. LEŚ

Od 15 lat Fundacja Sądecka wspomaga przed świętami Bożego Narodzenia rodziny wielodzietne i osoby chore, samotne, potrzebujące...

Serce – Sercu



Anna Potoczek z Juraszowej w „Biedronce” FOT. HSZ

567 bogatych paczek żywnościowych trafiło przed świętami Bożego Narodzenia do rodzin wielodzietnych, osób samotnych, chorych i w ogóle do ludzi potrzebujących na Sądecczyźnie i w sąsiednich powiatach. Dla wielu obdarowanych te paczki stały się podstawą stołu wigilijnego.

W prowadzoną przez Fundację Sądecką od 15 lat akcję charytatywną „Serce – Sercu” zaangażowanych było mnóstwo osób. Najpierw dyrektor Fundacji Sądeckiej **Władysław Matczuk**, koordynator akcji, rozesał pisma prośbne do sklepów, firm i szkół. Na odzew nie musiał długo czekać, wszak Fundacja Sądecka to już rozpoznawalna marka. Potem była 12-dnio-



Władysław Matczuk w magazynku

wa zbiórka produktów żywnościowych w sądeckich sklepach, na którą trzeba było wcześniej dostać pozwolenie wojewody małopolskiego (Decyzja nr 20/2009, PS. I. 501/2-19/2009 z d. 19 listopada 2009 r.). Kosze ozdobione dwoma zachodzącymi na siebie czerwonymi serduszkami, symbolem akcji, ustawiono w Realu, Hali Handlowej „Gorzków” oraz w dwunastu sklepach PSS „Społem” i „Biedronki”. Ładowały w nich mąka, cukier, makarony, oleje, herbata, czekolada, słodycze itd. Sądeczanie chętnie dzielili się zakupami z najbiedniejszymi. Do gestów miłosierdzia zachęcali klientów dyżurujący przy koszach uczniowie sądeckich szkół średnich (w sumie 290 uczniów). Młodzież zgłaszała się do akcji „Serce – Sercu” na ochotnika. Dziewczeta i chłopcy zdobywali klientów uśmiechem i serduszkami.

– *Zauważyłam, że chętniej dzielą się zakupionym towarem osoby starsze oraz z wyglądu biedniejsze* – dzieliła się swoimi wrażeniami **Ania Potoczek**, uczennica Zespołu Szkół im. św. Kingi

Firmy, które wspomogły akcję „Serce Sercu”

Sieć delikatesów Józefa Pyzika, Tymbark SA, Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe Andrzeja Ligary, „Mo- Bruk” z Korzennej, Józefa Mokrzyckiego, PROSPONA, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Sączu, Spółdzielnia Ogrodnicza „Ziemia Sądecka”, „Elstop” Bogdana Czerwińskiego, FAKRO, „BASSO” braci Wiesława, Jana i Antoniego Bastów, „Sadownik” Marka Kuźmy z Łososiny Dolnej, „Gastro-Tour” Stanisława Izwulskiego z Niepołomic.



Gimnazjaliści z Chełmca FOT. PG



Stanisław Smoła z Brunar FOT. HSZ

w Podegrodziu, która pewnej grudniowej soboty dyżurowała przez pół dnia w „Biedronce” przy ul. Tarnowskiej.

Zebrany w sklepach towar Władysław Matczuk pracowicie zwoził swoją nie najmłodszą skodą do magazynku Fundacji Sądeckiej na ul. Głowackiego 34 a. Pan Władysław w tamtych gorących, grudniowych dniach wykonał dziesiątki kursów. Mały spichlerzyk szybko zapełnił się górą towarów.

Następnie przyszedł III etap akcji, czyli pakowanie upominków pod choinkę. Przez dwa dni bogate paczki z zebranych produktów sporządzali

gimnazjaliści z Chełmca oraz studenci PWSZ w Nowym Sączu pod dyktando, oczywiście Władysława Matczuka oraz **Ewy Janur**, dobrej duszy biura Fundacji Sądeckiej. Należało zadbać, żeby zebrane dobro w równomierny sposób rozdzielić i do każdej paczki trafił: cukier, makaron, olej, słodczyce itd. Nie patrzy się darowanemu koniowi w zęby, ale, lekko licząc, każda paczka warta była ok. 50 zł. Do towaru zebranego po sklepach dołożyli się sądecki kupcy, hurtownicy i producenci nie tylko branży spożywczej. Taki np. **Józef Pyzik**, prezes Kongregacji Kupieckiej – Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu lekką ręką dorzucił do paczek 1000 czekolad...

I wreszcie etap IV akcji „Serce – Sercu”, czyli dostarczanie paczek do potrzebujących. Zajęli się tym zaprawieni w takich misjach sołtysi ze Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej, działającego przy Fundacji Sądeckiej, działacze Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, dyrektorzy szkół, współpracujących od lat z Fundacją na tym polu, parafialne oddziały „Caritas”. Wśród odbierających paczki był m.in. **Stanisław Smoła**, prezes KWP w Brunarach, gmina Uście Gorlickie. – *Wziąłem jak co roku 15 paczek, które zawiozłem do rodzin wielodzietnych w naszej gminie, czekali na mnie – mówi pan Stanisław.*

Na koniec była radość obdarowanych i satysfakcja organizatorów.

– *Wszystkim dziękujemy, szczególnie drogim sponsorom oraz naszej kochanej młodzieży, która dyżurowała przy koszach i pakowała paczki – mówi Władysław Matczuk.*

A w imieniu obdarowanych redakcja „Sądeczanina” dziękuje panu Władysławowi. **(HSZ)**

Szkoły wspierające akcję „Serce Sercu”

Zespół Szkół Rolniczych CPK im. Wincentego Witosa w Nawojowej, Zespół Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach, Zespół Szkół im. św. Kingi w Podegrodziu, Zespół Szkół w Chełmca, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu, Zespół Szkół nr 3 im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu, Zespół Szkół nr 5 w Nowym Sączu, Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu.

Kto zostanie Sądeczaninem 2009 Roku?

Wybierz swojego faworyta



Laureaci ubiegłorocznej edycji plebiscytu FOT. PIOTR DROŻDZIK

Trwa Plebiscyt na Sądeczani-
na 2009 Roku. Ideą konkursu
organizowanego od 12 lat przez
Fundację Sądecką jest uhono-
rowanie ludzi, którzy są drożdżami tej
ziemi, działają na rzecz dobra wspólne-
go, rozstawiają Sądeczczyznę na ze-
wnątrz.

W dniu 7 grudnia ub. r. w Starostwie
Powiatowym w Nowym Sączu zebrała
się kapituła plebiscytu, która spośród 16
kandydatur zgłoszonych do zaszczytne-
go tytułu przez różne organizacje i śro-
dowiska nominowała do nagrody 10
osób. Ich wybór nastąpił w drodze taj-
nego głosowania. W tym gronie są
przedsiębiorcy, nauczyciele, samorzą-
dowcy; jest ksiądz, piosenkarka i... An-
drzej Szkaradek.

Wszyscy – bez wyjątku, ludzie nietu-
zinkowi, którzy są naszą chlubą. W me-
diach lokalnych prezentowane są
sylwetki tej wspaniałej dziesiątki. W „Gazecie Krakowskiej” i w naszym
miesięczniku można znaleźć kupony
konkursowe, wydrukowane także w sze-
roko kolportowanej ulotce o plebiscycie.
Kupon można ponadto pobrać ze strony
internetowej FS. Przyjmowane są także
ksera kuponu, jeżeli np. komuś szkoda,
co zupełnie zrozumiałe, ciąż nożyczkami
„Sądeczanina”. Głosy będą przyjmowa-
ne w siedzibie FS do 29 stycznia br.
Tego dnia kapituła ponownie się zbierze
i dokona podsumowania konkursu. Jego
wyniki zostaną ogłoszone na gali w Ma-
łopolskim Centrum Kultury „Sokół”
w dniu 31 stycznia br. (niedziela).

Podczas tej uroczystości po raz
pierwszy wręczony zostanie także tytuł
„Ambasador Ziemi Sądeckiej”, przy-
znany przez Klub Przyjaciół Ziemi Są-

**Spośród 16 kandydatur
kapituła nominowała
do nagrody 10 osób. Ich
wybór nastąpił w drodze
tajnego głosowania.**

deckiej, skupiający sądeczan rozsianych
po Polsce i świecie.

Uwaga! Spośród osób, które wezmą
udział w plebiscycie, zostaną rozlosowa-
wane atrakcyjne nagrody. (S)

DZIESIĄTKA WSPANIAŁYCH – KANDYDACI DO TYTUŁU



BERNADETA ARGASIŃSKA

Cukiernik, spadkobierczyni i współwłaścicielka wytwórni lodów „Lwówianka” w Nowym Sączu.
Za smaczne lody, które rozstawiają Nowy Sącz...



ANDRZEJ DANEK

Mistrz piekarski, właściciel firmy „Danek”, wiceprezes Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu, prezes MKS Sandecja.
Za awans piłkarzy Sandecji do I Ligi i dobrą grę w rundzie jesiennej...



JERZY GIZA

Nauczyciel i wychowawca, założyciel i dyrektor niepublicznej szkoły podstawowej i gimnazjum w Krakowie, historyk, regionalista.
Za „Nowosądecką Listę Katyńską”, rejestr sądeckich oficerów z rozstrzelanej armii...



RYSZARD NOWAK

Prezydent Nowego Sącza, mecenas kultury, przyjaciel sportowców.
Za skalę i tempo remontu sądeckich ulic oraz dbałość o estetykę miasta...



ZENON SZEWCZYK

Nauczyciel, radny powiatowy z Podegrodzia, regionalista.
Za „Kuchnię Lachów Sądeckich”, czyli zbiór przepisów kulinarnych naszych babć i prababć...



ANDRZEJ SZKARADEK

Szef sądeckiej „Solidarności” od stanu wojennego, niezłomny obrońca praw człowieka i swobód związkowych.
Za 60 lat życia naznaczonego odwagą i prawdą...

Skład kapituły Plebiscytu na Sądeczanina 2009 Roku:

Zygmunt Berdychowski (przewodniczący), prezes Fundacji Sądeckiej;
Piotr Drożdżik, laureat plebiscytu w 2007 roku;
Jan Golonka, starosta nowosądecki;
Piotr Gryźlak, portal internetowy: www.sadeczanin.info;
Bożena Jawor, wiceprezydent Nowego Sącza;
Jerzy Leśniak, Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej;
Antoni Malczak, dyrektor MCK „Sokół”;

Władysław Matczuk, dyrektor Fundacji Sądeckiej;
Aleksander Rybski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Nowym Sączu;
Barbara Szarota, laureatka plebiscytu w 1999 roku;
Anna Szczepanik-Dziadowicz, laureatka plebiscytu w 2008 roku;
Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sąddeczanin”;
Krzysztof Uczkiewicz, Związek Sądeczan.

TUŁU SĄDECZANINA 2009 ROKU



KS. FRANCISZEK KLAG

Emerytowany proboszcz Rytra, budowniczy elektrowni wiatrowej i wodnej, służących do ogrzewania i oświetlenia kościoła. *Za pionierskie działania w zakresie energii odnawialnej na Sądecku, co dopiero teraz jest doceniane...*



MARIA I WŁADYSŁAW KRUCZKOWIE

Małżeństwo nauczycieli historii w II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, honorowi członkowie PTH. *Za liczne publikacje historyczne o Sądecku i finalistów olimpiad historycznych...*



ANDRZEJ WIŚNIEWSKI

Właściciel firmy „Wiśniowski” w Wielogłowach, znany producent bram i ogrodzeń. *Za stworzenie miejsc pracy dla ok. 1000 sądeczan...*



KATARZYNA ZIELIŃSKA

Aktorka filmowa i piosenkarka ze Starego Sącza. *Za świetne koncerty i sympatyczne role w serialach telewizyjnych...*



Troska o to, aby nie stracić tego, co odziedziczyliśmy po przodkach, to ważne zadanie dla naszego pokolenia. W inicjatywie wydawania „Sądeczanina” widać, jak promując wyjątkowe dokonania sądeczan, budujemy tożsamość regionu. Wybierając Sądeczanina Roku dajemy z kolei dowód, że te wyjątkowe dokonania są dla nas powodem do dumy i tworzą naszą przyszłość.

JAN GOLONKA, starosta nowosądecki

Dotychczasowi laureaci plebiscytu na Sądeczanina Roku:

- 1998 – Barbara Szarota
- 1999 – ks. prałat Stanisław Lisowski
- 2000 – ks. Mieczysław Czekaj
- 2001 – Wiesław Czop
- 2003 – Ryszard Florek
- 2004 – ks. Janusz Szczypka
- 2005 – gen. Zygmunt Staniszewski
- 2006 – Krzysztof Mączka
- 2007 – Piotr Drożdżik
- 2008 – Anna Szczepanik-Dziadowicz

Kupon plebiscytowy



Sądeczanin 2009 Roku

Tytuł Fundacji Sądeckiej przyznawany głosami Sądeczan

(imię i nazwisko kandydata)

(imię, nazwisko i adres głosującego)

(numer dowodu osobistego)



FUNDACJA SĄDECKA



STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU

POLSKA GAZETA Krakowska

Sądeczanin

„Zgodnie z ustawą z dn. 29.08.97 r. o Ochronie Danych Osobowych Dz. Ust. nr 133 poz. 883, wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb ww. plebiscytu.”

Minął rok, pełen wydarzeń i wrażeń, obfitujący w miłe i – jak w życiu – przykre niespodzianki; dla świata – czas dźwignania się z kryzysu gospodarczego; dla Polski – okres stabilizacji i pozytywnych przesłanek rozwoju; dla Sądeckizny – rok kolejnych dokonań lokalnych samorządów, ale też personalnych wojenek i karuzeli.

Hity 2009 roku

Nasz poniższy (subiektywny!) wykaz hitów AD 2009 niech będzie skromnym wkładem „Sądeczanina” w tak liczne na Nowy Rok podsumowania i bilanse minionych dwunastu miesięcy.

LUZDZIE ROKU

Nowy burmistrz i nowy biskup

Jan Golba: jesienią wygrał bezapelacyjnie przedterminowe wybory na burmistrza miasta i gminy Muszyna, udowadniając, że powroty (i to w znakomitym stylu) po dłuższej przerwie na eksponowane stanowiska w lokalnej polityce są możliwe. Nowy wódarz „państwa muszyńskiego” ma wiele ciekawych pomysłów. Na razie kontynuuje projekty zapoczątkowane przez poprzednika śp. Waldemara Serwińskiego, dotyczące zagospodarowania Zapopradzia.

Ks. Andrzej Jeż z bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu, mianowany przez papieża Benedykta XVI dziesiątym biskupem pomocniczym w historii diecezji tarnowskiej. Watykan docenił rozliczne talenty i zasługi sądeckiego proboszcza, drugiego – po Józefie Gućwie (1969) – kapłana, który wprost z Nowego Sącza trafił do Pałacu Biskupiego w Tarnowie.

GÓRAL ROKU

Bez wątplenia: Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej. W 2009 r. zaliczył wejścia na trzy ważne szczyty: w lipcu zdobył najwyższy szczyt Kaukazu Elbrus (5642 m n.p.m.), we wrześniu – najwyższy szczyt w Austrii Grossglockner (3798 m n.p.m.), w grudniu – największą górę Afryki Kilimandżaro (5895 m n.p.m.). W 2010 r., na pięćdziesiąte urodziny, zamierza szturmować Aconcagua w Andach, najwyższy szczyt Ameryki Południowej (6962 m n.p.m.).

DAR ROKU

Szczodry gest: supernowoczesna karetka dla Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego, ufundowana przez Józefa Korala. Mercedes-Benz sprinter 318 z napędem na cztery koła (moc 170 KM) razem z wyposażeniem kosztował ponad 570 tys. zł. Jest jedynym tej klasy ambulansiem w Polsce.

KOBIETA ROKU

Dorota Pazdan z Klęczan, pierwsza kobieta w historii MPK w Nowym Sączu w roli kierowcy autobusu. Uznanie za złamanie męskiego monopolu.

OBYWATEL ROKU

Stefan Póchlópek, wyróżniony tytułem Honorowego Obywatela Krynicy. Długoletni przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, pomysłodawca i organizator Festiwalu im. Jana Kiepury, krynicki „minister kultury i turystyki”. Legenda Krynicy i Sądeczyny.

DUET ROKU

Działacze Sądeckiego Hospicjum, Zofia Kubisz-Pajor, ordynator oddziału pulmonologii sądeckiego szpitala, oraz prezes stowarzyszenia Roman Porębski



dopięli celu: doprowadzili do rozpoczęcia budowy stacjonarnego hospicjum w osiedlu Zawada. Szlachetne, bezinteresowne serca...

SOŁTYS ROKU

Antoni Obrzut z Siołkowej wybrany najlepszym sołtysiem w konkursie zorganizowanym przez Fundację Sądecką, Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej oraz Starostwo Powiatowe.

ZIOMEK ROKU

Markus Lustig, wybrany w 2009 r. prezesem Ziomkostwa Sądeczan w Izraelu, ocalony z „listy Schindlera”. Przed wojną mieszkał w Nowym Sączu w domach przy ul. Pijarskiej i Romanowskiego, podczas okupacji stracił całą rodzinę (ojca, matkę, brata i siostrę), przeżył piekło obozów koncentracyjnych. Teraz jest animatorem kontaktów sądecko-izraelskich.

ARTYSTA ROKU

Józef Stanisław Stec, pochodzący z podgrybowskiej Siołkowej, laureat Nagrody Barbackiego 2009, jako konserwator zabytków przywrócił do świetności elewacje i wnętrza wielu świątyń: kościoła kolejowego, Św. Ducha i św. Rocha w Nowym Sączu, kościołów w Starym Sączu, Nawojowej, Grybowie i Siołkowej. Odnawiał m.in. figurę Jagiełły na ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Projektował tablice memoratywne ks. Jana Sygańskiego, ks. Karola Antoniewicza, Ewy Harsdorf. Jest odnowicielem zabytkowych nagrobków na sądeckich cmentarzach w ramach akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie”. Dokonał też transferu polichromii (ściany z autografami sławnych ludzi) z dawnej siedziby Nowosądeckiej Małej Galerii z „Kosałówki” na Planty.

SENIORKA ROKU

90-letnia Wincentyna Wanda Szoska, wyróżniona w 2009 r., godnością Członka Honorowego PTTK. Zasłużona działaczka PTT i PTTK, ma swoją niemałą „cegielkę” w przedsięwzięciach turystycznych na Sądecczyźnie (budowa schroniska na Łabowskiej Hali, otwarcie schroniska na Przehybie, otwarcie



SENIORKA ROKU



SENIOR ROKU



NASTOLATKA ROKU



FIRMA ROKU



SZKOŁA ROKU



STACJA NARCIARSKA ROKU

stacji turystycznych, organizacja rajdów i wycieczek). Jest też kronikarzem i autorką monografii schronisk na Łabowskiej Hali, Przehybie i Stanicy Wodnej w Znamiórowicach.

SENIOR ROKU

Jan Płachta (9 lutego skończy 101 lat!) z Nowego Sącza, były pracownik Warsztatów Kolejowych, wierny kibic Sandecji (nie opuścił w 2009 r. ani jednego meczu na stadionie przy ul. Kilińskiego). Pozazdrościć zdrowia!

NASTOLATKA ROKU

Marianna Sokołowska, maturzystka w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, wybrana Miss Zie-

mi Sądeckiej 2009. Piękna jest ta Sądecczyzna...

INWESTYCJA ROKU

Świątynia kapitalizmu i konsumpcjonizmu: otwarta pod koniec października Galeria Sandecja przy ul. Węgierskiej, największe centrum handlowo-usługowe w Nowym Sączu. Modernistyczny obiekt z betonu i szkła, o powierzchni 38 tys. m² kosztował 150 mln zł. Do budowy zużyto 16,5 tys. m³ betonu i 1800 ton stali. Wykonawcą był Polimex Mostostal według projektu sądeckiej Agencji Projektowej A4. Zatrudnienie znalazło w galerii blisko 700 pracowników. Koszt wynajmu powierzchni handlowej wyliczono

na ok. 18 euro za 1 m². Po pierwszych dniach obłożenia tłoku w galerii nie wiadać, klienci narzekają na droższe ceny i skromniejszy wybór towarów niż w galeriach krakowskich.

PREZENT ROKU

Lamborghini Murciélago z ekskluzywnej, limitowanej (350 egzemplarzy) serii LP670SV, rocznik produkcji 2009, absolutna nowość (światowa premiera odbyła się wiosną w Genewie) – prezent ślubny od rodziców dla Izabeli Koral, córki współwłaściciela „imperium lodowego” w Nowym Sączu. Agresywnie piękne w stylistyce cacko waży ponad półtona, jest długie na 4,7 m, szerokie – 2 m. Spala ok. 20 litrów na 100 km. Ma do góry, niczym skrzydła nietoperza, otwierane drzwi. Rozstaw osi wynosi ponad 2,6 m. Auto napędza dwunastocylindrowy silnik o pojemności 6.5 litra. Napęd przenoszony jest na cztery koła (18-calowe, pięcioramiennie, czarne felgi obute w opony Pirelli). Część elementów jest wykonana z włókna węglowego. Tej klasy samochodów jeszcze w Polsce nie było.

FIRMA ROKU

Obchodząca w 2009 r. 20-lecie działalności nowosądecka firma „Wiśniowski”, znany producent automatycznych bram garażowych i przemysłowych oraz systemów ogrodzeniowych, mający odbiorców w wielu krajach świata (800 punktów sprzedaży). Rodzinna manufaktura, kierowana od początku przez Andrzeja Wiśniowskiego, z biegiem lat stała się liderem na krajowym rynku w swojej branży. Powierzchnia zakładu w Wielogłowach, zatrudniającego 1100 pracowników, zajmuje kilka hektarów.

SZKOŁA ROKU

Gimnazjum Akademickie im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu – uczniowie tej placówki zdali najlepiej w Małopolsce egzamin gimnazjalny w części humanistycznej, wyprzedzając renomowane szkoły krakowskie. Na wynik ten złożyły się trzyletnie wysiłki nauczycieli (Danuta Wcześny, Małgorzata Połomska, Anna Leśniak) oraz wypracowany przez dyrektora Bogusława

Kołcza system nauczania. Maksymalną ilość punktów z egzaminu uzyskali: Anna Szudek, Stanisław Leśkow, Michał Cepiga, Łukasz Kalinowski, Marcin Matyja.

DRUŻYNY ROKU

Muszynianka–Fakro: po raz trzeci mistrz Polski w żeńskiej siatkówce, udział siedmiu zawodniczek w reprezentacji Polski siatkarek, która w mistrzostwach Europy w 2009 r. zdobyła brązowy medal, znakomite występy w Champions League.

Sandecja: historyczny awans piłkarzy do I ligi (która jest tak naprawdę drugą ligą, po ekstraklasie) i znakomita końcówka w rundzie jesiennej, która dała zespołowi czwarte miejsce w tabeli (przed Górnikiem Zabrze!).

STACJA NARCIARSKA ROKU

„Ryterski Raj” – teren między Wielką a Małą Roztoką, za hotelem „Perła Południa” i domem wypoczynkowym „Jantar”, stwarza doskonale warunki do uprawiania sportów zimowych dla osób o różnych umiejętnościach. Na dodatek nad górną stacją czynnej cały rok kolejki krzeselkowej na Jastrzębskiej Górze otwarto regionalną karczmę, skąd roztaczają się niezapomniane widoki na doliny Roztoki i Popradu.

SPEKTAKL ROKU

Wystawiona w maju na zakończenie Festiwalu im. Ady Sari uczta muzyczna: nad Dunajcem, poniżej „Panoramy” i wież kompleksu ewangelickiego sądeczanie obejrzeni *Halkę* Stanisława Moniuszki. Opowieść o wiejskiej dziewczynie, która miała romans ze szlachcicem, a następnie została przez niego porzucona, znakomicie wkomponowała się w naddunajcowy krajobraz.

PREMIERA ROKU

Prapremierowy pokaz w sądeckim „Sokole” filmu Agnieszki Holland i jej córki Kasi Adamik pt. *Janosik. Prawdziwa historia*. Z tej okazji miasto – wpisując się w historię polskiego filmu – gościło plejadę filmowców, aktorów i luminarzy kultury z Polski, Słowacji i Czech. Zdobyćce wejściówki



DRUŻYNA ROKU



SPEKTAKL ROKU

na premierowy pokaz graniczyło z cudem, a sama gala przypominała uroczystości w Hollywood. Twórcy i producenci filmu przyjechali pod „Sokół” białymi dorożkami, po czym przeszli po czerwonym dywanie. W filmie w rolach statystów wystąpiło wielu sądeczan. Był też mocny regionalny akcent: występ wielkiej damy polskiego filmu i teatru, Danuty Szaflarskiej, sądeczanki, która zagrała babcię Janosika. I ona została najserdeczniej powitana przez publiczność w „Sokole”. Samo dzieło u widzów wzbudziło znacznie mniejszy entuzjazm.

KONCERT ROKU

65. urodziny Andrzeja Zielińskiego, współzałożyciela i głównej podpory zespołu Skaldowie zorganizowane w formie koncertu w „Sokole” z inicjatywy sądeckiego muzyka, Tomasza Wolaka.

WYSTAWA ROKU

We wrześniu w Galerii „Dawna Synagoga” w Nowym Sączu Muzeum Okręgowe przygotowało unikalną wy-



WYSTAWA ROKU



UMOWA ROKU



KONCERT ROKU



IMIENINY ROKU

stawę „W kręgu sztuki religijnej na Sądecczyźnie – z dziejów kultury artystycznej kapituły sądeckiej”, na której zaprezentowano m.in. XIV-wieczne rzeźby Dwunastu Apostołów, pochodzące z bocznych skrzydeł nieistniejącego już ołtarza przywiezionego z Prus, będącego hołdem wdzięczności Jagiełły po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem z 1410 r. Zwiedzający mogli obejrzeć duży (ok. 100) zespół sztuki sakralnej, ze średniowiecznymi Madonnami i krucyfikami, księgami parafialnymi i liturgicznymi, ornatami, obrazami, rzeźbami i rzemiosłem artystycznym.

IMIENINY ROKU

Lipcowe Imieniny Nowego Sącza, w których uczestniczyło 6 tys. widzów i słuchaczy. Sędziwój na rynku promował dukaty „sącze”, w ratuszu spotkali się przybyli z całego kraju przyjaciele i sympatycy miasta i regionu. Odżył na nowo Park Strzelecki. Na scenie, za sprawą wielkich dam polskiej estrady – Ireny Santor i Haliny Kunickiej – oraz zespołu No To Co, odżyły wspomnienia.

BAL ROKU

1780 maturzystów zatańczyło w samo południe na sądeckim rynku, przed ratuszem, poloneza (Wojciecha Kilara z filmu Andrzeja Wajdy *Pan Tadeusz*), inaugurując tym samym okres studniówkowy i odliczanie dni do egzaminu dojrzałości. Taniec poprowadzili: prezydent Ryszard Nowak z córką Aleksandrą oraz zespół „Sądeczanie” w strojach szlacheckich. Reżyserem widowiska był Roman Piechociński.

NAGRODA ROKU

Pobyt młodych piłkarzy reprezentacji Małopolski (opartej na zespole sądeckiego Dunajca), podopiecznych trenera Jacka Ruchały w Hiszpanii, połączony z obejrzeniem na żywo na legendarnym stadionie Santiago Bernabeu w Madrycie ligowego meczu Realu. Była to nagroda za zwycięstwo w finale rozegranego w Tymbarku IX Turnieju Piłki Nożnej „Z podwórka na stadion”, czyli mistrzostwach Polski w piłce nożnej w kategorii U-10.

UMOWA ROKU

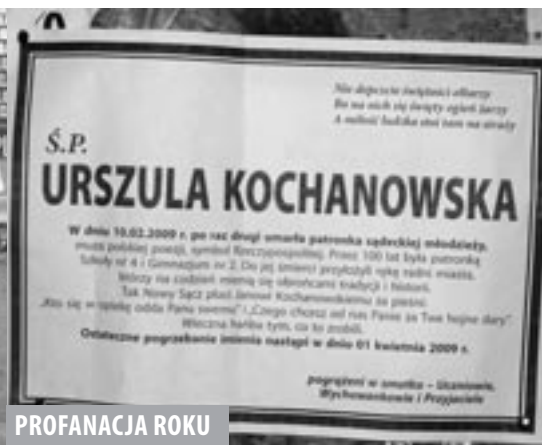
Dokument podpisany przez prezesa Sądeckich Wodociągów, Janusza Adamka (na zdjęciu), i prezesa Małopolskiej Grupy Geodezyjno-Projektowej MGGP SA, Franciszka Grybosia, na wykonywanie zadań w ramach inżyniera kontraktu przy budowie 170 km sieci kanalizacyjnej i 70 km wodociągów w Nowym Sączu, Starym Sączu, Nawojowej i Kamionce Wielkiej. Jedną z największych inwestycji ekologicznych (koszt: 275 mln zł) w Polsce jest finansowana z UE.

TRANSAKcja ROKU

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „Centrum” Bogusława i Henryka Popielów kupiło hotel Orbis-Beskid w Nowym Sączu. Cena (ile milionów?) jest otoczona tajemnicą. Nowy właściciel działa na rynku od 1985 r. Specjalizuje się w produkcji i remoncie wyrobów z tworzyw sztucznych dla budownictwa, a także w handlu spożywczym i turystyce (spływ łodziami na Popradzie).



NAGRODA ROKU



PROFANACJA ROKU



NARCYZ ROKU



TRANSAKcja ROKU



LAURY ROKU



RUGI ROKU

REMONT ROKU

Zakrojona na wielką skalę wioseną przebudowa 15 ulic Starego Miasta w Nowym Sączu. Ostre tempo i szeroki zakres robót wywołały ogromne zainteresowanie mieszkańców, którzy chwalili wykonawców z firmy Strabag. Takiego nagromadzenia ciężkiego sprzętu budowlanego jeszcze w Nowym Sączu nie było. Koszt robót obliczono na 8 mln zł. W dalszej kolejności prace objęły aleje: Batorego i Wolności. Ulice stały się gładkie jak powierzchnia stołu.

PROJEKT ROKU

Koncepcja architektoniczna Parku Technologicznego – Miasteczko Multimediale, tworzonego z inicjatywy nowosądeckiej WSB-NLU, opracowana przez Biuro Architektoniczne Artur Jasiński i Wspólnicy z Krakowa. Projekt nawiązuje do architektury ziemi: obiekt o powierzchni 12 tys. m² zostanie wbudowany w górę w Zabelczu i przykryty płaszczem gleby i trawy. Miasteczko, czyli ośrodek badawczo-rozwojowy i inkubator przedsiębiorczości firm z branży multimedialnych

i IT. Koszt inwestycji: 57 mln zł m.in. z funduszy UE. Harmonogram robót: cztery lata.

LAURY ROKU

Dwa wyróżnienia, zbiorowe i indywidualne
Polskie Godło Promocyjne „Teraz Polska” dla Nowego Sącza w uznaniu polityki inwestycyjnej, dostępności do infrastruktury technicznej, sposobów realizacji polityki społecznej, organizacji i form zarządzania urzędem miasta oraz działań związanych z promocją.

Złoty medal „Dei Regno Servire” (Bożemu Królestwu Służyć) przyznany przez biskupa Wiktora Skworca burmistrzowi Starego Sącza Marianowi Cycioniowi za nietuzinkowe zaangażowanie w staraniach i dbałości „o piękno miasta św. Kingi i otaczanie szczególną troską klasztor siostr klarysek”. Po takim wyróżnieniu zainteresowany już nie musi martwić się o wieczne zbawienie...

DIETA ROKU

Odchudzanie, jakiemu poddał się wiceprezydent Nowego Sącza, Jerzy Gwi-

żdź, zyskując w kilka miesięcy sportową, młodzieńczą sylwetkę. Zazdrościmy!

ANTYBOHATER ROKU

Zatrzymanie na polecenie wrocławskiej prokuratury CBA Grzegorza Koguta (syna senatora PiS), zawodnika i menadżera klubu piłkarskiego Kolejarka Stróże. Zatrzymany przyznał się do czterech zarzutów w ustawianiu meczów trzecioligowych (przekazywania pieniędzy bądź składanie propozycji korupcyjnych), zgodził się na współpracę z oskarżycielami i po wpłaceniu kaucji 10 tys. zł został zwolniony i poddany pod dozór policyjny. Grzegorz Kogut był 231. osobą zatrzymaną przez prokuraturę wrocławską, zamieszkaną w handel ligowymi punktami. Czekają teraz na akt oskarżenia.

AWANTURA ROKU

Burda w Parku Strzeleckim i potem w centrum miasta po festynie futującym awans Sandecji do I ligi. Atmosferę sportowego święta zepsuli nietrzeźwi pseudokibice, wywołując agresywne zamieszki, demolując amfiteatr, atakując porządko-



AGENT ROKU



DIETA ROKU

DOKTORAT ROKU

wych i policjantów deskami wyrwanymi z ławek, kamieniami, butelkami i fragmentami ogrodzenia. Policjanci zostali zmuszeni do użycia broni gładkolufowej. Osiemnastoletni Michał G. stracił oko ugodzony gumową kulą, został kaleką. Prezydent miasta, Ryszard Nowak wyraził publiczne ubolewanie z powodu zajęć chuligańskich, przepaszając mieszkańców i sympatyków klubu.

PROFANACJA ROKU

Decyzja Rady Miasta Nowego Sącza: niczym nie zasadniona zmiana nadanej jeszcze w czasach galicyjskich nazwy Gimnazjum nr 2 z Urszuli Kochanowskiej na ks. Jana Twardowskiego. Na tablicach ogłoszeń w mieście pojawiła się okolicznościowa klepsydra. Wymuszona przez dyrektora zmiana spotkała się z ubolewaniem i protestem opiniotwórczych środowisk Nowego Sącza, byłych nauczycieli i absolwentów. Książd Jan przewraca się w grobie...

ZWIERZĘTA ROKU

Ubogacenie małej architektury miasta: figury lwów, wzorowane na lwow-

skich z Cmentarza Orłąt, ustawione na kamiennych cokółkach mostu im. Adama Michalewskiego na rzece Kamienicy w Nowym Sączu. Ich autorem jest rzeźbiarz i konserwator zabytków Adam Janczy, a pomysłodawcą wiceprezydent Jerzy Gwiżdź.

NARCYZ ROKU

Starosta limanowski Jan Puchała, chwalać się na lewo i prawo tytułem „Najbardziej Podziwianego Starosty w Polsce”, przyznany mu przez bliżej nieznaną agencję reklamową w bliżej nieznanym konkursie na wniosek bliżej nieznanym mieszkańców Limanowszczyzny.

PODSŁUCH ROKU

Nagrana przez CBA rozmowa telefoniczna pewnego przedsiębiorcy z Podhala z bohaterem afery hazardowej z Poznania, w której jeden z nowosądeckich parlamentarzystów nazwany został „Pikusiem z Sącza”.

DOKTORAT ROKU

Rozprawa doktorska z dyrygentury Andrzeja Citaka, dyrygenta chóru „Scherzo” w Nowym Sączu i dyrektora Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej, obroniona w 50. roku życia na krakowskiej Akademii Muzycznej. Koncert egzaminacyjny odbył się w bazylice św. Małgorzaty.

ŚCIEMA ROKU

Pogadanka wójta Bernarda Stawiarskiego w Mińsku na Białorusi o współpracy samorządu z przedsiębiorcami na przykładzie gminy Chełmiec. Jeśli wierzyć redagowanemu osobiście przez wójta „Kurierowi Chełmieckiemu”, to jego wykład spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem białoruskiego audytorium.

KŁĘSKA ROKU

Przegrana w eurowyborach Platformy Obywatelskiej z Prawem i Sprawiedliwością w gminie Grybów. Na listę PO głosowało tam 12,48 proc. wyborców, na listę PiS – 77,96 proc. Podobny rezultat padł w gm. Łososina Dolna i gm. Łabowa.

KSIĄŻKI ROKU

Drugie, rozszerzone wydanie *Nowosądeckiej Listy Katyńskiej* autorstwa Je-

rzege Gizy. Ustalenie nazwisk i opracowanie biogramów 124 sądeckich katyńczyków (razem już 224) zabrało wnukowi gen. Józefa Gizy 18 lat.

Ratusz w Nowym Sączu Leszka Mięgrały, pionierska monografia przypominająca dzieje liczącego 102 lata symbolu miasta, siedziby władz i niemego świadka wielu ważnych wydarzeń historycznych, a także opisy poprzednich magistratów, wraz z dokładną analizą samorządności miejskiej i przypomnieniem wizyty osobistości (od Piłsudskiego do Kaczyńskiego). Prawdziwa historia Nowego Sącza w pigułce.

DRABINA ROKU

Samochód strażacki z drabiną mechaniczną o wysięgu roboczym 37 m zakupiony za ponad 2 mln zł dla Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 1 Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, przy znacznym udziale władz miasta.

AGENT ROKU

Szokiem nie tylko dla mieszkańców gm. Tymbark było ujawnienie przez IPN, że wójt Stanisław Pachowicz, w przeszłości działacz rolniczej „Solidarności”, był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Rys”.

RUGI ROKU

Największe grupowe zwolnienie w 2009 roku stało się udziałem załogi Newagu SA Nowy Sącz, gdzie na zieloną trawkę posłano jednorazowo 400 pracowników, często z wieloletnim stażem.

SZCZĘŚCIARZ ROKU

NN, który we wrześniu w kolekturze LOTTO 2/237 u zbiegu ulic Klasztornej i Królowej Jadwigi w Nowym Sączu, prowadzonej od 25 lat przez Andrzeja i Alinę Wojtasów, nadał kupon Dużego Lotka na liczby 6, 14, 28, 44, 45, 48 i został jednym z ośmiu szczęśliwców, którzy podzielili się rekordową kwotą 40 mln zł. Sądeczaninowi przypadło 4 670 943,30 zł (przed podatkiem).

(HSZ), (LEŚ)

FOT. TOMASZ BINEK, PIOTR DROŹDZIK, PIOTR GRZYŁAK, BOGUSŁAW KOŁCZ, ARTUR KRASZEWSKI, JERZY LEŚNIAK, HENRYK SZEWCZYK, ARCH.

Poseł opozycji chyba niewiele może?

Istotnie jest taki mit, że poseł koalicji coś może, jak się temu przyjrzałem, to zacząłem się śmiać, bo widzę, że ci posłowie z koalicji to mogą jeszcze mniej. Nawet nie odważają się zadawać pytań w toku prac nad projektami ustaw, muszą dbać o polityczną poprawność, żeby nie spotkać się z odrzuceniem i ostracyzmem w swoim klubie. Jak przez Sejm idzie projekt rządowy, to tylko wyciągają rękę i biorą jedynie bierny udział w tworzeniu prawa.

Czy nie uważa Pan, że traci czas w Sejmie?

Gdybym tak uważał, to zrezygnowałbym z mandatu. To prawda, jest duża dysproporcja pomiędzy pracą zawodową na etacie, a pracą w Sejmie. W tej służbie nie ma zegara. W każdej minucie jest się posłem: w niedzielę w domu odbierając telefony, na ulicy, na festynie, a nawet w sklepie. Na początku nie mogłem się przyzwyczać, jak ludzie, widząc mnie np. na szóstym spotkaniu jednego dnia pytali: „Teraz macie wolne w Sejmie?” Odpowiadam, że w nocy jechałem z Warszawy, aby być z wami, bo macie ważne spotkanie robocze, rocznicę, sesję, interesuję się tym, chcę być blisko tutejszych spraw, chcę coś opowiedzieć i posłuchać. Wówczas wraca wyrozumiałość u rozmówcy. Na pytanie „co słychać” odpowiadam – „to co widać” i rozjaśniają się twarze, bo już wszyscy wiedzą, że rządzi telewizja, obrazki i PR. Skojarzenie jest takie, że poseł pracuje tylko w Sejmie. Wszystko, co robi lokalnie, to jest bułka z masłem. Uważam, mimo wszystko, że to wielkie wyróżnienie i zobowiązanie. Staram się mu sprostać na miarę umiejętności i doświadczenia, które jestem w stanie wnieść do tej pracy.

Jak przedstawia się Pana dorobek parlamentarny?

To, co robię, jest przemyślane, zawsze wyznaczam sobie kryteria jakościowe a nie ilościowe. Tu jednak posłużę się statystyką: 89 wystąpień sejmowych, w tym wiele w imieniu klubu PiS, 26 interpelacji i około 70 zapytań do rządu głównie dotyczących problemów naszego regionu. Ta statystyka częściowo obrazuje moją aktywność.



Wiesław Janczyk na sali sejmowej FOT. ARCH.

W tej służbie nie ma zegara

ROZMOWA z posłem Wiesławem Janczykiem z Prawa i Sprawiedliwości

Co się Panu udało załatwić dla swoich wyborców z Sądeckiej i Limanowszczyzny?

Uczciwie?

Jasne, że uczciwie!

Jako poseł RP mogę się podpisać pod wybudowanymi w tej kadencji biskami „Orlik” w naszym regionie, modernizacją drogi krajowej A-28, biegnącej przez nasz okręg, wyremontowanymi licznymi drogami gminnymi i powiatowymi w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych 2008–2012. Po prostu na te działania pieniądze idą w dużej części prosto z budżetu państwa. Mieszkańcy zapominają, że poseł w głównej mierze odpowiada za tworzenie prawa, które ma

wpływ na budżet każdej rodziny. I tu mam swoje sukcesy: ustawa o upadłości konsumenckiej, dzięki moim staraniom, uzyskała mniej liberalny charakter, bo

Skojarzenie jest takie, że poseł pracuje tylko w Sejmie. Wszystko, co robi lokalnie, to jest bułka z masłem.

doprowadziłem do tego, że nie można prowadzić postępowania inaczej niż tylko na wniosek dłużnika. Tysiące ludzi uniknęło w ten sposób eksmisji na bruk. W ustawie o wsparciu dla instytucji fi-



nansowych zablokowałem możliwość umorzenia tej wielomiliardowej (w planach) pomocy jednoosobową decyzją ministra finansów, za co podatnicy musieliby później latami płacić z budżetu. Sam napisałem nowelę ustawy obniżającą prowizję, jakie płaci 13 mln Polaków w funduszach emerytalnych (ok. 2 mld rocznie) i ostatecznie po roku spórów Sejm przyjął podobne rozwiązania. Pilotowałem w imieniu swojego klubu ustawy, pozwalające na rozszerzenie wsparcia dla przedsiębiorców w oparciu o produkty i usługi Banku Gospodarstwa Krajowego.

Pracuje Pan w komisji finansów, jak Pan ocenia projekt budżetu państwa na 2010 rok?

To budżet długu. W 2010 roku będziemy żyć na kredyt, 52 mld zł wynosi planowany deficyt, najwyższy, jaki przyjęto kiedykolwiek w historii III RP! Dług publiczny w przeliczeniu na mieszkańca osiągnie ok. 20 tys. zł. Przerazają mnie plany prywatyzacji, nie wierzę, że w kryzysie można dobrze coś sprzedać. Wyprzedzą na łapę capu giełdy, elektrowni, potem kopalń, spowoduje, że średnie zarobki naszych obywateli latami będą o wiele mniejsze niż w innych krajach Unii Europejskiej. Zawsze będzie brakowało na ochronę zdrowia, edukację, rozwój. Jednocześnie rząd słabo liczy skutki

swoich działań. Nie ma pomysłów jak wydać złotówkę z budżetu, żeby wzrosły wpływy, lekceważy skutki swoich działań.

Na niedawnej konferencji prasowej w Nowym Sączu nie zostawił Pan suchej nitki na rządach PO, czy potrafi Pan coś dobrego powiedzieć o Platformie Obywatelskiej?

Często słyszę w różnych miejscach, że PO ma jeden sukces w reformowaniu państwa, tylko nie chce się nim chwalić – odebrała setkom tysięcy ludzi przywilej przechodzenia na wcześniejszą emeryturę za pracę w uciążliwych i trudnych warunkach. Zostawię to bez komentarza. Z drugiej strony brzmi mi w uszach wypowiedź ważnego polityka PO w jednym z programów telewizyjnych: „Z premierem – dalej gramy w piłkę, oglądamy mecze w telewizji i robimy politykę”.

Jak wygląda Pana tydzień pracy?

Na ogół co drugi tydzień trwa posiedzenie Sejmu, więc kalendarz wyznacza porządek jego obrad i dodatkowe prace w komisjach. W moim przypadku jest to Komisja Finansów Publicznych oraz Podkomisja Stała do Spraw Instytucji Finansowych. W każdym tygodniu w poniedziałek pełnię dyżuru w swoim biurze poselskim w Limanowej. Kiedy Sejm nie obraduje, staram się być dostępny każdego dnia. Każda osoba, która chce się ze mną spotkać, może to z łatwością zrobić. Do biura poselskiego przychodzą ludzie z trudnymi, jednostkowymi problemami, ale też często radni powiatowi i gminni, wójtowie, sołtysi. Pozostała część kalendarza jest dynamiczna. Każdy tydzień jest inny. Jego ramy wyznaczają spotkania w terenie. Staram się być wszędzie tam, gdzie mnie zapraszają. Jeśli starcza czasu spotykam się z młodzieżą szkolną i studentami. Przedstawiam młodym historię parlamentaryzmu w Polsce i opowiadam o najważniejszych ustawach procedowanych w Sejmie bieżącej kadencji. Często również, w czasie tygodnia, kiedy Sejm nie pracuje, odbywają się posiedzenia komisji, wówczas trzeba szybko zapoznać się z materiałami i pojechać do Warszawy.

Zbliżają się wybory samorządowe, czy nie kusi Pana zamiana fotela poselskiego na fotel starosty limanowskiego albo wójta gminy Limanowa?

W Sejmie wielu posłów myśli obecnie o samorządzie. Ci, którzy mają szanse w lokalnej rywalizacji o ważne funkcje, nie zawahają się stanąć do wyścigu o względy wyborców. Jest oczywiste, że Sejm to wielkie intelektualne

W 2010 roku będziemy żyć na kredyt, 52 mld zł wynosi planowany deficyt, najwyższy, jaki przyjęto kiedykolwiek w historii III RP.

wyzwanie i praca momentami zupełnie w pojedynkę w charakterze trybika wielkiej maszyny, w której wszystko dzieje się z nami lub bez nas. Logika argumentów ustępuje arytmetyce większości. Samorząd to duże budżety i pieniądze z UE, to realna władza i decyzje skutkujące widocznymi efektami, których niecierpliwie oczekują wyborcy. Jeśli chodzi o deklaracje w tym względzie, to za wcześnie, aby je składać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

Wiesław Janczyk

Urodził się w 1964 r. w Chomranicach, a mieszka w Męcinie. Choć jest absolwentem filologii polskiej UJ, to swoje życie zawodowe związał z ekonomią i finansami. Ukończył podyplomowe studia z rachunkowości i zarządzania finansami. Po kilkuletnim pobycie w Anglii powrócił do Polski, gdzie związał się zawodowo z Bankiem Gospodarki Żywnościowej SA. Oddział w Nowym Sączu, pełnił m.in. funkcję – cy dyrektora oddziału, później był m.in. prezesem ZEW Niedzica SA, wiceprezesem REMAG SA. Samorządowiec, był radnym gminy Limanowa i powiatu limanowskiego. Żona – Alicja jest nauczycielką w SP w Marcinkowicach, mają dwoje dzieci: Olę (13 lat) i Filipa (12 lat).

Świąteczna oferta polityka z Krakowa

Gowin w Marcinkowicach



Na spotkanie z przywódcą konserwatystów w Platformie przyszedł kwiat samorządowców sądeckich FOT.HSZ

Ofertę wstąpienia do Platformy Obywatelskiej i wzmocnienie jej konserwatywnego skrzydła złożył tuż przed wigilią w Marcinkowicach byłym działaczom Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, skupionym wokół Zygmunta Berdychowskiego, poseł Jarosław Gowin z Krakowa. Propozycji towarzyszyła ostra krytyka działalności PO w regionie sądeckim.

– W 2001 roku Platforma wygrała z PiS w powiecie nowosądeckim w stosunku 21 do 13 procent, a w 2007 i 2009 ponieśliśmy tu drugoczącą klęskę, co się stało przez te lata? – pytał Jarosław Gowin.

Na spotkanie z przywódcą konserwatystów w Platformie do Domu Parafialnego im. ks. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach przyszedł kwiat samorządowców sądeckich, m.in. starosta Jan Golonka, Józef Broński i Józef Zygmunt z Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, kilku radnych powiatowych

i wysokich urzędników starostwa, wójtowie Rytra, Łososiny Dolnej, Łącka i Chełmca. Spotkanie prowadził wójt gminy Grybów, Piotr Krok, a Jarosławowi Gowinowi towarzyszyło dwóch młodych krakowskich działaczy.

Na wstępie gość z Krakowa określił się jako umiarkowany entuzjasta dwuletnich rządów PO-PSL. Dużą odpowiedzialność za brak satysfakcjonujących rezultatów, m.in. reformy finansów państwa, skutkujących olbrzymim deficytem budżetowym, ponosi, jego zdaniem, konflikt na linii prezydent – premier.



Jarosław Gowin przyjechał na zaproszenie Zygmunta Berdychowskiego

Pod tym względem lata 2010 i 2011, kiedy odbędą się najpierw wybory prezydenckie, a potem parlamentarne, będą przełomowe dla polskiej polityki. Po raz pierwszy pojawia się szansa, że wszystkie ośrodki władzy państwowej znajdą się w rękach jednej formacji politycznej i skończy się czas trudnej koabitacji, hamującej rozwój kraju – diagnozował sytuację poseł Gowin.

– *Stagnacja czy modernizacja, a jeżeli modernizacja to w oparciu o jakie wartości?* – pytał Jarosław Gowin i sam sobie odpowiedział: – *Mamy własny zasób tradycji, przekonań, wierzeń, które mogą być fundamentem modernizacji kraju, nie musimy powielać cudzych wzorów.* I na tym polu Gowin widzi misję do spełnienia dla działaczy konserwatywno-ludowych.

W lewo, w prawo lub do PO

Jego zdaniem środowisko konserwatywno-ludowe ma do wyboru zapisanie się do PiS, budowę trzeciej partii na pra-



W dyskusji samorządowcy sądecki ze stażem w SK-L mówili, że nieszczęściem PO jest to, iż jej twarzą są ludzie „pokroju Niesiołowskiego i Palikota”

wicy w rodzaju partii Polska Plus albo wstąpienie do PO. Rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, tytułowany w Marcinkowicach „profesorem”, uważa, że konserwatyści nie mają czego szukać w partii Jarosława Kaczyńskiego, gdyż PiS rozsadzają konflikty wewnętrzne, nowa formacja centro-prawicowa może liczyć tylko na kilkuprocentowe poparcie w wyborach, a realne szanse na realizację swoich idei konserwatyści mają jedynie w PO, pod warunkiem, że będzie ich tam na tyle dużo, aby przeważać wpływy liberałów. Gowin zapowiedział „głęboką rekonstrukcję” PO w Małopolsce, w tym również w powiecie nowosądeckim.

– *Tu jest naturalny elektorat konserwatywny i Platforma musi się otworzyć na te środowiska, tak jak to się już stało na Podhalu, w Wieliczce i w Krakowie, jeżeli chcemy poważnie myśleć o rywalizacji z PiS-em na tym terenie* – mówił poseł.

Uznał, że sądeckie struktury PO zamarły w marazmie i bezczynności. „Partia koteryjna”, „folwark jednego człowieka” – tak Jarosław Gowin nazwał sądecką PO.

Dla kontrastu krakowski poseł dwukrotnie podkreślał zalety Zygmunta Ber-

dychowskiego, prawdziwego tytana pracy u podstaw, i niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że to twórca Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju, powinien stanąć na czele nowosądeckiej PO. Gowin dwukrotnie podkreślał, że złożył wizytę w Marcinkowicach za wiedzą i aprobatą kierownictwa partii, gdyż dotąd był na Sądecku „persona non grata”.

Gość mówił ponadto, że trwa proces czyszczenia PO z ludzi nieuczciwych, a aferę hazardową uważa za rzeczywistą aferę, a nie „tak zwaną aferę”.

W dyskusji samorządowcy sądecki o zapatrywaniach konserwatywnych (a innych tu nie ma) mówili, że nieszczęściem PO jest to, iż jej twarzą są ludzie „pokroju Palikota i Niesiołowskiego”, i pytali, kiedy Platforma spełni swoją obietnicę wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych. Skarżono się, że tak PiS, jak i PO zamknęły się na nowych, ambitnych ludzi, pragnących się „realizować” w polityce. Ale też chwalono Platformę za postawienie Stanisława Kracika, wieloletniego burmistrza Niepołomic, na stanowisko wojewody krakowskiej i wskazanie go, jako kandydata PO na prezydenta Krakowa

w wyborach samorządowych. To, zdaniem starosty Golonki, dobrze wróży peryferyjnym powiatom Małopolski.

Berdychowski nie dojechał

– *Dobry prezydent Krakowa powinien być przywódcą całej Małopolski, bo to jest jeden organizm* – postawił kropkę nad „i” Jarosław Gowin. Jak przystało na prawdziwego konserwatyście opowiedział się przeciwko parytetowi płci w polityce. – *To obraża kobiety* – stwierdził.

Choć Jarosław Gowin przyjechał do Marcinkowic na zaproszenie Zygmunta Berdychowskiego, co też kilkakrotnie podkreślił, to ostatecznie prezes Fundacji Sądeckiej nie pojawił się na spotkaniu.

Po spotkaniu gość udał się na plebanię do ks. prałata Józefa Babiczka, gdzie już nakrywano do stołu. Po smacznej kolacji w towarzystwie prałata i kilku samorządowców, Jarosław Gowin wpisał się do książki pamiątkowej parafii marcinkowickiej.

– *Poseł podkreślił w swoim wpisie gościnność Lachów Sądeckich* – zdradza Andrzej Piszczek, człowiek Berdychowskiego w Marcinkowicach.

(HSZ)

Moim zdaniem

Po spektakularnej klęsce małopolskiej PO w eurowyborach, kierownictwo partii wprowadziło zarząd komisaryczny w regionie. Poseł Andrzej Czerwiński, dotychczasowy szef PO w Małopolsce, został zdegradowany do pozycji pełnomocnika komisarza na powiat nowosądecki i ościenne, odpowiedzialnego za wybory samorządowe. Nasza relacja ze spotkania samorządowców z Jarosławem Gawinem w Marcinkowicach zamieszczona na portalu „Sądeczanina” wywołała duże poruszenie w sądeckiej PO.

Jednym z jej owoców była konferencja prasowa w biurze posła Andrzeja Czerwińskiego z udziałem m.in. marszałka Leszka Zegzdy, starosty Jana Golonki i posła Witolda Kochana na temat niby wykorzystania w regionie środków unijnych, ale pomyślana jako demonstracja siły i jedności...

HENRYK SZEWCZYK

Przyjechał Pan do Marcinkowic z bardzo jasno przedstawioną ofertą współpracy, skierowaną do samorządowców sądeckich...

Myślę, że w małopolskiej Platformie jest pełna świadomość tego, że musimy się otworzyć na nowe środowiska. To dotyczy wszystkich regionów Małopolski, w tym także ziemi sądeckiej. Akurat na Sądecczyźnie jest bardzo prężnie działające i składające się z wielu wybitnych samorządowców środowisko dawnego Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. Sądzę, że to środowisko jest naturalnym sprzymierzeńcem Platformy i mam nadzieję, że wiele z tych osób zdecyduje się włączyć w działalność naszej partii.

Jak to technicznie ma wyglądać, czy ci ludzie mają powołać nowe koła PO, w opozycji do posła Andrzeja Czerwińskiego, dotychczasowego lidera PO na Sądecczyźnie?

Wiem, że powstają nowe koła PO na ziemi sądeckiej, i sądzę, że pan poseł Andrzej Czerwiński przyjmie takie wzmocnienie z radością, gdyż on jest odpowiedzialny za wyniki Platformy na tym terenie w najbliższych wyborach samorządowych. Tutaj istotna jest też osoba Zygmunta Berdychowskiego, poza tym Andrzej Czerwiński nie jest jedynym ważnym politykiem Platformy na ziemi sądeckiej. Jest także na przykład marszałek Leszek Zegzda. Z tego, co wiem, to właśnie niektórzy z samorządowców, nienależący do tej pory do Platformy, prowadzą rozmowy z panem marszałkiem.

Ludzie zapisują się do partii, aby realizować swoje idee i pomysły na urządzenie Polski. Czy środowisko konserwatywno-ludowe ma szansę zrealizować swój program w Platformie skoro Pan, lider skrzydła konserwatywnego, nie może się przebić ze swoim projektem ustawy in vitro. Przegrywa Pan w Platformie z liberałami?

Nie przegrywam, tylko trwa impas, bo ich projekt też jest wstrzymany, natomiast, jak porównuję partie, działające dzisiaj po prawej stronie sceny politycznej, to nie ma dla mnie cienia wątpliwo-

Bez cienia wątpliwości

ROZMOWA z posłem Jarosławem Gowinem z Krakowa, członkiem zarządu krajowego Platformy Obywatelskiej



Jarosław Gowin FOT. HSZ

ści, że środowiska konserwatywno-ludowe w największym stopniu mogą realizować swoje przekonania, ale też i swoje interesy, w obrębie Platformy Obywatelskiej. Uważam za mrzonkę próby tworzenia trzeciej partii centropra-

wicowej, w sytuacji, gdy jedna ma 40-procentowe poparcie, a druga 30-proc. Nie ma szans, żeby w Polsce przyjęła się nowa trzecia partia centroprawicowa, bo po prostu nie ma już dla niej miejsca. System partyjny stabilizuje się. Moim

zdaniem, to tak zwane konserwatywne skrzydło Platformy jest naturalnym środowiskiem dla dawnych działaczy SK-L. **Ale jaka jest szansa, że dawni działacze SK-L przebiją się ze swoimi pomysłami w Platformie?**

Nic nie jest dane od początku, jak będzie więcej w Platformie ludzi podobnie myślących, to będziemy mieć większą możliwość przeforsowania swoich projektów. Trzeba próbować, budować tę siłę i większość w Platformie; liczę na to, że te osoby mnie wesprą wewnątrz partii.

Wiem, że powstają nowe koła PO na ziemi sądeckiej, i sądzę, że pan poseł Andrzej Czerwiński przyjmie takie wzmocnienie z radością, gdyż on jest odpowiedzialny za wyniki Platformy na tym terenie w najbliższych wyborach samorządowych.

Wierzy Pan w demokrację wewnątrzpartyjną w Platformie, bo ci ludzie są bardzo zrażeni po sławetnych prawyborach w sądeckiej PO w 2001 roku, kiedy w Parku Strzeleckim w Nowym Sączu „zginęła” urna z głosami, gdy się okazało, że Andrzej Czerwiński przegrywa tę próbę z Zygmuntem Berdychowskim?

Od tamtego czasu sytuacja się bardzo zmieniła. A myślę, że zmieni się jeszcze bardziej po wyborach prezydenckich, bo do tej pory Platforma miała niekwestionowanego lidera, który, wszystko na to wskazuje, będzie nowym prezydentem Polski. To oznacza, że nowe kierownictwo Platformy będzie dużo bardziej kolegialne, a tym samym i procedury demokratyczne będą coraz ważniejsze. **Przekonania byłych działaczy SK-L obejmują również poglądy na bezpieczeństwo państwa, pozycję Polski w świecie, polską rację stanu, czy Pan uważa, że prezydentura Lecha Kaczyńskiego była pod tym względem złą?**

Ja na przykład bardzo popierałem wizytę pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Gruzji i uważam, że zbudował sobie duży, osobisty autorytet właśnie u naszych wschodnich sąsiadów. Gorzej to wygląda jeśli chodzi o jego pozycję na zachodzie Europy. Tam często przedstawiany jest w sposób karykaturalny i niesprawiedliwy, natomiast uważam, że to pewne odmienne rozkładanie akcentów przez prezydenta i przez premiera, to może być dobre uzupełnienie i w wielu sprawach to było dobre uzupełnienie. Prezydent na przykład w kwestiach rosyjskich był dużo bardziej stanowczy, premier dużo bardziej elastyczny. Premier koncentrował się na budowaniu pozycji Polski w Unii Europejskiej, prezydent na budowaniu pozycji Polski wśród państw postkomunistycznych. Pod tym względem oceniam prezydenturę Lecha Kaczyńskiego wysoko.

Istnieje niebezpieczeństwo, że prezydent Donald Tusk będzie prowadził politykę zagraniczną na kolanach...

Nie widzę takiego niebezpieczeństwa, absolutnie, uważam, że to są niesprawiedliwe zarzuty. Moim zdaniem Donald Tusk będzie prowadził politykę na pewno dużo bardziej elastyczną niż Lech Kaczyński, on jest tym typem polityka, co pokazał chociażby w sprawie pakietu klimatyczno-energetycznego. Sądzę, że z bardzo dużym profesjonalizmem i z bardzo dużą stanowczością prezydent Donald Tusk będzie bronił na arenie międzynarodowej polskiej racji stanu.

Czy poseł Andrzej Czerwiński wiedział o Pana wizycie w Marcinkowicach?

Przyjechałem tutaj na zaproszenie pana Zygmunta Berdychowskiego, to była moja prywatna wizyta.

Powiedział Pan na spotkaniu z samorządowcami, że konsultował z kierownictwem PO swoją wizytę na Sądecczyźnie, trzeba to było aż z centralą uzgadniać?

Nie, po prostu informowałem, że mam kontakt z panem Zygmuntem Berdychowskim, to jest bardzo ważna postać także z perspektywy polityki ogólnopolskiej. Z przewodniczącym

klubu parlamentarnego PO posłem Grzegorzem Schetyną wiele razy rozmawialiśmy o sytuacji Platformy Obywatelskiej w Małopolsce, w tym zwłaszcza w okręgu sądeckim, i ja go wiele razy informowałem, że w mojej ocenie potrzebne jest otwarcie się na nowe środowiska. Takim powinno być środowisko byłych działaczy Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, skupionych wokół Zygmunta Berdychowskiego. Poseł Schetyna przyjął ten projekt z aprobatą.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

Jarosław Gowin

Ur. 4 grudnia 1961 w Krakowie. Ukończył historię filozofii na UJ. Był stypendystą Cambridge. Uzyskał stopień naukowy doktora. Jest autorem wielu książek, w tym opracowania na temat Kościoła katolickiego w Polsce po transformacji ustrojowej pt. *Kościół w czasach wolności 1989–1999*, analizy sporów ks. Józefa Tischnera o Kościół pt. *Religia i ludzkie biedy*. Napisał kilkaset artykułów filozoficznych, politologicznych, recenzji i wspomnień. W latach 90. zajmował się problemami Kościoła katolickiego w Polsce oraz pontyfikatem Jana Pawła II. Był redaktorem naczelnym miesięcznika „Znak”. Należał do pomysłodawców Dni Tischnerowskich w Krakowie. Współpracuje z Fundacją św. Mikołaja, działającą na rzecz tworzenia hospicjów i domów samotnych matek, oraz ze stowarzyszeniem „U Siemachy” w ramach programu przeciwdziałania przestępczości wśród młodzieży. Organizuje w Krakowie archiwum życia i myśli Jana Pawła II. Współtwórca i rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. W 2005 r. został wybrany do Senatu z ramienia PO w okręgu krakowskim. W 2007 r. uzyskał mandat poselski z listy PO, zdobywając 160 465 głosów. Zasiada w zarządzie krajowym Platformy Obywatelskiej, jest także pełnomocnikiem komisarza w małopolskiej PO, odpowiedzialnym za wybory samorządowe w okręgu podkrakowskim. Uchodzi za lidera skrzydła konserwatywnego w PO. Przewodniczy zespołowi ds. bioetyki przy Kancelarii Premiera RP.

Lista sądeckich inwestycji w 2010 roku przyprawia o zawrót głowy

Obietnice noworoczne samorządowców

Przepyaliśmy wóldarzy sądeckich miast i gmin, co dobrego szykują dla swoich mieszkańców w nowym roku. I popłynęła lawina obietnic i przyrzeczeń. Jeżeli cała, przedstawiona poniżej, niepełna jeszcze lista inwestycji (drugi odcinek opublikujemy w lutowym „Sądeczaniu”), zostanie zrealizowana, to za rok obudzimy się na innej Sądeckczyźnie. Po prostu, dokona się skok cywilizacyjny na niespotykaną dotąd skalę, jak to ujął wójt gminy Grybów Piotr Krok.

Potraktujemy te zapowiedzi z pewnym dystansem, wszak mamy rok wyborczy i większość z szumnie zapowiadanych przedsięwzięć będzie otwieranych we wrześniu i w październiku. A naturalnie, nożyczki do przecięcia wstęgi będzie trzymał w ręce prezydent, burmistrz, wójt.

NOWY SĄCZ

Rekordowy budżet

Prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak, przedstawił Radzie Miasta projekt budżetu na 2010 r. Dochody i wydatki mają się zbilansować kwotą ok. 361 mln zł (z uwzględnieniem 28-milionowego kredytu na pokrycie planowanego deficytu). To rekordowa suma, z której ok. 20 proc. trafi na inwestycje. Część zadań będzie współfinansowana przez programy unijne.

– *Stąd planujemy w przyszłorocznym budżecie niezbędny wkład własny miasta przy wielu przedsięwzięciach. Unowocześnimy ulice: Królowej Jadwigi, Barską, Paderewskiego, Jana Pawła II, Grottgera, szereg mniejszych jak Halną, Małą Porębę, Turskiego, Warzywną. Zrobimy przebiecia od Nawojowskiej do Kusocińskiego*



Ryszard Nowak FOT. LES

oraz od Myśliwskiej do Tarnowskiej. Po ważnymi zadaniami są modernizacje Miejskiego Ośrodka Kultury i krytej pływalni. Powstaną kompleksy boisk przy szkole w Falkowej i w „Elektryku”

Będzie wreszcie darmowy internet w mieście, to kwestia kilku miesięcy. Spodziewamy się również finalizacji transakcji z inwestorem zainteresowanym zakupem tzw. ruskiej tandety – obiecuje prezydent Ryszard Nowak.

oraz hala sportowa przy ul. Szkolnej. Z innych przedsięwzięć: będzie wreszcie darmowy internet miejski (czekamy



Marian Cycoń FOT. PG

na rozstrzygnięcie protestu wniesionego wobec wyników przetargu do Urzędu Zamówień Publicznych), to kwestia kilku miesięcy. Spodziewam się również finalizacji transakcji z inwestorem, który stara się o zakup terenu po tzw. ruskiej tandecie, w grę wchodzi wielomilionowe zasilenie budżetu miasta – wylicza przyszłoroczne zadania prezydent Ryszard Nowak.

Najpoważniejszą, pozainwestycyjną pozycję w budżecie stanowią wydatki na oświatę – 146 mln zł i pomoc społeczną – 60 mln zł. Wspomagane też będą – choć nie są zadaniami własnymi miasta – budowy komend policji i straży pożarnej.

Wpływy miasta pochodzić będą z dochodów własnych (podatki pozostaną w większości na dotychczasowym poziomie), dotacji celowych i subwencji, a także ze sprzedaży mienia komunalnego. Łącznie mają być większe o 1,5 proc. w porównaniu do przewidywanego wykonania za 2009 rok.

STARY SĄCZ

Od parku wodnego do przystani rowerowej

Jest projekt budżetu miasta i gminy na 2010 r. Dochody mają wynieść ponad 52,7 mln zł, wydatki – 76,8 mln zł. Przeszło 24 mln zakładanego deficytu (wynikającego z dużej ilości kosztownych inwestycji) samorząd pokryje z pożyczek, kredytów, nadwyżki z ubiegłych lat i własnych wolnych środków.

Wśród najistotniejszych inwestycji burmistrz Marian Cycoń wymienia dokończenie modernizacji Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari (finał w maju lub w czerwcu, łączny koszt – ponad 9 mln zł).

Najważniejszym zadaniem będzie budowa kanalizacji w ramach programu Nowego Sącza, Starego Sącza, Nawojowej i Kamionki Wielkiej (środki z Funduszu Spójności). W starosądeckiej gminie powstanie 61 km kolektorów, m.in. od ul. Elektrodowej w Nowym Sączu, poprzez przejście przez Poprad, do os. Słonecznego, Cyganowic, Barcic Dolnych i Górnych. Z innych źródeł mają pochodzić złotówki na kanalizację i wodociągi w Przysietnicy. W tej pięknie rozbudowującej się wiosce nie ma na razie tego typu urządzeń. Ścieki trafiają albo do dołów zanikowych albo do... potoku Przysietnickiego.

Planowana jest też budowa przystani rowerowej w Barcicach (we współpracy ze słowackim Sabinowem) i Parku Wodnego na stawach (razem z Lewoczą). Te projekty będą wsparte z programu Europejskiej Współpracy Transgranicznej (dawniej Interreg).

Rozpocznie się również generalny remont ośrodka zdrowia w Barcicach (dach). Wymieniona zostanie stolarka okienna w „magistracie”. Modernizacje planowane są w szkołach, m.in. w Gaboniu, Szkole Podstawowej nr 1 w Starym Sączu i w Moszczenicy Wyżnej. Są środki na zabezpieczenie osuwisk w Popowicach, Starym Sączu (Miejska Góra), Moszczenicy Wyżnej i Barcicach (osiedle Wdżary).

Powstaną też nowe świetlice w Myślcu i Gaboniu. Boiska wielofunkcyjne planowane są w Skrudzinie, Cyganowicach (koło Środowiskowego Domu Samopomocy), w Przysietnicy, „Orlik – Plus” w SP nr 1 i w Moszczenicy. Sporo robót zostanie wykonanych na drogach (m.in. za 2,3 mln zł z programu „schetynówek”). Dzięki środkom z Unii Europejskiej nową aranżację uzyska źródło św. Kingi (ponad 900 tys. zł).

– *W projekcie budżetu jest jeszcze wiele pozycji inwestycyjnych, stawiamy na rozwój – tłumaczy Marian Cycoń. – Sporo przedsięwzięć mamy już rozpoczętych, więc je kontynuujemy. 24 mln zł deficytu w projekcie budżetu wynika właśnie z tego. Nie ma obawy, że będziemy mieli wielkie zadłużenie. Ono w tej chwili wynosi 1 mln zł, to jest zaledwie 3,5 proc. planu finansowego, czyli bardzo niewiele.*

Wśród najistotniejszych inwestycji burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń wymienia dokończenie modernizacji Centrum Kultury im. Ady Sari. Finał w maju lub czerwcu, łączny koszt – ponad 9 mln zł.

Dodajmy, że w wydatkach na 2010 r. na administrację zaplanowano 5,1 mln zł, na oświatę – 23,6 mln zł, na pomoc społeczną – 10 mln zł, gospodarkę komunalną i ochronę środowiska – 13,3 mln zł, kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego – 5,2 mln zł, kulturę fizyczną i sport – 2,8 mln zł.

RYTRO

Kanalizacja i woda

– *W 2010 roku planujemy wykonanie kanalizacji sanitarnej w Rytrze i Roztoce Ryterskiej za ok. 4 miliony złotych – mówi wójt Władysław Wnętrzak. – Inwestycja obejmująca budowę 8 km*



Władysław Wnętrzak FOT. MIGA

kolektora plus przepompownie zostanie sfinansowana w połowie z budżetu gminy i Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego.

W nowym roku rozpocznie się najpewniej budowa pełnowymiarowej sali gimnastycznej (z trybunami) przy Gimnazjum w Rytrze. Jej koszt szacowany jest na 10 mln zł. Do urzędu marszałkowskiego wpłynął wniosek samorządowców ryterskich o dotację w wysokości 3 mln zł, z „dobrymi prognozami”. Ponadto zostanie wysłany wniosek o dofinansowanie hali do Totalizatora Sportowego. Budowa sali odbędzie się w cyklu dwuletnim.

W 2010 r. gotowy będzie projekt rozbudowy istniejących wodociągów, zadanie bardzo ważne dla całej gminy. Chodzi w sumie o 3 odwierty i ponad 30 km wodociągu. Dokumentacja będzie kosztować ok. 400 tys. zł. Gdy władze gminy uzyskają pozwolenie na budowę, to wystąpią o środki unijne na dofinansowanie inwestycji. Odwierty smacznej, zdrowej wody są już gotowe, studnie głębinowe zaplombowane i gotowe do eksploatacji. W okresach suchych, problemy z wodą występują w przysiółkach Suchej Strugi, Roztoki Ryterskiej, Oblazów Ryterskich.

Wiosną gotowa też będzie dokumentacja z pozwoleniem na przebudowę centrum Rytra, która obejmie budowę nowej siedziby Urzędu Gminy, domu kultury, ośrodka zdrowia, apteki, i część

komercyjną kompleksu pod handel i usługi, o powierzchni 1000 m². Samorząd jest zainteresowany w tym względzie współpracą z długoletnim dzierżawcą.

Rytm liczy także na „schetynówki”. W planach jest przebudowa drogi powiatowej w centrum Rytra na odcinku 3 km, od przejazdu kolejowego do leśniczówki za „Perłą Południa”. Prace obejmą budowę chodników i generalną przebudowę skrzyżowania przy Szkole Podstawowej. Starostwo ma nadzieję otrzymać na ten cel 5 mln zł dotacji.

CHEŁMIEC

Kanalizacja, wodociągi, sale gimnastyczne

Przy 16 głosach „za”, 1 – „przeciw” i 2 „wstrzymujących się” radni gminy Chełmiec uchwalili budżet na 2010 r., pierwsi w powiecie nowosądeckim. Po stronie dochodów największej gminy wiejskiej w Polsce zapisano kwotę 73 437 tys. zł, a wydatków – 71 124 tys. zł. Na spłatę kredytów i pożyczek zaciągniętych w poprzednich latach przeznaczono 2,3 mln zł, a na inwestycje aż 17 mln zł! Największe przyszłoroczne zamierzenia inwestycyjne wójta Bernarda Stawiarskiego to kanalizacja



Bernard Stawiarski FOT. ARCH. UG

Wielogłów, Dąbrowy, Ubiadu, Wielopola i Niskowej; rozbudowa wodociągu w Krasnem Potockiem, Woli Marcinkowickiej i Chomranicach oraz dokończenie budowy sal gimnastycznych w Marcinkowicach, Librantowej, Trzetrzewinie, Świniarsku i Piątkowej. A jakby tego było mało, to jeszcze modernizacja świetlic wiejskich w Wielopolu, Kurowie i Kunowie oraz budowa boiska sportowego w Trzetrzewinie. Zdaniem wójta, jest to ze wszech miar ofensywny, rozwojowy budżet na miarę drugiej dekady XXI wieku, zdaniem malkontentów – ryzykowny, z tykającą bombą zegarową, w postaci nieuwzględnienia w rocznym planie dochodów i wydatków faktur do zapłacenia dla wykonawców hal sportowych.

KRYNICA-ZDRÓJ

Ciężkie pieniądze w „Motylu”

– *Takich pieniędzy jeszcze nie mieliśmy na inwestycje* – triumfował burmistrz Emil Bodziony na konferencji nt. programu wodno-ściekowego gminy Krynica-Zdrój, który w lwiej części zostanie sfinansowany ze środków unijnych. Wartość projektu wynosi 65 mln zł. 68 proc. wydatków (44 mln zł) pokryje Unia Europejska (Fundusz Spójności).

Za stołem prezydiąlnym w sali konferencyjnej hotelu „Motyl” siedzieli Krzysztof Bolek, prezes Woj. Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, Jan Opiło, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, i Janusz Adamek, prezes Sądeckich Wodociągów sp. z o.o.

Krynicky program wodno-ściekowy rozpisano na 15 zadań, z których część jest już zrealizowana, albo w trakcie realizacji. Wybudowana i zmodernizowana zostanie sieć kanalizacji sanitarnej o łącznej długości ok. 44,6 km oraz 33,5 km sieci wodociągowej. Powstaną 3 zbiorniki wodociągowe i 7 przepompowni, ponadto ujęcie wody ze stacją uzdatniania o wydajności 15,8 m³/h, zbiornik wyrównawczy oraz



Emil Bodziony FOT. LES

oczyszczalnia ścieków o przepustowości 230 m³ na dobę dla Polan i Berestu.

Ok. 80 proc. nakładów finansowych związanych z realizacją projektu wydatkowanych zostanie na terenie Krynicy-Zdroju, pozostałe 20 proc. w terenie wiejskim gminy. Planowany termin realizacji całego programu to listopad 2012 r. W efekcie kryniczanie i kuracjusze otrzymają smaczną, zdrową wodę pitną, której nie powinno zabraknąć, a gmina zostanie skanalizowana w 95 proc. Całością urządzeń naziemnych i podziemnych będzie zarządzał niedawno powołany Zakład Wodo-

Krynicky program wodno-ściekowy rozpisano na 15 zadań, z których część jest już zrealizowana, albo w trakcie realizacji. Wybudowana i zmodernizowana zostanie sieć kanalizacji sanitarnej o długości ok. 44,6 km oraz 33,5 km sieci wodociągowej.

ciągów i Kanalizacji w Krynicy-Zdroju, jako jednostka budżetowa samorządu. To gwarantuje wpływ Rady Gminy na cenę wody i kanału.



Marek Janczak FOT. HSZ

Kontrakt został podpisany w WFO-ŚiGW w październiku ub. r., gromadzenia dokumentacji, pozwoleń, zezwoleń, pokonanie wszystkich przeszkód trwało pięć lat.

– *Ale się opłaciło, przyznana dotacja to niemal roczny budżet Krynicy* – mówił burmistrz Bodziony.

Krzysztof Bolek nie szczędził pochwał władzom gminy. Dla wojewódzkiego funduszu jest to też pod pewnymi względami pionierskie przedsięwzięcie.

Wśród publiczności zgromadzonej w „Motylu” nie dostrzegliśmy radnego powiatowego Krzysztofa Cyconia, który od 3 lat na administrowanym przez siebie portalu (www.krynicianie.pl) pracowicie, dzień w dzień oskarża burmistrza Krynicy-Zdroju o nieróbstwo i nieskuteczność w sięganiu po środki zewnętrzne. Cycoń w internecie odlicza też czas, który pozostał do końca kadencji Emila Bodzionego. Problem w tym, że ten „dzwon” bije także dla Cyconia. Gdy pisaliśmy te słowa do końca kadencji radnego powiatowego spod Góry Parkowej pozostało 301 dni 20 godzin 14 minut i 45 sekund.

ŁABOWA Razem ze Słowakami

Wójt Marek Janczak ma na swoim koncie nie tylko porażki – kontrower-



Piotr Krok FOT. LES

syjny projekt budowy spalarni przez kanadyjską firmę, który może go kosztować utratę funkcji – ale i sukcesy. Gminie Łabowej jako jednej z niewielu udało się zdobyć duże unijne fundusze infrastrukturalne w ramach polsko-słowackiego programu transgranicznego. Wniosek na inwestycję został przygotowany razem ze słowacką miejscowością Jarabina. Dotyczył kanalizacji Kamiannej za półtora miliona euro, czyli ponad 6 mln zł. To zadanie, to kolejny etap kanalizowania gminy. W zeszłym roku została oddana do użytku pierwsza część kolektora dla Łabowej wraz z oczyszczalnią ścieków. Ta inwestycja kosztowała 5 mln zł. W planach na 2010 r. jest kanalizacja pozostałej części Łabowej, Łabowca i Feleczyna. Chodzi o roboty, ale także przygotowanie i złożenie wniosku do funduszy unijnych. Koszt tej inwestycji szacowany jest na ok. 7 mln zł.

Z tzw. miękkich projektów unijnych gmina Łabowa zdobyła pół miliona złotych z Europejskiego Funduszu Społecznego na dodatkowe zajęcia dla gimnazjalistów oraz spotkania w zakresie doradztwa zawodowego.

– *To szczególnie ważne właśnie na etapie gimnazjum, gdy młodzi ludzie wybierają kierunek dalszego kształcenia i swoje przyszłe zawody. Staramy się im pomóc w wyborze fachu, by nie byli później dobrze przygotowanymi bezrobot-*

nymi, a fachowcami poszukiwanymi na rynku pracy – mówi sekretarz gminy Łabowa, Krzysztof Setlak.

GMINA GRYBÓW

Wielki skok do przodu

Najistotniejsze inwestycje 2010 r. drugiej pod względem wielkości gminy w powiecie nowosądeckim (ponad 23 tys. mieszkańców) to kontynuacja budowy oczyszczalni ścieków w Stróżach. Koszt inwestycji wynosi 8 mln zł i w całości zostanie pokryty z budżetu gminy. Wiosną rozpocznie się budowa kanalizacji. Główny kolektor będzie liczył 21 km, a wartość robót szacuje się na ponad 21 mln zł. Gospodarze gminy mają nadzieję uzyskać na ten projekt dofinansowanie z Funduszu Spójności. Dotąd

– To będzie rok o największym ruchu inwestycyjnym, dokona się niesamowity skok, chyba w historii takiego nie było – zapewnia wójt gminy Grybów Piotr Krok.

w gminie nie było nawet metra kanalizacji, nie licząc przestarzałych urządzeń przy stacji PKP w Stróżach.

Z innych zamierzeń inwestycyjnych, to dokończenie budowy domu pomocy społecznej w Białej Niżnej, budowa ośrodka zdrowia we Florynce. Ważne są wodociągi, ponieważ gmina Grybów cierpi na deficyt wody. Na ukończeniu jest budowa wodociągu w Siołkowej, w fazie projektowania jest wodociąg w Starej Wsi. Do każdej z tych inwestycji będą składane wnioski do funduszy unijnych. I na bieżąco prowadzone prace przy poprawie infrastruktury drogowej.

– *To będzie rok o największym ruchu inwestycyjnym* – zapewnia wójt Piotr



Stanisław Golonka FOT. LES

Krok. – *Dokona się niesamowity skok, chyba w historii takiego roku nie było, mam nadzieję, że to wszystko uda się zrealizować.*

ŁOSOSINA DOLNA

Zgodnie z harmonogramem, a nie kalendarzem wyborczym

Priorytetem 2010 r. jest budowa wodociągów dla całej gminy. Ujęcia wody są gotowe, w następnej kolejności zostanie wykonana magistrala główna, zbiorniki wyrównawcze, stacja uzdatniania wody. Jest to potężna inwestycja za 11 mln zł. Jest nadzieja, że woda w kranach popłynie jesienią. Samorządowcy zabiegają o środki unijne na ten projekt, na razie roboty są finansowane z budżetu gminy. Smaczna, zdrowa woda popłynie do czterech wiosek.

Inna sztandarowa inwestycja to kontynuacja budowy budynku wielofunkcyjnego w stolicy gminy, w którym będzie się mieścić Gminny Ośrodek Kultury, biblioteka publiczna, a także straż pożarna. Zakończenie prac w stanie surowym planowane jest na wiosnę lub lato, w zależności od zimy.

Jesienią 2010 r. rozpocznie się rozbudowa kanalizacji sanitarnej w Tęgoborzy, od mostu kurowskiego aż po Just, zakończenie planowane w 2011. W przygotowaniu są dwa projekty na rozbudowę kanalizacji w Tęgoborzy w kierunku Chomranic i Zawadki oraz w stronę Biliska i Rąbkowej.

– *Na razie opracowujemy dokumentację, mam nadzieję, że jak będziemy mieli pozwolenie na budowę, to zdobędziemy na ten cel środki unijne lub z Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej* – uściśla wójt Stanisław Golonka.

Do tej listy należy dołączyć przebudowę dróg w centrum Łososiny Dolnej w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych za blisko 2 mln zł, tzw. „schetyńówki”.

– *Zaznaczam, że przecięcia wstęg nastąpią zgodnie z harmonogramem robót, a nie z kalendarzem wyborczym. My realizujemy inwestycje przez cztery lata równocześnie, a nie specjalnie w roku wyborczym* – uśmiecha się wójt.

ŁĄCKO

Młynarczyk nie popuszcza

W dniu, kiedy przepytaliśmy wójta Franciszka Młynarczyka, legitymującego się najdłuższym stażem wójtowskim



Franciszek Młynarczyk FOT. LES

na Sądecczyźnie (dzierży ster władzy w gminie od 1983 r.!), odbył się przetarg na budowę parku rekreacyjnego przy zajeździe autobusowym w Łącku. Startowało 7 firm. Budowa parku będzie finansowana z funduszy unijnych.

Gdy ten numer „Sądeczanina” dotrze do Czytelników, będzie już po wyznaczonym na 4 stycznia przetargu na rozbudowę amfiteatru, etap trzeci – widowię.

Wójt Łącka zamierza budować razem ze starostą nowosądeckim halę widowiskowo-sportową na „Targowicy”, przedsięwzięcie za 12 mln zł.

– *Jeśli otrzymam, czy nawet nie otrzymam pieniądze z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, to będę budował kanalizację we wsi Kicznia* – mówi zdeterminowany wójt Młynarczyk.

Wójt zamierza budować razem ze starostą nowosądeckim halę widowiskowo-sportową na „Targowicy”, przedsięwzięcie za 12 mln zł.

W tym roku planowana jest też rozbudowa oczyszczalni ścieków w Jazowsku. Jej dotychczasowa przepustowość na dobę – 60 kubików już nie wystarcza, po przebudowie oczyszczalnia będzie w stanie przyjąć do 200 m³ ścieków na dobę, co powinno wystarczyć dla wszystkich wsi. Kolejne tegoroczne zadanie inwestycyjne to opracowanie dokumentacji na budowę kanalizacji Zabrzeży.

– *Mam nadzieję, że ruszę w 2010 roku z budową gimnazjum w Łącku, ale to jest uwarunkowane tym, czy sprzedam dobrze działkę szkolną i to byłoby z grubszą te najważniejsze inwestycje, wierzę również, że „załapiemy” się do programu „Orlika” w Łącku i „Orlika plus” w Jazowsku* – stawia kropkę nad „i” senior spośród sądeckich wójtów.

(LEŚ), (PG), (HSZ), (LL)

Ludzie z głową. W przypadku Pawła Tudaja powołanie okazało się silniejsze od przyziemnej logiki i bajka pokonała prozę egzystencji. Jego marzenia się spełniły i w rodzinnej Przysietnicy stworzył Teatr Lalek Pinokio.

Bezczesna wyobraźnia

Jego rodzice byli rolnikami, ale w duszy małego Pawła zawsze coś grało artystycznie. Jak znalazł kawałek szyby, to zaraz na niej zaczynał malować, a każdy skrawek papieru pokrywał rysunkami krajobrazów i postaci. Niestety, te jego pierwsze prace zaginęły, powyrzucane na śmieci.

Kto to zresztą widział, żeby wiejskie dziecko kształciło się na artystę, toteż posłano go do Technikum Budowlanego w Nowym Sączu. I przez lata normalnie pracował na budowach, także w Niemczech z Budimexem wznosił obiekty w Kolonii, Stuttgartcie, Düsseldorfie. Dochrapał się funkcji majstra brygadzysty, nadzorował murarzy i cieśli, kierował odcinkami prac.

Szpiegostwo przemysłowe

Tyrając na obczyźnie, podczas urlopowych pobytów w Polsce słyszał o objazdowym teatrze lalek ze Starego Sącza i coś w nim powoli kiełkowało. Ale po powrocie do kraju najpierw trzeba było zaspokoić potrzeby podstawowe. I mając 23 lata, podjął się budowy własnego domu na działce w Przysietnicy podarowanej przez teścia. Nie chwając się, mówi, że u niego na budowie zarobili tylko elektryk z hydraulikiem, bo resztę wykonał własnymi rękami. Stawianie domostwa trwało 3 lata i można się było wprowadzać z rodziną.

Ale zasiane ziarno coraz bardziej wschodziło. Przestały mu już wystarczać zadania domowe, jakie za dzieci członków rodziny i znajomych odrabiał na lekcje wychowania plastycznego w ich szkołach. Tym bardziej, że nastał okres bezrobocia i trzeba było znaleźć jakiś pomysł na siebie oraz utrzymanie rodziny. Jego kuzyn pracował w objaz-



Paweł Tudaj z załogą FOT. IRP

Tyrając na obczyźnie, podczas urlopowych pobytów w Polsce słyszał o objazdowym teatrze lalek ze Starego Sącza i coś w nim powoli kiełkowało.

dowym teatrze lalek i opowiadał, jak funkcjonuje takie przedsięwzięcie. Tudajowi spodobało się, że jeździ się po szkołach, występuje, że można pisać bajki i malować dekoracje. I wykorzystał ten klasyczny przypadek szpiego-

stwa przemysłowego do własnych celów – postanowił założyć teatr marionetek.

Z takim pomysłem udał się do Urzędu Pracy w Nowym Sączu. Tam jednak popatrzono na niego podejrzliwie. No bo jak to: budowlaniec ze wsi i teatr? Lalek? Niewiele brakowało, żeby mu odmówiono, ale ktoś popisał się bezczesną wyobraźnią. Po latach, gdy Tudaj rozliczał się z pożyczki, pani z Urzędu Pracy przyznała, że popełniłaby wielki błąd, gdyby projekt teatru pogrzebała.

Przyznano mu 20 tys. zł pożyczki (potem 8 tys. umorzono) i za te pieniądze w 2002 r. w Przysietnicy powstał Teatr Lalek Pinokio. Tudaj zakładał go



Paweł Tudaj z Pinokiem FOT. IRP

z udziałem żony Małgorzaty, która pracuje jako naczelnik w PKP w Nowym Sączu. Niezbędna okazała się też pomoc przyjaciół. Pierwszą bajkę „Niezwykły przyjaciel” napisał sam, ale lalki z masy plastycznej robili razem z wiejskim artystą Tadeuszem Obrzutem z Barcic, zaś

Pierwsza zaprosiła go mała Szkoła Podstawowa w Olszance. Razem z kuzynką Wiesławą Tudaj wystąpili więc na korytarzu dla ok. 30 dzieci od zerówki do IV klasy.

kostiumy uszyła Barbara Stafińska, która teraz pracuje w Pinokiu.

Konstrukcja akcji „Niezwykłego przyjaciela” opierała się na idei Pinokia: chłopiec ucieka i po drodze przeżywa przygody. Ale, w odróżnieniu od klasycznej bajki, nie był to chłopiec wystrugany z drewna, lecz doświadczony przez los sierota Maciek. Oryginalnym wkła-

dem Tudaja w znany schemat było dodanie... byka, z którym Maciek się zaprzyjaźnia i razem wędrują. Tę pierwszą bajkę, tak jak i następne, wyreżyserował Janusz Michalik z Nowego Sącza i on też zadbał o nagranie głosów aktorów. Bo podczas występu treść bajki jest odtwarzana, a zadaniem członków zespołu jest takie animowanie lalek, ażeby ruchy mniej więcej zgadzały się ze słowami.

Płaczą i nie płacą

Teraz należało zadbać o widzów. Jesienią 2002 r. Tudaj udał się więc na objazd okolicznych szkół. Pierwsza zaprosiła go mała Szkoła Podstawowa w Olszance. Razem z kuzynką Wiesławą Tudaj (obecnie kontynuuje karierę w Londynie) wystąpili więc na korytarzu dla ok. 30 dzieci od zerówki do IV klasy. Drugi występ dali w Czarnym Potoku koło Łącka. Na przedstawienie trafiły tam też dzieci na wózkach inwalidzkich.

– *Zaczęły przeżywać* – opowiada Paweł Tudaj – *i płakać, aż mi też łzy pociekły. Do dziś ciarki mnie przechodzą na to wspomnienie... Zobaczyłem, że to dobre, że warto się temu poświęcić. I do dzisiaj wyznaję zasadę, że na przedstawieniach teatru Pinokio dzieci niepełnosprawne, upośledzone – nie płacą. Bo normalnie to płacą szkoły lub rodzice dzieci. Kiedyś w Gorlicach nie wszystkie dzieci przyszły na nasz występ. Pytam, dlaczego nie oglądają. Odpowiadają, że rodzice nie dali im pieniędzy. Pozwoliłem im wejść za darmo.*

Z czasem przedsięwzięcie zaczęło się rozrastać. Do przyjmowania zamówień, organizacji i koordynacji występów trzeba było zatrudnić specjalną osobę. Potrzebne stało się biuro, więc Tudaj wyprowadził samochód na dwór i zaadaptował garaż. Obecnie kierowniczką biura jest Halina Świąt. Ilość występów wzrastała i powiększał się personel. Rekrutacja wygląda tak, że do Pinokia trafiają też osoby bezrobotne, kierowane przez Urząd Pracy.

– *Konieczna jest miła aparycja* – mówi Tudaj. – *Muszę się też przekonać, czy kandydat lub kandydatka lubi pracę z dziećmi. Potem daję lalki do ręki*

i od razu widzę, czy ktoś się nadaje. A gdy go wezmę, to potrzeba 2-3 dni prób, aby się nauczył jednej sztuki. Animator lalki nie potrzebuje wkuwać tekstu, bo jest nagranie, ale musi opanować ruchy, żeby nie spóźniać się do słów.

Każdy z siedmiu zespołów objazdowych ma do dyspozycji obszerny firmowy samochód kombi, do którego mieści się cały sprzęt: lalki, tła, które maluje Tudaj z pomocą Tadeusza Obrzuta, urządzenia odtwarzające i nagłaśniające. Oczywiście w trakcie tych peregrynacji przytrafiło się wiele przygód. A to podczas występu dekoracje przewróciły się i przygniotły animatorów, ale dzieci pomyślały, że tak miało być, a to brakło prądu albo zacięło się nagranie i wykonawcy musieli kończyć przedstawienie własnymi głosami i słowami, a z kolei innym razem trupa zajechała nie do tej miejscowości, co trzeba, bo okazało się, że pod Rzeszowem istnieją dwie o identycznej nazwie.

Obecnie Pinokio operuje już nie tylko na Sądecczyźnie, ale w całej Małopolsce, sięga też do Wielkopolski



Halina Świąt – kierowniczka biura Teatru Lalek Pinokio FOT. IRP

i Mazowsza, a latem burmistrz Krynicy Morskiej zaprasza go na występy na molo. Po występach przeważnie następują rozmowy z dziećmi, które mogą też pooglądać lalki.

Oprócz wyjazdowych spektakli Teatr Lalek Pinokio w swojej siedzibie w Przysietnicy organizuje warsztaty teatralno-plastyczne dla dzieci.

A te – porcelanowe – przez 3 lata wykonywała Pracownia Artystyczna Kasia w Pilźnie. Potem jej usługi okazały się za drogie i teraz lalki tworzone są we własnym zakresie. Do projektów Tudaja szyje je krawcowa Magdalena Kałuzińska. W jej kąciaku akurat piętrzą się stosy strojów św. Mikołaja, bo właśnie nadszedł na niego sezon. Ludzie z Pinokia obsługują wiele takich imprez. Za-

konnice życzą sobie, żeby Mikołaj przybywał nie w zwykłym czerwono-białym płaszczu, lecz w bogato zdobionym złotą lamówką, bo to przecież był wielomówny biskup, a nie jakiś prosty dziadek Mróz.

Widz – nasz pan!

W repertuarze Pinokia jest 11 bajek. Wśród nich *Za króla Piasta Polska* wyraasta wg Kornela Makuszyńskiego (żeby nie było wątpliwości – prawa autorskie zostały wykupione). A także *O chłopcu z drewna* na podstawie oryginalnego *Pinokia*, od którego wywodzi się nazwa Teatru Lalek z Przysietnicy. Co sezon dochodziła jedna lub dwie nowe.

Po występach pyta się dzieci, jakie bajki chcą oglądać i jeżeli mówią np., że o czarownicy, to nie ma wyjścia: przecież widz, to nasz pan! Jeśli nauczyciele nalegają, że przydałoby się coś o czystości, to też zapotrzebowanie jest spełniane. Większość bajek służy zresztą profilaktyce, m.in. antyalkoholowej, bo gminy mają środki na zwal-

czanie tego nałogu, w tym pieniądze, które można wydać na przedstawienie, mające przestrzec przedszkolaków przed zgubnym wpływem nadużywania wódki.

– *Kiedyś w Popowicach* – opowiada Tudaj – *zjawilo się mało chętnych do obejrzenia spektaklu. Pytam, o co chodzi. I mówią mi, że rodzice się wzbraniają przed wysłaniem dzieci, bo nie wiedzą, czy przedstawienie jest pożyteczne. No to zaprosilem rodziców, żeby się przekonali. I potem nie było kłopotów z frekwencją dzieci. Bo wszystkie nasze bajki mają słuszne przesłania, zawsze zwycięża w nich dobro. Nie są czystą rozrywką, lecz propagują wartości.*

Oprócz wyjazdowych spektakli Teatr Lalek Pinokio w swojej siedzibie w Przysietnicy organizuje warsztaty teatralno-plastyczne dla dzieci. Dla przedszkolaków urządzone są zajęcia z malowania albo operowania światłocieniem, a dla uczniów z młodszych klas szkół podstawowych – konkursy rysunkowe lub tworzenie lalek z masy plastycznej czy gałganków.

Oczywiście ten nie najgorzej prosperujący interes ma się rozwijać. Ponieważ cały dostępny teren w Przysietnicy jest już zagospodarowany, Tudaj został właścicielem działki w Gaboniu, gdzie chce urządzić ośrodek z galerią, magazynem rekwizytów, stołówką i miejscami noclegowymi. Wzdycha też do funduszy unijnych i zapowiada, że będzie chciał z nich trochę uszczknąć na własny pożytek.

Sztuka – sztuką, ale jako budowlaniec doskonale wie, że wszystko powinno tkwić na porządnym fundamencie. I dlatego oprócz Teatru Lalek jest właścicielem firmy, która na podstawie umów z Cersanitem i Opoczmem buduje ekspozycje łazienek w sklepach.

Paweł Tudaj połknął bakcyła teatru lalkowego do tego stopnia, że aby podnieść swoje kwalifikacje, zapisał się na studia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu. A ponieważ na kierunku plastyka z informatyką nie było trybu zaocznego, na II roku PWSZ można spotkać 42-letniego studenta z brodą.



Krawcowa Magdalena Kałuzińska z uszytymi przez siebie lalkami FOT. IRP

IRENEUSZ PAWLIK

Muszyna, Nowy Sącz, Stary Sącz, Piwniczna-Zdrój, Grybów oraz Mszana Dolna i Gorlice – te miasta w naszym regionie otrzymają znaczące dotacje unijne na programy rewitalizacji.

Miliony na rewitalizację

Wsumie w całej Małopolsce rozdzielono aż 249 mln zł. 26 listopada br. Zarząd Województwa wybrał rewitalizacyjne projekty, które otrzymały wsparcie w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego (MRPO) finansowanego z budżetu Unii Europejskiej.

STARY SĄCZ Prawie jak w Lourdes

Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Ochrony Środowiska EKO-WOD SA z Nowego Sącza wygrało przetarg na wykonanie nowej aranżacji źródła św. Kingi w pobliżu klasztoru klarysek. Ta inwestycja oficjalnie nosi tytuł: „Rozwój sfery związanej z wydarzeniami kulturalnymi: źródło św. Kingi – urządzenie przestrzeni pieszej” (wartość 957 tys. zł – 669 tys. zł z Unii Europejskiej).

Prace mają być wykonane do maja 2010 r. Dokumentację przebudowy źródła św. Kingi przygotował znany są-

decki architekt Wojciech Butscher. Na temat tego zakątka w mieście krążą od stuleci różne legendy. Przekazy ludowe mówią, że księżna opodal klasztoru wbiła w ziemię łaskę, z której wyrosła dorodna lipa. Pod tym drzewem wykopano studzienkę. Starosądeczanie (i nie tylko oni) wierzą, że woda ma cudowną ozdrowieńczą moc. Rzeczywiście, wielu pielgrzymów gromadzi się także w dzisiejszych czasach przy kapliczce. Podobnie jak przy grocie w Lourdes w Pirenejach.

– *Projektowana inwestycja łączy przebudowę ciągu pieszego prowadzącego z dwóch stron, z góry od strony klasztoru i z dołu od ul. Bandurskiego do kaplicy, z nową aranżacją źródła, zmianą jego wyglądu i otoczenia* – tłumaczy Wojciech Butscher. – *Zaplanowaliśmy szereg prac, m.in. wzniesienie nowego muru oporowego u podstawy skarpy, przebudowę ciągu pieszego z systemem placów i podestów, realizację małej architektury, czyli m.in. murków, siedzisk, ławek, cokołów, misy i tablicy inskrypcyjnej.*



Kaplica została wybudowana w 1779 r. staraniem ksieni Katarzyny Psurskiej

Wykaz projektów, które zyskały poparcie władz wojewódzkich i komisji ekspertów:

- Władze miasta i gminy uzdrowiskowej Muszyna opracowały projekt pt. „Przygotowanie strefy aktywności gospodarczej Zapopradzie – rewitalizacja dawnej dzielnicy uzdrowiskowej Muszyny”. Łączny koszt – ponad 7,6 mln zł, dofinansowanie wyniesie ok. 4,9 mln zł.
- Samorząd Nowego Sącza przedstawił propozycję pt. „Przebudowa i modernizacja historycznych placówek oświatowych na Starym Mieście w Nowym Sączu jako spójna oferta edukacyjna dla dzieci i młodzieży” (wartość ponad 13,2 mln zł, dotacja – 8,9 mln zł).
- Stary Sącz będzie realizował przedsięwzięcie pn. „Rozwój sfery związanej z wydarzeniami kulturalnymi: źródło św. Kingi – urządzenie przestrzeni pieszej” (957 tys. zł – 669 tys. zł).
- Gospodarze Piwnicznej-Zdroju mogą liczyć na pomoc przy progra-

mie „Rewaloryzacja obszaru zdrojowo–uzdrowiskowego Piwnicznej–Zdroju – zagospodarowanie bulwarów nad Popradem w otoczeniu Pijalni Wód Mineralnych” (7,6 mln – 5,3 mln zł).

■ Grybowianie chcą wybudować przedszkole samorządowe i urządzić teren wokół budynku (2,7 mln – 2 mln zł).

■ Gorlice świętują wielki sukces. Projekt pt. „Rewitalizacja Starówki, przebudowa ulic i placów w obrębie Starówki” wart ponad 20,7 mln zł otrzyma wsparcie 13,5 mln zł.

■ Także mieszkańcy Mszany Dolnej mogą otwierać szampany. „Rewitalizacja centrum Mszany Dolnej wraz z przywróceniem funkcji Rynku” będzie kosztować 17,2 mln zł (pomoc – 12,1 mln zł).

Będzie nowa instalacja ujęcia wody, system kanalizacji deszczowej. Zamontowane zostanie oświetlenie terenu i ogrodzenie.

Jak zapewnia autor, projekt został sporządzony w oparciu o analizę historii i tradycji tego zakątka, który jest miejscem kultowym od średniowiecza (pierwsze wzmianki o kaplicy przy źródle pochodzą z XVII wieku, ta

źródła stanowi zamknięcie kierunku widokowego i zwornik całej kompozycji.

Architekt uważa, że inwestycja będzie realizowana w trudnym pod względem ukształtowania terenie. Całe wzniesienie zostanie urządzone specjalnie komponowaną zielenią, niską, płożącą się, i krzewami kwitnącymi. Na pamiątkę tej przebudowy posadzona zostanie lipa.

wym w lipcu ub.r. To dzieło kontynuują jego najbliższy współpracownik wiceburmistrz Włodzimierz Tokarczyk i nowy burmistrz Jan Golba.

– *Założeniem projektu jest kompleksowa modernizacja „Zapopradzia” i nadanie mu jednoznacznego charakteru turystyczno–uzdrowiskowo–rekreacyjnego, żeby służył zarówno mieszkańcom miasta, jak i kuracjom oraz turystom* – podkreśla Bożena Szewczyk z UMiGU.

Ma on także stanowić zwieńczenie szeregu działań prowadzonych przez samorząd Muszyny już wykonanych lub prowadzonych obecnie, których celem było wprowadzenie na ten teren „funkcji”: kulturalno–artystycznych (amfiteatr), społecznych (plac zabaw) oraz rekreacyjno–rehabilitacyjnych (zespół basenów z nieckami do pływania leczniczymi – wypełnionymi wodą mineralną, sztucznie mrożone lodowisko).

W ramach programu rewitalizacji planuje się modernizację wlotowej drogi prowadzącej do tej dzielnicy, kompleksową odnowę zieleni przy pijalni „Antoni”. Dzięki wybudowaniu szerokiego traktu pieszego, który zostanie podkreślony atrakcyjnymi nasadzeniami krzewów oraz małą architekturą, powstanie główna promenada spacerowa. Do tego trzeba dodać remont traktu spacerowego na prawym brzegu Popradu na koronie wału przeciwpowodziowego. Dzięki temu muszynianie otrzymają elegancki szlak na odcinku: tory kolejowe – most na Popradzie – dworzec kolejowy. Podobne zabiegi planowane są na lewym brzegu Popradu. Urządzona zostanie porządna droga prowadząca do sanatoriów.

Powstaną też ścieżki na terenie „Zagajnika Zapopradzie” oraz na koronie wału wzdłuż al. Zdrojowej. Zmodernizowany zostanie odcinek ul. Mściwujewskiego prowadzący od al. Zdrojowej do sanatorium „Muszyna” i „Korona” (chodnik, oświetlenie, mała architektura, nowa zieleń). Zostanie też urządzony trakt „pieszo–jezdny” pomiędzy wałem a strefą uzdrowiskową (plus trasa rowerowa i parking). Doprowadzona zostanie woda mineralna z odwiertu „Antoni” do budowanego obecnie kom-



W amfiteatrze Zapopradzie wystąpiły najsympatyczniejsze polskie zespoły, m.in. Perfect i Budka Suflera FOT. ARCHIWUM UMIGU

dzisiejsza została wybudowana w roku 1779 staraniem ksieni Katarzyny Psurskiej).

Zdaniem burmistrza Mariana Cyconia to przedsięwzięcie doskonale wpisuje się w program rewitalizacji miasteczka i jego historycznych części. Planuje się przeniesienie źródła nieco wyżej i wbudowanie go w zbocze.

– *Projektowany owalny plac przylegający do skarpy stanowi z jednej strony wygodne poszerzenie ciągu pieszego, z drugiej zaś – wieńczy ciąg podestów wznoszących się stopniowo od ul. Bandyurskiego – dodaje Wojciech Butscher. – Dla patrzących od tej strony, ujęcie*

MUSZYNA Kurort Zapopradzie

Najpierw była budowa pięknego amfiteatru, który tętni życiem, wielkimi koncertami, festynami i imprezami charytatywnymi. Od kilku tygodni trwają prace przy wznoszeniu kompleksu odkrytych basenów, w których latem 2010 r. będziemy się kąpać. W przyszłym roku realizowana będzie kolejna wielka inwestycja w tej części Muszyny. Wszystkie one są nieodłącznie związane z śp. burmistrzem Waldemarem Serwińskim, który zginął w wypadku drogo-

pleksu basenów, co pozwoli uatrakcyjnić ich ofertę także o kąpiele o charakterze leczniczo-rehabilitacyjnym. Do tego trzeba dodać sztucznie mrożone odkryte lodowisko, które już jest. Ponadto wszędzie zamontowane zostaną nowe latarnie, doprowadzone odpowiednie linie energetyczne.

Plany bardzo ambitne, ale całkowicie realne, zwłaszcza, że gmina otrzyma duże dofinansowanie z Unii Europejskiej.

PIOTR GRZYŁAK

PIWNICZNA-ZDRÓJ

Amfiteatr przy plaży

Przystań flisacka i plaża nad Popradem, amfiteatr z muszlą koncertową, otwarta kręgielnia a także zmodernizowany plac zabaw dla dzieci – to tylko niektóre atrakcje, jakie wpiszą się niebawem w panoramę Piwnicznej-Zdroju. Te i inne nowinki, zmieniające zupełnie wizerunek części uzdrowiska będzie można zobaczyć już wkrótce po obu stronach rzeki.

Za sprawą m.in. unijnego dofinansowania, mało dziś atrakcyjna, ale niezwykle urokliwa część miasta, położona po lewej i prawej stronie Popradu, zmieni się nie do poznania. Metamorfozę przejdzie część uzdrowiska na tzw. Zawodziu. Są to tereny przy dwóch pijalniach wód mineralnych – dużej i małej (tzw. „bazylice”) wraz

z otaczającymi je parkami wzdłuż ul. Kościuszki. Powstaną tam: amfiteatr na sto miejsc wraz z muszlą koncertową (kompleks znajdzie się w naturalnym spadku terenu), plac w formie szachownicy z kamiennymi figurami (można będzie tam organizować drużynowe turnieje w szachy i grać w piłkę) oraz ogrodzony plac zabaw dla dzieci przy pijalni głównej. Z myślą o najmłodszych zainstalowane zostaną urządzenia do zabawy np. baszta, huśtawki-ważki, zjeżdżalnia, piramida. Nowy wygląd otrzymają też tereny parkowe. Miasto planuje nowe nasadzenia drzew i roślin. Mają powstać m.in. zielone labirynty, ścieżki, promenady spacerowe. Całość uzupełni stylowa, mała architektura, a więc ławki, kosze na śmieci, pojawi się też nowe oświetlenie oraz nawierzchnie granitowe i betonowe.

Projektanci i architekci krajobrazu wzięli również pod lupę tereny po przeciwnej stronie Popradu (między stacją kolejową, a cmentarzem żydowskim, wzdłuż ul. Targowej i Kazimierza Wielkiego), gdzie znajdują się obecnie obiekty sportowe i rekreacyjne. Nowy wizerunek ma zyskać otoczenie, jak i sam Skate Park, jeden z nielicznych w powiecie, z którego bardzo chętnie korzysta nie tylko miejscowa młodzież. Zmodernizowany skate park będzie mieć trybuny i nowe urządzenia. Zostanie on otoczony niskim, kamiennym murem, który zimą stanowić będzie

bandę dla lodowiska. Władze uzdrowska chcą, by teren skate parku pełnił o tej porze roku również taką funkcję.

Na tym jednak nie koniec zmian. Po-bliski plac zabaw dla dzieci będzie też zmodernizowany, a nieopodal powstaną trzy, betonowe tory do kręgli, wielofunkcyjne boisko sportowe ze sztuczną nawierzchnią (tartanem). Miasto planuje też budowę po tej stronie małej przystani flisackiej i kajakowej przy moście łukowym, który przejdzie gruntowny remont.

Projektanci nie zapomnieli o polu biwakowym na 17 miejsc i trzech dla wozów campingowych oraz plaży nad rzeką. Całość uzupełni ścieżka spa-

Za sprawą m.in. unijnego dofinansowania mało dziś atrakcyjna, ale niezwykle urokliwa część miasta, położona po lewej i prawej stronie Popradu, zmieni się nie do poznania.

cerowa, będąca częścią szlaku rowerowego, zataczającego pętlę (o długości ok. 5 km). Rewitalizacją ma być objęte ponad 5,6 ha piwniczańskich bulwarów.

– *Wizja, którą chcemy zrealizować jest bardzo ambitna, ale warto – jestem o tym przekonany – podjąć się tak karkołomnego zadania – uważa Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju. – Nasze uzdrowisko nie jest nastawione na komercję. Nacisk kładziemy raczej na to, by przyjeżdżający do nas kuracjusze i turyści nie tylko wypoczęli, ale by podratowali zdrowie. Dlatego też zależy nam na tym, by goszcząc w Piwnicznej mieli przede wszystkim jak najwięcej kontaktu z przyrodą. „Odmłodzone” tereny po obu stronach Popradu sprawią, że Piwniczna będzie jeszcze bardziej atrakcyjna.*

Wdrażanie projektu rozpocznie się wiosną i potrwa najprawdopodobniej dwa lata. Zadanie zostanie powierzone firmie lub firmom wyłonionym w przetargu. Rewitalizacja części uzdrowiska jest bez wątpienia jedną z większych in-



Wizualizacja – Pracownia Projektowa Sławomira Podrazy z Nowego Sącza



KRONIKA PRZEDSZKOLA SAMORZĄDOWEGO W GRYBOWIE

Budowa starego przedszkola w Grybowie w 1981 r.

westycji miejskich, realizowanych w ostatnich latach w Piwnicznej.

– *Chciałbym, aby oba brzegi Popradu tętniły życiem, by tam właśnie od maja aż do października odbywała się większość imprez kulturalnych* – dodaje Bogaczyk. – *Mam tu na myśli różnego rodzaju występy, koncerty, plenery, przedsięwzięcia rekreacyjne i sportowe.*

IGA MICHALEC

GRYBÓW

Z „baraku” w XXI w.

Pierwszego września b.r. w Grybowie oddane zostanie do użytku nowe Przedszkole Samorządowe. Na realizację tego zadania miasto uzyskało blisko 2 mln zł unijnego dofinansowania. Budowa trwa już ponad rok. Budynek znajduje się w stanie surowym, zamkniętym, ale już za kilka miesięcy wypełni się przedszkolakami. Dzieci, jak i opiekująca się nimi kadra pedagogiczna czekają na ten moment z niecierpliwością.

Nowoczesny obiekt powstaje zaledwie kilka metrów od starego przedszkola, które, przy ul. Leszczynowej funkcjonuje od 1982 r. Miasto zdecydowało się na rozpoczęcie inwestycji, bo nie opłacało się inwestować pieniędzy w remont starej placówki. Poza niewielkimi naprawami, robionymi na bieżąco,

nie była ona gruntownie modernizowana od ponad dwudziestu lat. Dzisiaj, choć pracownicy starają się zapewnić przebywającym w niej maluchom jak najlepsze warunki, niestety nie przystaje ona już do obiektów na miarę XXI wieku. Zapadła, więc decyzja o sprzedaży tej nieruchomości i przeznaczeniu kwoty uzyskanej z transakcji na budowę nowego przedszkola.

Ekipy budowlane wykonawcy – tarnowskiej firmy Imbud weszły w teren w sierpniu 2008 r. Dotychczas prace pochłonęły już 1,2 mln. zł, wśród których są fundusze ze sprzedaży lecznicy. Wartość całego zadania opiewa na 2,8 mln zł.

– *Nie możemy doczekać się przeprowadzki* – powiedziała „Sądeczaniowi” Beata Sus, dyrektorka Przedszkola Samorządowego w Grybowie. – *Przenieśliśmy się bowiem do budynku na miarę XXI wieku, który zapewni komfort dzieciom i stworzy odpowiednie warunki nauczania. Nasz stary budynek z zewnątrz przypomina barak, ale w środku, wspólnie z rodzicami staramy się, by sale były kolorowe i nasze maluchy czuły się w nich dobrze. Rzeczywistość jednak skrzeczy. Pamiętam taki okres, gdy przeciekał dach. Trzeba było wówczas podstawiać wanienki i garnki.*

Obecnie do przedszkola uczęszcza 75 grybowian w wieku od 3 do 6 lat. Od dwóch lat sześciolatki z tzw. oddziału zerowego mają zajęcia w Szkole Podstawowej nr 1.

Nowe przedszkole jest budynkiem parterowym, niepodpiwniczonym. Obecnie stawiane są w nim ścianki działowe. Po oddaniu do użytku znajdą się w nim m. in.: trzy sale zabaw, szatnia dla dzieci, zaplecze, podgrzewalnia posiłków, pokój nauczycielski, pokój dyrektora i pokój dla obsługi. Na miejscu wyburzonego starego budynku powstanie w latach 2011–2012, co przewiduje zresztą projekt: droga wewnętrzna, chodniki, miejsca do parkowania dla samochodów, no i oczywiście duży plac zabaw dla dzieci i teren do rekreacji.

Ponadto obiekt (613 m² powierzchni użytkowej) zostanie przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, co umożliwi utworzenie oddziału integracyjnego. W budynku znajdzie się rów-

nież pomieszczenie, w którym, np. w weekendy, czy w godzinach popołudniowych będą odbywać się zajęcia aktywizujące dla osób poszukujących pracy i nie tylko.

– *Planujemy otworzyć oddział integracyjny, do którego uczęszczać będą dzieci z różnym stopniem niepełnosprawności* – dodaje Beata Sus. – *Zobaczymy, jakie będzie zapotrzebowanie. Zapisy rozpoczynamy w marcu. Oddział liczyć będzie 20 dzieci. W związku z tym będziemy musieli również przyjąć nauczyciela ze specjalistycznym wykształceniem i kogoś do pomocy. Jeśli chodzi natomiast o pomysł udostępnienia pomieszczenia na zajęcia aktywizacyjne dla kobiet, będziemy współpracować w tym względzie*

Warto wiedzieć

Inwestycje będą realizowane w 37 miastach Małopolski. Jak podkreśla członek Zarządu Województwa Marek Sowa, władze regionu starały się szczególnie promować partnerstwa społeczne. Stąd na dofinansowanie, oprócz gmin, mogły liczyć także organizacje pozarządowe oraz wspólnoty mieszkaniowe. Konkurs ogłoszono w styczniu br. Zdaniem wicemarszałka Romana Ciepeli był to jeden z najtrudniejszych naborów. Burmistrzowie przygotowali programy rewitalizacyjne, a następnie przez kilka miesięcy eksperci oceniali ich pomysły. 45 małopolskich miast zostało zaproszonych do złożenia konkretnych projektów. Każda gmina mogła złożyć maksymalnie 3 projekty. Do realizacji wybrano 41 projektów na łączną kwotę ponad 249 mln zł.

– *Dwa lata temu założyliśmy, że do końca 2009 roku będziemy mieli zakontraktowane na poziomie 40 proc. i przekroczyliśmy 2 mld zł. Dzisiaj udało nam się osiągnąć te wskaźniki, a wartość projektów wybranych do realizacji to kwota 2 mld 124 mln zł.* – komentuje Marek Sowa. – *To nie koniec dzielenia unijnych środków w Małopolsce. Do końca roku planowane są jeszcze konkursy na dofinansowanie projektów mających na celu rozwój stref gospodarczych. W tym tempie mamy zamiar wydawać środki unijne przynajmniej do końca 2011 roku.*

z Urzędem Pracy, który takie programy realizuje i je koordynuje.

Być może w przyszłości udałoby się jeszcze nowy obiekt rozbudować. Warto też wspomnieć, że przedszkole w Grybowie posiada certyfikat Przedszkola Optymistycznego (zdobyty w styczniu 2009 r.) i certyfikat Przedszkola Promującego Zdrowie.

Drugi projekt rewitalizacyjny, złożony przez Grybów do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego pn. „Kompleksowa renowacja Rynku”, znalazł się na wysokim miejscu na liście rezerwowej.

IGA MICHAŁEC

NOWY SĄCZ Odmładzanie starówki

Projekt rewitalizacji nowosądeckiej starówki zyskał wysoką ocenę merytoryczną (5. miejsce spośród 64 wniosków) ekspertów Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego i otrzymał wsparcie z funduszy unijnych (9 mln zł). W zakres zadania wchodzi kompleksowa modernizacja Szkoły Podstawowej nr 2, Gimnazjum nr 11 oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 oraz budowa dwóch nowoczesnych boisk wielofunkcyjnych na terenie Międzyszkolnego Ośrodka Sportu. Całkowita wartość projektu wynosi ponad 13 mln zł.

Władze miasta twierdzą, że to dopiero pierwszy etap odmładzania Starego Miasta. W styczniu 2009 r. Rada Miasta Nowego Sącza jednogłośnie przyjęła lokalny program rewitalizacji obszaru starówki, którego realizacja przewidziana jest do 2013 r. W poprzednich latach przedstawiane władzom samorządowym programy rewitalizacyjne nie miały szczęścia. Były po prostu słabe (jeden z nich przygotował student w oparciu o szykowaną pracę magisterską!), niedopracowane lub poszukiwani specjaliści po zapoznaniu się z wymaganiami zleceniodawcy odstępowali od składania ofert. Generalnie brakowało wizji uatrakcyjnienia Starego Miasta, stworzenia mechanizmów zachęcających do częstego odwiedzania śródmieścia, bardziej czytelnego systemu ruchu komunikacyjnego. Siłą rzeczy, posługi-



Teren objęty rewitalizacją z lotu ptaka FOT. LES

wano się tzw. uproszczonym programem rewitalizacji, który obejmował jedynie obiekty kubaturowe w obrębie Starego Miasta, poszerzonego o bezpośrednio sąsiedztwo ciągu komunikacyjnego: alei Wolności i Batorego. W ramach tego programu przeprowadzono m.in. adaptację złołka na Plan-tach na siedzibę Nowosądeckiej Małej Galerii, odremontowano Miejski Ośrodek Kultury i kamienicę przy ul. Szwedzkiej 2 (z Biurem Wystaw Artystycznych), budynek szkoły podstawowej nr 2, Plac 3 Maja i ul. Jagiellońską. Wymieniono też i zmodernizowano oświetlenie uliczne (240 punktów świetlnych).

Nowy program, opracowany przez Firmę Doradczą Moniki Maziarki z Tarnowa przy konsultacji z prezesem Stowarzyszenia Forum Rewitalizacji Aleksandry Czyżewskiej i prof. Krzysztofem Skalskim, przewiduje wykonanie 33 projektów przestrzennych, gospodarczych i społecznych o łącznej wartości 133 mln zł. Dokument tego typu jest niezbędny przy staraniach samorządów o uzyskanie wsparcia finansowego z funduszy UE (ściślej: Małopolskiego Regionalnego Programu

Operacyjnego) na odnowienie zdegradowanych społecznie i ekonomicznie dzielnic mieszkaniowych.

Na planowanym do rewitalizacji terenie (15,6 ha) znajduje się 40 ulic i 29 obiektów zabytkowych, na trwałe wpisanych w pejzaż miasta. Wśród zadań, oprócz wymienionych powyżej i przewidzianych już do realizacji w 2010 r., znajduje się m.in. utworzenie w kompleksie parafii św. Małgorzaty „Europejskiego Salonu Mediów Dziecięcych”, zagospodarowanie przestrzeni publicznej na terenie Placu Słowackiego tzw. Rynku Maślanego, rewaloryzację Plant (szacunkowy koszt 1 mln zł), renowację ratusza, przebiecie (700 m) ul. Mickiewicza do Bulwaru Narwiku, remonty kamienic wspólnot mieszkaniowych.

Realizacja programu rewitalizacji wykracza poza jedną, czy nawet dwie kadencje samorządu. Sukces zależy będzie od kreatywności i determinacji władarzy miasta i ich zdolności do pozyskania partnerów do współdziałania i współfinansowania. Ze względu na wysokie koszty przedsięwzięć rewitalizacyjnych pożądana jest współpraca sektora publicznego z sektorem prywatnym.

JERZY LEŚNIAK



Jurek Mruk (z teczką) w trakcie sesji Rady Gminy FOT. HSZ

W Łabowej kampania wyborcza rozpoczęła się przed Nowym Rokiem

Wójt na wulkanie

Aby nie dzielić społeczeństwa Łabowej, organy gminy odstępują od podejmowania działań na rzecz budowy elektrowni plazmowej w Łabowej wraz z instalacją do produkcji energii – taką uchwałę jednogłośnie podjęli radni Łabowej na przedsięwziętej sesji Rady Gminy na wniosek wójta Marka Janczaka. Za późno.

Trzy dni później komitet protestacyjny przeciwko budowie spalarni śmieci przez kanadyjskiego inwestora w Łabowej przekształcił się w komitet referendalny dla odwołania wójta i Rady Gminy. Zaczął się wyścig z czasem, gdyż na 8 miesięcy przed wyborami samorządowymi plebiscytu się nie prze-

– Odwrotu od referendum nie ma, wójt miał dość czasu na opamiętanie, przestraszył się dopiero telewizji.

prowadza. Do wójta i sądeckiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego wpłynęło stosowne zawiadomienie. W komitecie działa m.in. handlowiec, przedsiębiorca, znana lekarka, ale na sesji, która miała uśmierzyć gniew mieszkańców, co się nie udało, pierwsze skrzypce grał sołtys Łabowej, Jurek Mruk. Przerywał wójtowi, gdy ten tłu-

maczył, że inwestycja nigdy nie wyszła z fazy mgławicowego projektu i władze gminy nie poczyniły żadnych kroków w kierunku jej realizacji.

– *Nieprawda, a zmiana studium zagospodarowania gminy!* – krzyczał Mruk, który wbrew swemu nazwisku, do milczków nie należy. Na sesji pokazał świadectwa ukończenia dwóch studiów podyplomowych z zakresu ochrony środowiska na Akademii Rolniczej w Krakowie.

– *Ja się na tym znam!* – oznajmił bez przesadnej skromności.

Jurek Mruk (*Tak mam w akcie urodzenia, nie Jerzy, lecz Jurek*, poprawiał mnie) mieszka z rodziną w leśniczów-

ce, bo z wykształcenia i zawodu jest leśnikiem, a dokładnie inżynierem nadzoru w Nadleśnictwie Nawojowa.

– *Aby dojechać do lasu przejeżdżam przez wszystkie wsie w gminie, widzę wszystkie problemy i rozmawiałem z wszystkimi ludźmi* – mówi.

Pochodzi z Limanowej, sprowadził się z żoną do Łabowej za pracą pod koniec lat 70. zeszłego stulecia i już tu zostali. Mieszkańcy szybko się na nim poznali, trzykrotnie wybierając leśnika na radnego, a w tej kadencji na sołtysa.

– *Odwrotu od referendum nie ma, wójt miał dość czasu na opamiętanie, przestraszył się dopiero telewizji* – mówi Mruk.

Pierwszy raz sołtys Łabowej usłyszał o spalarni śmieci na czerwcowej sesji, gdy Janczak w zawołowanej formie ujawnił, że tajemniczy inwestor rozgląda się po gminie.

Gdy Mruk usłyszał, co by to miało być i o jakie pieniądze chodzi, to zapytał: „A gdzie konsultacje społeczne?”

Odpowiedzi nie było, za to zaczęły napływać niepokojące informacje, że pracownicy urzędu po kryjomu „zdobywają” ludzi z działkami pod inwestycję. I wtedy Mruk i jego ludzie zaczęli się dopominać o szczegóły, to już był wrzesień. Mruk przedstawił na kolejnej sesji 150 podpisów przeciwko spalarni, a potem to poszło lawinowo. Komitet utworzyli ludzie zasiedzeni w Łabowej i świeżo tu zamieszkali. Nie było formalnego przewodniczącego.

Marian Pawlak to miejscowy biznesmen, a Piotr Izvorski jest dyrektorem dużego marketu ze sprzętem AGD w Nowym Sączu, to on założył stronę internetową „S.O.S. dla Łabowej”.

Do protestu włączyła się była szefowa Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego, lek. med. Danuta Cabak-Fiut, która niedawno wprowadziła się do nowego domu w Łabowej, wybudowanego na ojcowiznie. Pani doktor na zebraniu wiejskim dała wykład na temat szkodliwości spalania śmieci dla życia ludzkiego. Mruk włączył się w pracę komitetu protestacyjnego, gdy przeczytał w gazecie wypowiedź Marka Janczaka, że społeczność Łabowej ze zrozumieniem przyjęła pomysł budowy spalarni śmieci,

którą wójt uparcie nazywał elektrownią plazmową. Artykuł ukazał się w dzień po wizycie w Łabowej ekipy TVN-24, filmującej wzburzonych mieszkańców. Pan Jurek wtedy na serio zainteresował się, czym ta inwestycja pachnie. W internecie znalazł artykuły, z których wynikało, że spalarnia plazmowa to mały Czarnobyl. Technologię wymyśliła NASA na potrzeby utylizacji odpadów po wojnie w Wietnamie. Polega ona na spalaniu w bardzo wysokiej temperaturze odpadów (ponad 6 tys. stopni Celsjusza), które zmieniają się w szklivo.

Uparty leśnik dotarł do ekspertyzy prof. Michała Woźniaka z Politechniki Rzeszowskiej, która w ostatniej chwili uratowała Rzeszów od tej bomby zegarowej. Naukowiec wskazał na trzy zagrożenia. Tam, gdzie taka spalarnia działa, wzrasta zachorowalność na raka, spalarnie plazmowe lubią wybuchać, z tego względu w Ameryce budowane są na odludziu, a pod Paryżem spalarnię zamknięto, a po trzecie – żeby taka inwestycja się opłacała, to za paliwo muszą służyć bardzo drogie śmieci, których nikt nie chce: detergenty, ołów, odpady z elektrowni atomowej! Przy zwykłych odpadach komunalnych, w cenie 240 euro za tonę, inwestycja jest nieopłacalna. A jeśli dodać, że spalarnia potrzebowałaby dziennie 400 ton tego świństwa, to staje się jasne, co się szykowało w Łabowej.

Wójt Janczak, z wykształcenia inżynier mechanik, jednym tchem potrafi wymienić swoje sukcesy.

A najgorsze w tym wszystkim, że to on, Jurek Mruk wykreował Marka Janczaka na wójta, dlatego na zebraniu wiejskim 13 grudnia ub. roku sołtys Łabowej, po oddaniu hołdu ofiarom stanu wojennego, przeprosił mieszkańców za swój nierozważny krok w roku 2002. Razem działali w Komitecie Wyborczym. Nikt nie chciał startować na wójta i Janczak się zgłosił.

– *Baliśmy się, że go zadanie przerosło i wykrakaliśmy* – wspomina sołtys.

Mówi, że nawet gdyby nie było afery ze spalarnią, to i tak krytycznie oceniałby 7-letnie rządy Marka Janczaka. Lista zarzutów pod adresem wójta jest długa, począwszy od braku modernizacji ośrodka zdrowia, przez nieskuteczność w ściąganiu dla gminy środków unijnych, a skończywszy na widocznym gołym okiem nepotyzmie.

– *Byłem tyle lat radnym i, mając czwórkę dzieci, nigdy mi nie przyszło do głowy, aby któreś pracowało w urzędzie gminy. Obecnie nagminnie zatrudnia się tam dzieci radnych, co ubezwłasnowolnia radnych w podejmowaniu decyzji* – uważa sołtys.

– *Co się z Markiem porobiło, porządkny był człowiek. Ten sufit jest wykonany przez niego, on był ślusarzem, stolarzem, złota rączka* – żali się na pożegnanie Jurek Mruk.

Od września wójt i sołtys Łabowej mówią sobie na „pan”.

– *Jest grupa ludzi niezadowolonych z tego, co dzieje się w gminie, którzy nie wygrywają gminnych przetargów, których krewnych nie zatrudniłem w urzędzie, którzy nie płacą podatków w terminie, i ci ludzie się zgromadzili i szukają różnych pretekstów, aby odwołać radę i mnie* – uważa Marek Janczak. Mówi, że wśród jego przeciwników są osoby, które uważają, że skoro go kiedyś poparli w wyborach, to on ma w stosunku do nich jakieś zobowiązania, tymczasem dla niego interes gminy jest najważniejszy.

Jeśli wójt mówi prawdę, to protest i referendum spadły na niego jak grom z jasnego nieba.

– *Nikt ze mną nie rozmawiał, od razu utworzyli komitet* – twierdzi. Dla Janczaka sprawa zaczęła się, gdy Rada Gminy wyraziła zainteresowanie inwestorami, również w zakresie utylizacji odpadów, gdyż to poważny problem na Sądecku.

– *Bo wbrew temu, co oni mówią, że nasza gmina jest turystyczna, to ja znam tylko parę rodzin, które zarabiają na turystach* – tłumaczy wójt.

„Kanadyjczycy” przyszli do wójta z propozycją zainwestowania w gminie 130 mln euro!



Czarne chmury zawisły nad wójtem Markiem Janczakiem FOT. HSZ

– Jaki wójt wyrzuciłby za drzwi takich interesantów?! – pyta wójt. Goście (jeden Polak, drugi autentyczny Kanadyjczyk) grzecznie zreferowali pomysł budowy w Łabowej supernowoczesnej i bezpiecznej dla środowiska spalarni plazmowej, przetwarzającej energię ciepłą, uzyskaną ze spalania w bardzo wysokiej temperaturze odpadów komunalnych i zrębków drewna, na energię elektryczną. Mówili, że podobne spalarnie działają w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, a w Europie we Francji.

„Kanadyjczyków” interesowało 5 ha gruntu z dobrym dojazdem, blisko linii wysokiego napięcia. Ponieważ samorząd nie dysponuje odpowiednimi terenami, to wójt zorganizował „inwestorom” spotkanie z grupą mieszkańców Łabowej. Byli to właściciele działek położonych trochę na uboczu, ale blisko drogi krajowej i linii wysokiego napięcia. Po zebraniu „Kanadyjczycy” z upoważnienia zainteresowanych dzierżawą mieszkańców, zwrócili się do rady o zmianę studium zagospodarowania przestrzennego.

Mieli zwozić odpady w promieniu 20–30 km.

– Chodziło nie o 400, lecz 200 ton śmieci komunalnych na dobę plus odpa-

dy z przeróbki drewna, jakich u nas nie brakuje – prostuje Janczak. – To raptem 10 tirów, a na dobę przejeżdża przez Łabową 300.

Janczak też doszkolił się na ten temat. W internecie znalazł informację, że spalarnia plazmowa w odróżnieniu od rusztowej prawie nie pozostawia odpadów poprodukcyjnych, tylko trochę popiołu – jakby lawę wulkaniczną – który można wykorzystać przy budowie dróg. Wójt oczami wyobraźni już widział schludną, estetyczną siłownię o mocy 20 MG, w której czeluściach zniknęłyby śmieci, a wypływałby prąd. Po prostu, byłby to udany mariaż śmieciarzy z ochroniarzami. Wyobrażał sobie, że inwestor da ludziom pracę, dołoży się do obiektów sportowych, po prostu Łabowa rozkwitnie.

– Pomyślałem, niech spróbują – wspomina Marek Janczak. Droga do uzyskania pozwolenia na budowę przy tego typu inwestycji jest długa i kosztowana, a przepisy bardzo surowe. Tylko sporządzenie raportu oddziaływania na środowisku zabiera specjalistom rok. Wójt planował konsultacje społeczne, ale wtedy już mleko się rozlało. Na całą Polskę poszedł krzyk, że w sercu turystycznej gminy powstanie gigantyczna spalarnia śmieci, do której będą

zwożone odpady z całej Europy i że zielone światło dla tego szalonego pomysłu dały władze gminy. Aż dwie stacje telewizyjne zainteresowały się tematem. Zaczęto wieszać psy na wójtce, czepiać się wszystkiego, tymczasem Janczak, z wykształcenia inżynier mechanik, jednym tchem potrafi wymienił swoje sukcesy: oczyszczalnia ścieków w Łabowej, postępująca kanalizacja gminy, dostawienie skrzydła do Szkoły Podstawowej w Łabowej, sala gimnastyczna w Nowej Wsi, remiza w Łosiu, remonty budynku UG, ośrodka kultury, przychodni, drogi. Słowem, nie przespał, uważa, tych 7 lat.

Kadencja wójta i rady upływa 12 listopada br. i referendum najpewniej się odbędzie.

– A gdy z powodu niskiej frekwencji referendum okaże się nieważne, to czy to będzie znaczyło, że mieszkańcy mnie popierają? – zastanawia się Marek Janczak i dodaje: – Tu nie chodzi o spalarnię, lecz o kampanię wyborczą.

HENRYK SZEWCZYK

Warto wiedzieć

Gmina Łabowa jest najrzadziej zaludnioną gminą w powiecie nowosądeckim (42,9 mieszkańców na km²), z największym arealem lasów – 71 proc. pow.; liczy 5413 mieszkańców, dzieli się na 13 sołectw: Baranowice, Czaczów, Kamianna, Kotów, Krzyżówka, Łabowa, Łabowice, Łosie, Maciejowa, Nowa Wieś, Roztoka Wielka, Składziste, Uhryń. Łabowa została założona przed 1581 r. na prawie wołoskim przez Branickich. Do 1947 r. w okolicznych wioskach przeważali Łemkowie, po których pozostały zabytkowe cerkiewki, przerobione na kościoły. Geograficznie obszar gminy Łabowa zajmuje pogranicze wschodniej części Beskidu Sądeckiego i zachodnie tereny Beskidu Niskiego. Góry rozdziela dolina Kamińnicy Nawojowskiej. Dwie trzecie powierzchni gminy należą do Popradzkiego Parku Krajobrazowego i jego otuliny. Są tu znakomite warunki do uprawiania turystyki pieszej, rowerowej i narciarstwa. Kamianna słynie z Domu Pszczelarza i apiterapii, zimą kręci się tam wyciąg narciarski.

W „Konopnickiej” w Nowym Sączu na 285 piszących egzaminu nie zaliczyła tylko jedna osoba. Próbna matura z matematyki wypadła na Sądecczyźnie zupełnie przyzwoicie

Nie taki diabeł straszny

Po kilkunastoletniej przerwie, od roku szkolnego 2009/2010, matura z matematyki znów jest obowiązkowa. Zanim uczniowie z klas maturalnych 5 maja 2010 r. zasiądą do prawdziwego egzaminu z matematyki, pół roku wcześniej, 3 listopada 2009 r. mogli sprawdzić swe matematyczne kompetencje, pisząc próbny egzamin maturalny.

Egzamin ten nie był obowiązkowy. Dla zdających przygotowano arkusze zawierające 34 zadania, w tym 25 zdań zamkniętych i 9 otwartych (6 krótkiej odpowiedzi i 3 rozszerzonej odpowiedzi).

14 grudnia 2009 r. Centralna Komisja Egzaminacyjna i komisje okręgowe opublikowały rezultaty uzyskane przez uczniów szkół ponadgimnazjalnych, a dyrektorzy szkół biorących udział w egzaminie uzyskali drogą elektroniczną szczegółowe wyniki każdego ucznia w każdym zadaniu. Przyjęcie takiego rozwiązania umożliwia dyrektorom szkół i nauczycielom przeanalizowanie wyniku uzyskanego przez każdego z piszących egzamin, gdyż każdemu z zadań przypisano uzyskany przez danego ucznia wskaźnik wykonania zadania.

W kraju do próbnej matury z matematyki przystąpiło 354 677 uczniów, próg co najmniej 30% możliwych do uzyskania punktów osiągnęło, tym samym zdając egzamin, 76% uczniów. Porażkę poniosło 24% piszących. Wynik wyższy od krajowego uzyskały województwa: wielkopolskie (79%), kujawsko-pomorskie, małopolskie, pomorskie, (78%). Średnia możliwych do uzyskania punktów dla całej populacji piszących wyniosła 23,71. Najwyższe średnie odnotowano w województwach: mazowieckim



(24,71 punktu), małopolskim (24,29 punktu), łódzkim (24,09 punktu), pomorskim (24,08 punktu), kujawsko-pomorskim (23,89 punktu). Odsetek sukcesów wśród dziewcząt był wyższy niż osiągnięty przez chłopców – 77% wobec 74%, podobnie średnie możliwych do uzyskania punktów – odpowiednio 23,89 i 23,48.

Próbny egzamin zakończył się sukcesem dla: 88% uczniów liceów ogólnokształcących (średnia: 27,22 punktu), 60%

W kraju do próbnej matury z matematyki przystąpiło 354 677 uczniów, próg co najmniej 30% możliwych do uzyskania punktów osiągnęło, tym samym zdając egzamin, 76% uczniów.

uczniów techników (średnia: 17,72 punktu), 50% uczniów liceów profilowanych (średnia: 15,81 punktu). Nieco gorsze wyniki uzyskali uczniowie: liceów uzupełniających (zdawalność na poziomie 24%, średnia: 11,96 punktu), techników uzupełniających (zdawalność: 19%, średnia: 11,41 punktu).

Lepsze wyniki osiągnęli uczniowie szkół publicznych (zdawalność na poziomie 76%, średnia: 23,84 punktu). Uczniowie szkół niepublicznych uzyskali średnią możliwych do uzyskania punktów na poziomie 19,53, a zdawalność wyniosła 57%.

Najlepsze rezultaty osiągnęli uczący się w miastach liczących więcej niż 100

tys. mieszkańców (odsetek sukcesów: 80%, średnia: 25,44 punktu), drugą pozycję zajęły miasta liczące od 20 do 100 tys. mieszkańców (odpowiednio 77% i 23,92 punktu). W szkołach miast o liczbie ludności niższej niż 20 tys. wyniki próbnej matury z matematyki osiągnęły wartości: 72% i 22,00 punkty, a w szkołach wiejskich odpowiednio: 63%, 19,37 punktu.

W Małopolsce

W województwie małopolskim do próbnego egzaminu maturalnego z matematyki przystąpiło 33 600 uczniów. Podobnie jak w kraju, egzamin lepiej napisały dziewczęta. Wynik co najmniej 30% możliwych do uzyskania punktów osiągnęło 78% uczniów, 22% nie zdało tego egzaminu. Średni wynik z egzaminu dla województwa to 24,29 punktu. Najtrudniejszymi okazały się zadania nr 28, 31 i 33. Wskaźnik rozwiązywalności dla zadania nr 31 (można było za nie uzyskać max. 2 pkt) wyniósł 1%, a dla zadania 33. (max. 4 punkty) – 8%.

88% uczniów liceów ogólnokształcących zdało egzamin z matematyki, osiągając średnią 27,97 punktu. Uczący się w technikum uzyskali średnią 18,7 punktu, przy zdawalności 64%. Maturzyści liceów profilowanych osiągnęli średnią 17,22 punktu. Zdawalność w szkołach tego typu wynosiła 58%. W technikum uzupełniających wartości te osiągnęły pułap odpowiednio: 10,42 punktu, 13%, a liceach uzupełniających: 11,22 punktu i 20%. Najlepiej napisali egzamin uczniowie szkół ponadgimnazjalnych powiatu wadowickiego, zarówno jeśli chodzi o zdawalność (88%), jak i średnią możliwych do uzyskania punktów (26,86). Odsetek sukcesów na poziomie 83% odnotowano w powiatach: bocheńskim (średnia: 26,06 punktu), wielickim (średnia: 24,30 punktu) i w Krakowie (średnia: 26,41 punktu). Dobry wynik osiągnęli nadto uczniowie szkół powiatu suskiego (zdawalność: 82%, średnia: 23,28 punktu).

W sądeckich szkołach...

W powiecie nowosądeckim egzamin pisało 1233 uczniów szkół ponadgimna-

zjalnych. Odsetek sukcesów dla tej grupy wynosi 60%, a to oznacza, że 40% uczniów klas maturalnych nie zdało próbnego egzaminu maturalnego z matematyki. Średni wynik egzaminu dla powiatu wynosi 18,74 punktu.

Szkoły funkcjonujące w obrębie administracyjnym powiatu nowosądeckiego są szkołami środowiskowymi, osiągane przez uczącą się w nich młodzież rezultaty mogą być w naturalny sposób gorsze od wyników uzyskiwanych przez młodzież z renomowanych szkół z Nowego Sącza czy Krakowa.

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy-Zdroju egzamin pisało 61 uczniów Liceum Ogólnokształcącego i 111 uczniów Technikum. Zdawalność wyniosła odpowiednio: 78,7% i 76,6%. W przypadku technikum była znacząco wyższa niż średnie wojewódzka i krajowa (64% i 60%).

W Liceum Ogólnokształcącym w Grybowie do egzaminu podeszło 132 uczniów, zdało około 94%, a średnia możliwych do uzyskania punktów wyniosła 30 i była wyższa niż w latach poprzednich. Dyrektor szkoły, dr Kazimierz Solarz, jest zadowolony. Dla lepszego przygotowania uczniów wciąż pracuje szkolny klub matematyczny, nadto realizowany jest program unijny

„Możemy więcej”. Natomiast w Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie, w strukturze którego funkcjonuje Technikum, na 110 piszących, 57% nie zdało egzaminu. I w tej szkole realizowany jest projekt „Możemy więcej”, poza tym w soboty organizowane są konsultacje z matematyki.

Dyrektor starsądeckiego LO nie jest zadowolony z wyniku egzaminu. Na 66 piszących nie zdało matury próbnej 20 uczniów. Krzysztof Szewczyk twierdzi, że uczniowie nie potraktowali poważnie tej próby, podchodzili do egzaminu „z marszu”. Dodaje: – *Dotychczas uczniowie nie przykładali się do nauki matematyki, gdyż nie musieli jej zdawać na maturze. Wynik egzaminu jest konsekwencją tego podejścia, a jego korzenie sięgają nauczania tego przedmiotu w szkołach podstawowych. Jego zdaniem, próbna matura nie była trudna: – Dobrze przygotowany gimnazjalista poradziłby sobie z większością zadań bez problemu.* Pytany o swoje szanse na zdanie tego egzaminu, twierdzi, że nie miałby z maturalnymi zadaniami żadnych problemów.

W szkołach Nowego Sącza do egzaminu przystąpiło 2434 maturzystów uzyskując średnią 25,34 punktu i zdawalność na poziomie 81%.



FOT. BOGUSŁAW KOLCZ



FOT. BOGUSŁAW KOŁCZ

Uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza zdali egzamin ze średnią 35 możliwych do uzyskania punktów. Na 360 piszących egzamin, 5 osób nie zdało. Aleksander Rybski jest raczej usatysfakcjonowany, tym bardziej, że w jednej z klas o profilu matematycznym uczniowie uzyskali średnią 41 punktów.

W II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej na 285 piszących egzamin tylko jedna osoba nie odniosła sukcesu. Średnia szkoły to 34,85 punktu.

W strukturze Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego do egzaminu z matematyki przystąpili uczniowie III Liceum Ogólnokształcącego i Technikum. W ogólniaku zdawalność wyniosła 98,7%, a średnia 28,5 punktu, natomiast w technikum pierwsza z wartości to: 88%, a druga: 25,5 punktu. Dyrektor Gracjan Fołta uważa te wyniki za niezłą podstawę do wytyżonej pracy z maturzystami.

Zdaniem Małgorzaty Migacz, nauczyciela-egzaminatora Zespołu Szkół nr 3 im. B. Barbackiego, pomiędzy stopniem trudności zadań zamkniętych i otwartych istnieje istotna różnica. Część testowa, sprawdzająca zupełnie podstawowe pojęcia, została przygotowana tak, by uczeń mógł zdać egzamin. Zadania otwarte stanowią sprawdzian stopnia przygotowania uczniów. Arkusz próbnej matury nie za-

wierał zadań praktycznych. Wszystkie dotyczyły tworów abstrakcyjnych, w życiu codziennym niespotykanych. M. Migacz, tak podsumowuje wyniki próbnej matury: – *Wpływ na wyniki egzaminu miało wprowadzenie nowego holistycznego systemu oceniania zadań maturalnych. System ten jest surowszy dla ucznia niż system czynnościowy, który do tej pory funkcjonował. Notabene, nowe zasady oceniania i towarzyszące im przykłady, zostały opublikowane na stronie internetowej CKE już przed rokiem i uczniowie mieli możliwość zapoznania się z nimi. Zgodnie z nowym systemem oceniania, by otrzymać jeden punkt, uczeń musi wykonać choćby najmniejszy postęp w drodze do rozwiązania zadania. Kolejne punkty otrzymuje za pokonanie zasadniczych trudności, czyli za przedstawienie poprawnej metody lub modelu rozwiązania zadania. Uczeń traci jeden punkt, jeżeli popełni błędy rachunkowe przy poprawnym modelu. Maksymalną liczbę punktów uzyskuje wówczas, gdy bezbłędnie rozwiąże zadanie. Takie ujęcie jest diametralnie różne od systemu*

czynnościowego, gdzie pomyłka w początkowej fazie rozwiązywania zadania, przy założeniu, że uczeń konsekwentnie brnął dalej, skutkowałą utratą punktu za ów błąd, ale uczeń mógł otrzymać punkty za kolejne bezbłędnie wykonane

W II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej na 285 piszących egzamin tylko jedna osoba nie odniosła sukcesu. Średnia szkoły to 34,85 punktu.

czynności. Trenowanie czynnościowych algorytmów, bezmyślne wyuczanie się metod i niezrozumienie tego, co tak naprawdę uczniowie robią, rozwiązując dany problem matematyczny, to niewątpliwie jedna z przyczyn takiego, a nie innego, wyniku próbnej matury z matematyki.

BOŻENA KRÓL

Polubić matematykę

Matematyka jest specyficzną dziedziną wiedzy, z którą uczniowie mają mnóstwo problemów, często przez cały cykl kształcenia. Dzieci sobie z nią nie radzą. Co znamienne, nierzadko dzieci z poziomem inteligencji powyżej przeciętnej. Trudności pojawiają się zwykle już na samym początku edukacji. Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest niewystarczająca dojrzałość do uczenia się tego przedmiotu, a nikt nie bada, oceniając dojrzałość szkolną dziecka, specyficznych umiejętności potrzebnych do pokonywania arkanów matematyki (np. umiejętności liczenia przedmiotów i ustalania wyników dodawania i odejmowania, co obrazuje odpowiedni poziom rozumowania operacyjnego).

Wczesne niepowodzenia dziecka w uczeniu się matematyki uruchamiają mechanizm, który uniemożliwia radzenie sobie z nauką tego przedmiotu. Nie umiając sprostać wymaganiom, dziecko traci pewność siebie, pogłębia się u niego poczucie niekompetencji, wskutek czego powstają blokady w uczeniu się matematyki, zanika motywacja wewnętrzna, a w jej miejsce pojawia się efekt wyuczonej bezradności poznawczej, polegający na niechęci do wszystkiego, co wiąże się z tym przedmiotem. Często taki nieszczęśnik zostaje uznany za niezdolnego lub leniwego. A tym z uczniów, którzy nie mają problemów z przyswajaniem wiedzy z pozostałych przedmiotów, przypina się łatkę „humanistów” i pozostawia samym sobie. Dzieci ambitne i sumienne, ale o mniejszej sprawności, mimo że starają się dorównać innym, osiągają mizerne efekty, gdyż wysoka koncentracja, przy podwyższonym napięciu i niskich możliwościach, obniża dodatkowo ich skuteczność. Ponadto takie dziecko, za swój niemały przecież w stosunku do możliwości wysiłku, jest ciągle karane, nie otrzymuje żadnych gratyfikacji. Tak zostaje wprawiony w ruch mechanizm błędnego koła. Tymczasem znajomość matematyki jest przydatna w codziennym życiu. Dzięki niej uczymy się m.in.: analizowania, syntetyzowania, wyciągania wniosków czy strategicznego działania i wielu innych, mających ogromne znaczenie w skali społeczeństwa, kompetencji.



Uczestnicy warsztatów FOT. ANNA MIKA

Dla ludzi ciężko skrzywdzonych przez los warsztaty terapii zajęciowej to szansa na trochę lepsze życie

Ania wydoroślała

W zabytkowym domku Długoszowskich w Lipnicy Wielkiej od czterech lat funkcjonują Warsztaty Terapii Zajęciowej. Odbywa się tu rehabilitacja zawodowa i społeczna osób niepełnosprawnych poprzez zajęcia, które oni lubią. Pomysłodawcami utworzenia placówki w niszczonej części ośrodka zdrowia byli: wicestarosta nowosądecki Mieczysław Kielbasa, lipniczanie od urodzenia, oraz senator Stanisław Kogut z niedalekich Stróż. Obaj wpływowi panowie uznali, że ponieważ w gminie Korzenna mieszka wiele osób niepełnosprawnych, ze wskazaniem do rehabilitacji w formie terapii zajęciowej, to przydałaby się taka placówka. Niemałe pieniądze na utrzyma-

nie WTZ pochodzą z budżetu gminy i z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Uczestnictwo w warsztatach jest bezpłatne.

Uroczystego otwarcia ośrodka dokonano 12 grudnia 2005 roku. Ksiądz Albin Samborski poświęcił obiekt, wstęgę przecięł ówczesny wójt Korzennej, Jan Budnik.

Początki nie były łatwe. – *Ludzie bardzo nieufnie do tego podchodzili, bali się nas* – wspomina kierownik WTZ w Lipnicy Wielkiej, Ewa Bulanda Al Mashan. – *Pytano: po co to? Uważano, że to strata pieniędzy i czasu. Najpierw na warsztaty zaczęli przychodzić ci, którzy już wcześniej mieli z tym styczność, jak na przykład pani Ciepiewska z Bukowca. Potem inni się do nas przekonali.*

Dziś atmosfera wokół placówki jest już zupełnie inna. Mieszkańcy Lipnicy Wielkiej przekonali się, że uczestnicy warsztatów to nie żadni chuliganie, jakich należy się bać, lecz ludzie ciężko skrzywdzeni przez los, dla których taka placówka to szansa na trochę lepsze życie. Najlepszy dowód, że jeszcze nikt nie został skreślony z listy uczestników za rażące naruszenie porządku i dyscypliny, o czym mowa w regulaminie funkcjonowania warsztatów.

– *Zdarzają się jednak osoby, które same rezygnują. Nie wyrażają chęci na udział w dalszych zajęciach* – uściśla pani kierownik. Z zajęć korzystają nie tylko niepełnosprawni z gminy Korzenna. Jedna dziewczyna dojeżdża z Sędziszowa, a chłopak z Cieniawy. Pewna młoda podopieczna za terapię wyznaczyła sobie samodzielny dojazd do ośrodka. Jeździ dwoma autobusami i kawalek idzie piechotą. Oczywiście, ośrodek zapewnia dojazd swoim podopiecznym (specjalny busik przywozi i odwozi ich do domu), jednak ta akurat dziewczyna chce to robić samodzielnie.

Uczestnikami warsztatów są osoby powyżej szesnastego roku życia (najstarsza podopieczna ma 52 lata), posia-



dające – wydane przez odpowiedni organ – orzeczenie o stopniu niepełnosprawności ze wskazaniem do udziału w zajęciach WTZ.

Trening ekonomiczny

Podopieczni pani Ewy uczestniczą między innymi w tzw. treningu ekonomicznym. Chodzi o nauczenie ich obchodzenia się z pieniędzmi. Kieszonkowe, ustalana przez kierownika i Radę Programową WTZ, wynosi 80 zł miesięcznie. Ludzie, którzy, ze względu na swoją niepełnosprawność, nigdy nie pracowali i raczej nie będą pracować w przyszłości, poznają wartość pieniądza i uczą się planować wydatki. Są to pieniądze przeznaczone nie dla ich rodzin, lecz dla nich samych. Samodzielnie robią zakupy, kupują odzież czy słodycze i za każdym razem przynoszą paragony ze sklepów. Czasem składają pieniądze i wydają je na przykład na buty czy kurtki zimowe.

W lipnickiej placówce działa sześć pracowni, gdzie prowadzone są zajęcia dla niepełnosprawnych. Pracowni informatycznej szefuje instruktorka Klaudia Szafrąńska. W krawieckiej terapeuta Maria Bulanda. Pracownią gospodarstwa domowego kieruje instruktorka Barbara Urbanek, zaś ogrodniczo-gospodarską instruktorka Monika Kantor. Terapeuta Marcin Błazusiak odpowiedzialny jest za pracownię stolarską, a instruktorka Joanna Gruca – za pracownię plastyczną. Tytuł instruktorki przysługuje osobom ze średnim wykształceniem. Terapeuci legitymują się dyplomem wyższej uczelni. Placówka w Lipnicy Wielkiej zapewnia swoim wychowankom rów-



FOT. ANNA MIKA

Warto wiedzieć

W kraju działa ok. 500 warsztatów terapii zajęciowej, na które uczęszcza ponad 16 tysięcy niepełnosprawnych osób. 65 proc. warsztatów prowadzą organizacje pozarządowe. W powiecie nowosądeckim znajduje się 6 takich ośrodków, a uczęszczają do nich 193 osoby: WTZ przy Urzędzie Gminy w Grybowie – Siółkowa (36 uczestników); WTZ przy Zakładzie Pracy Chronionej „Karpaty” – Biała Niżna (30); WTZ przy Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym – Stróże (42); WTZ przy Stowarzyszeniu „Promyk” w Podegrodziu – Gostwicy (26); WTZ przy Stowarzyszeniu „Dolina Dunajca” w Łącku – Czarny Potok (30);

WTZ przy Urzędzie Gminy Korzenna – Lipnica Wielka (29). Opiekę nad nowosądeckimi WTZ sprawuje Jadwiga Twardowska z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu. Warsztaty Terapii Zajęciowej (WTZ) funkcjonują na podstawie rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej. Zadania, jakie mają realizować, dotyczą rehabilitacji społecznej i zawodowej, ogólnego rozwoju i poprawy kondycji ludzi niepełnosprawnych na rzecz niezależnego, samodzielnego i aktywnego życia na miarę ich możliwości.



FOT. ANNA MIKA

niez terapię w postaci „rehabilitacji społecznej”, realizowanej poprzez wszelkiego rodzaju wyjścia na zewnątrz: wycieczki, kino, grille.

– *Współpracujemy z uczniami z lipnickiej podstawówki, z parafią i Urzędem Gminy w Korzennej* – wylicza Ewa Bulanda Al-Mashan. – *Moi podopieczni stale mają kontakt z ludźmi zdrowymi i nikt im nie daje odczuć, że są gorsi. Na wszelkiego rodzaju konkursach zdobywamy nagrody i puchary, z czego jesteśmy bardzo dumni. Czternastu naszych podopiecznych zostało wybranych do Unijnego Projektu Samodzielności i Niezależności.*

Ptasie mleczko na powitanie

Kiedy weszłam do dworku Długoszowskich, zostałam bardzo miło przyjęta. Wszyscy uczestnicy warsztatów byli niezwykle uprzejmi, a uśmiech nie schodził z ich ust. Jeden chłopak poczęstował mnie ptasim mleczkiem, inny natomiast zaczął rozmowę na temat zdjęć, które robiłam. Wszyscy wydawali się być zadowoleni z pobytu w placówce. Wnętrze dworku jest dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych, znajduje się tu oprócz kuchni, jadalni i łazienki również pomieszczenie ze sprzętem rehabilitacyjnym, a także gabinet pielęgniarki.

Warsztaty czynne są 5 dni w tygodniu, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 7.30 do 15.30, tygodniowo 35 godzin



– Moi podopieczni stale mają kontakt z ludźmi zdrowymi i nikt im nie daje odczuć, że są gorsi.

Ewa Bulanda Al-Mashan

przez 11 miesięcy. Naturalnie, istnieje możliwość wprowadzania dodatkowych zajęć sportowych, turystycznych.

Korzystają z nich osoby z zespołem Downa, padaczką, głuchoniemi, lecz również ze schorzeniami sprężonymi, czyli z połączeniem upośledzenia umy-

słowego, np. z porażeniem kończyn. Poznałam imiona wszystkich uczestników warsztatów lipnickich: Justyna, dwóch Darków, Sebastian, Bożena, dwóch Łukaszów, dwóch Piotrków, dwóch Grzesiów, Małgosia, Kasia, dwóch Staszków, trzy Anie, Helena, Ryszard, Marcin, Agnieszka, Przemek, Jadzia, Michał, Andrzej, Andżelina, Monika i Marysia.

– *Ja jestem na kuchni, pomagam przy gotowaniu, bardzo mi tu dobrze* – opowiada Marysia, która w ośrodku jest od początku jego istnienia. Piotrek, z podobnym stażem, zajmuje się robieniem obrazków wydzieranek. – *Wydzieranki robię z gazety* – tłumaczy chłopak. Interesują się też samochodami, elektroniką i mechaniką. – *Ogólnie jest tu w porządku* – dodaje.

Nie trzeba chyba dodawać, że rodziny podopiecznych także są zadowolone z funkcjonowania ośrodka. Zofia Sus z Wojnarowej mówi, że odkąd jej córka Ania uczęszcza na zajęcia, to dużo łatwiej radzi sobie z rozmową z obcymi ludźmi, mniej się boi. – *Ania chętnie jeździ na warsztaty, dobrze się tam czuje i ostatnio trochę wydorowała* – mówi mama. Uważa, że ktoś miał fantastyczny pomysł z utworzeniem tej placówki. Jan Cisowski z Bukowca też jest rad, że jego syn Sebastian uczęszcza na zajęcia do Lipnicy. – *Sebastian wcześniej prawie w ogóle nie rozmawiał. Teraz stał się otwarty i więcej mówi* – opowiada ojciec.

ANNA MIKA

Dzieło biskupa Karola Pękali nieprzerwanie służy chorym i cierpiącym

Deficyt w samoopiece



Ks. Paweł Bobrowski FOT. HSZ

Mówi się, że Nowy Sącz ma szpital, Krynica ma szpital, Gorlice mają szpital i Limanowa ma szpital, a o tym, że w samym sercu Grybowa od ponad 60 lat działa może nie szpital, ale szpitalik dla osób przewlekle i obłożnie chorych, nie mówi się wcale. Ten przybytek nazywa się Zakładem Opiekuńczo-Lecznym im. ks. biskupa Karola Pękali Caritas Diecezji Tarnowskiej. Mieści się w dwustuletnim dworze Hoschów, dawnych właścicieli dóbr grybowskich. Gdy reporter „Sądeczani-na” tam zajrzał, to akurat pod bramę z kolumnami zajechała karetka, jak w normalnym szpitalu. Za chwilę kogoś wniesiono do karetki na noszach. Zwycię, szpitalny obrazek.

Po ostatniej wojnie było dużo biedy i kalek. Ludzie potracili bliskich. Wojna wyrzuciła poza nawias życia tysiące samotnych, bezradnych nie tylko z powodu wieku ludzi, którymi nie miał się kto zająć. Tę smutną wojenną spuściznę dostrzegł biskup Karol Pękala, pochodzący z pobliskiej Siołkowej i postanowił założyć w Grybowie ochronkę dla takich nieszczęśników. Na potrzeby zakładu zakupił z funduszy kościelnych opuszczony pałac w Rynku z opadającym tarasowato ogrodem na południowej szkarpie miejskiej nad Białą. Kto to był biskup Pękala? – spyta ktoś. To był największy jałmużnik ówczesnej Polski, przedwojenny dyrektor Caritas na całą Rzeczpospolitą, człowiek, który podczas okupacji niemieckiej zorganizował w Tarnowie akcję wysyłania paczek do obozów koncentracyjnych na niespotykaną gdzie indziej skalę. Kapłan, który zapewnił dach nad głową tysiącom uchodźców, w tym warszawiakom, wyrzuconym na południe kraju po upadku powstania. A gdy umilkły działa wojenne, to biskup Pękala z ramienia episkopatu pojechał do Ameryki i załatwił dla wynędzniałej Polski pomoc UNRA. Z Ameryki popłynęły do Polski tysiące ton konserw i mleka w proszku, pojechały wagony ubrań, butów, nawet konie i krowy.

Początkowo biskup Pękala myślał o zakładzie dla ociemniałych, ale szybko przekształcił się on w przytulisko dla największych nieszczęść ludzkich, jakie nosiła ziemia grybowska. Hierar-

cha sprowadził do miasteczka nad Białą tarnowską siostry służebniczki starowiejskie, specjalistki od pielęgnacji chorych. I zakład pełnił swoją chwalebna misję do 1950 r., kiedy to komuniści rozwiązali Caritas i odebrali Kościołowi ochronki, schroniska, noclegownie i jadłodajnie. Zakład w Grybowie przekształcono w państwowy dom pomocy społecznej, lecz w środku niewiele się zmieniło. Pensjonariusze zostali ci sami, zakonnice komuniści też nie przegonili, bo nie było je kim zastąpić. I dzieło biskupa Pękali w trochę innej postaci przetrwało do 1990 r., kiedy to znów powiał wiatr historii. Biskup tarnowski uzbrojony w notarialny akt własności pałacu przy Rynku grybowskim szybko odzyskał zarekwirowaną przez władzę ludową nieruchomość.

– *I wówczas założono obecny zakład opiekuńczo-leczniczy* – opowiada ks. Paweł Bobrowski, sprawujący od 4 miesięcy funkcję dyrektora. Zakład jest własnością Caritas, ale kontraktuje swoją działalność z Narodowym Funduszem Zdrowia, dlatego podlega wszystkim zarządzeniom prezesa funduszu. A ponieważ polska służba zdrowia jest w stanie chronicznej zapaści, to kontrakty są takie, jakie są, i bez pomocy Caritas diecezji tarnowskiej ten niepubliczny zakład opieki zdrowotnej nie przetrwałby ciężkich czasów.

– *Świadczymy usługi rehabilitacyjno-pielęgnacyjne dla osób bardzo ciężko chorych, bo zakład opiekuńczo-leczniczy to jest specyficzna działalność* – tłumac-



Początkowo biskup Pękala myślał o zakładzie dla ociemniałych, ale szybko przekształcił placówkę w przytulisko dla największych nieszczęść ludzkich, jakie nosiła ziemia grybowska FOT. HSZ

czy ksiądz dyrektor – *To nie jest dom opieki społecznej, tylko jakby oddział szpitala dla osób przewlekle chorych o bardzo ciężkich schorzeniach, wymagających całodobowej opieki medycznej, nie tylko opiekuńczej.*

W grybowskim szpitaliku jest 80 łózek, nie zdarzyło się, aby któreś stało puste. Przespacerowałem się po salach. Na korytarzach masywne, pałacowe mury podpierają starzy, ledwie poruszający się ludzie. W łózkach leżą z twarzą odwróconą do ściany pacjenci po udarach mózgu. Są osoby nieprzytomne, z którymi nie można nawiązać kontaktu, są osoby przytomne, ale które o własnych siłach nie ruszą się z łóżka; są osoby na wózkach inwalidzkich z uszkodzonym kręgosłupem, słowem – większości pacjentów trzeba pomagać przy podstawowych czynnościach życiowych. W żargonie medycznym o takich staruszkach mówi się, że posiadają duży deficyt w samoopiece i samopielęgnacji, ale nie wymagają hospitalizacji.

Niedawno przywieziono tu sądeczanekę w średnim wieku, ofiarę niezwykle go wypadku drogowego. Jadąc rano do pracy samochodem, zakrzuszyła się gumą do żucia tak niefortunnie, że zaczęła się dusić i straciła przytomność. Do dziś jej nie odzyskała. Serce pracuje, płuca pracują, podtrzymywane są podstawowe funkcje biologiczne organizmu, pod tym względem stan jest sta-

bilny, natomiast pacjentka jest nieprzytomna, gdyż za długo tlen nie docierał do mózgu.

– *Nie wiemy, co tam się dzieje w duszy, co się dzieje w świadomości, czy ta świadomość jest, czy jej nie ma. Być może ta kobieta słyszy i wie, co się wokół niej dzieje – zastanawia się dyrektor w sutannie. Taki stan może trwać latami, choć zdarzają się cuda. W szpitaliku, opatrzonym krzyżem Caritasu jest kaplica z Najświętszym Sakramentem, chorzy mają codziennie możliwość przyjęcia Komunii Św. i regularnej spowiedzi.*

Jak na takie miasteczko jak Grybów (niewiele ponad 6 tys. mieszkańców), to Caritas jest poważnym pracodawcą. Zakład zatrudnia 69 osób personelu: lekarzy, pielęgniarki, salowe, opiekunki medyczne, rehabilitantów. Na miejscu jest kuchnia, pralnia, księgowość. Ks. Paweł Bobrowski cały czas podkreśla, że jest świeżo upieczonym dyrektorem, a to dyrektorowanie spadło na niego, jak grom z jasnego nieba we wrześniu zeszłego roku. Zastąpił Walentego Fiuta z Nowego Sącza, który tkwił na posterunku przez 17 lat i dopiero stara się wszystko ogarnąć, a problemów nie brakuje. Najważniejszy, to konieczność przebudowy wnętrza, dostosowania dwuwiekowej budowli do współczesnych wymogów stawianych tego rodzaju pla-

cówkom opiekuńczo–lecniczym, tymczasem nie ma za bardzo skąd czerpać środków na remont. Zgodnie z przepisami, chory, który tu zamieszkuje, 70 proc. swoich dochodów, przeważnie to skromna renta, emerytura bądź groszowy zasiłek socjalnego, przekazuje na funkcjonowanie zakładu, podobnie jest w zwykłych domach pomocy społecznej. Na swoje potrzeby pacjent zachowuje 30 proc. dochodów. Jeżeli jest w takim stanie, że nie może dysponować swoimi pieniędzmi, to wówczas robią to za niego krewni, bądź opiekun prawny. Ale i tak lwią część środków na utrzymanie zakładu pochodzi z kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia, lecz to wszystko za mało na kosztowne remonty. W zwykłym domu pomocy społecznej koszt utrzymania jednego pensjonariusza wynosi ok. 2 tys. zł,

Caritas Diecezji Tarnowskiej

Trudno sobie wyobrazić misję Kościoła tarnowskiego bez Caritas. Wrosła ona w życie diecezji i służy urzeczywistnianiu posługi miłości, jaką Kościół pragnie nieść każdemu człowiekowi, a zwłaszcza temu najbardziej potrzebującemu.

Nazwa Caritas jest dobrze znana mieszkańcom naszej diecezji, zarówno dzięki wielkim przedsięwzięciom, akcjom pomocy, jak np. Wigilijna Pomoc Dzieciom i licznym ośrodkom, jak też poprzez pomoc świadczoną w parafiach w sytuacjach pojedynczych ludzkich czy rodzinnych dramatów i nieszczęść.

Obecnie Caritas Diecezji Tarnowskiej dysponuje 5 wyspecjalizowanymi placówkami, 7 świetlicami dla dzieci i młodzieży; prowadzi i wspiera 13 kuchni dla ubogich. W blisko 400 parafiach istnieją oddziały Caritas, w których pracuje kilka tysięcy wolontariuszy.

Dyrektorem Caritas Diecezji Tarnowskiej jest dobrze znany sądeczanom (pracował w parafii farnej) ks. Ryszard Podstołowicz.

25 listopada 1990 r. na podstawie umowy z ministrem zdrowia i opieki społecznej Caritas odzyskała Zakład Opiekuńczo-Lecniczy w Grybowie, który był własnością Związku Caritas.

w takim zakładzie, jak grybowski jest dużo wyższy, zbliżony do szpitalnego.

– *Wszystkie środki niestety trafiają do jednego worka* – mówi ks. Paweł Bobrowski. – *To, co mamy z tych 70 proc. rent i emerytur, i to, co kontraktujemy z NFZ, to z tego płacimy pacjentom leki, badania zewnętrzne, gdy trzeba rentgena, tomografię czy jakieś zabiegi, na przykład dializę. Z tych środków musimy też utrzymać cały dom, zapłacić pensje pracownikom, zakupić sprzęt medyczny i rehabilitacyjny, i z tych samych środków również muszą prowadzić remonty.*

Minister zdrowia dał wszystkim tego rodzaju niepublicznym zakładom opieki zdrowotnej czas do końca 2012 r. na dostosowanie obiektu do norm unijnych. Szpitalik grybowski dysponuje programem modernizacyjnym, ale roboty postępują wolno, nie tylko z braku pieniędzy. Nie można na czas remontu zamknąć jednego piętra, oddziału męskiego czy kobiecego, bo taki jest natłok chorych. Kolejka oczekujących na wolne łóżko rośnie z tygodnia na tydzień. Społeczeństwo polskie się starzeje, a młodzi gonią za pieniędzmi, również za granicą. Znika model trzypokoleniowej rodziny, gdzie wnuki opiekują się

babcią, bo kiedyś ich wnuki się nimi zaopiekują.

– *Nie wyprowadzimy tych ludzi, bo dokąd?* – mówi ks. Paweł. Zatem remont budynku, wymiana okien, drzwi, zakładanie umywalk, prowadzony jest sukcesywnie. Wyłącza się z użytkowania jeden pokój z 4–5 łózkami, do którego wchodzi budowlanicy, a potem następnym.

– *To was pewnie radni Grybowa zwolnili z podatku od nieruchomości?* – pytam. Ks. Paweł jeszcze nie wie. W trakcie wizyty reportera „Sądeczani- na” odebrał z 10 telefonów.

Ks. Paweł Bobrowski (r. 1967) jest starsądcezaninem, opatrzność tak kierowała, że od początku swojej kapłańskiej posługi miał kontakt z chorymi. Jako młodziutki kapłan prowadził oazę dla młodzieży niepełnosprawnej ruchowo w pobliskiej Kąclowej. W Dębicy przez pewien czas był kapelanem szpitalnym, a i w Krynicy często zachodził do lecznicy. Z parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy Dolnej biskup przeniósł go na wikariusza i katechetę do Grybowa. Gdy powstał wakat na stanowisku dyrektora szpitalika, to dostał od biskupa Wiktora Skwor-

ca i ks. Ryszarda Podstołowicza, dyrektora tarnowskiego Caritas, propozycję przeniesienia się z plebanii parafii św. Katarzyny parę kroków dalej, do przybytku Caritasu.

– *Nie mogłem odmówić* – mówi.

A co się stało ze służebniczkami stawiejskimi, które sprowadził do Grybowa wielki siołkowiec biskup Karol

Nie można na czas remontu zamknąć jednego piętra, oddziału męskiego czy kobiecego, bo taki jest natłok chorych. Kolejka oczekujących na wolne łóżko rośnie z tygodnia na tydzień.

Pękala, upamiętniony tablicą na frontonie dworu Hoschów?

– *Są siostrzyczki, pracują nieprzerwanie, obecnie cztery, jedna z nich jest nawet przełożoną pielęgniarek* – słyszę na odchodnym.

HENRYK SZEWCZYK

Karol Pękala

Ur. się w 1902 r. w Siołkowej, w rodzinie chłopskiej. Po szkole podstawowej kontynuował naukę w I Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu, a dalej w Małym Seminarium im. K. Brodzińskiego w Tarnowie. W 1924 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego, 4 lata później przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa L. Wałęgi.

W 1928 r. udał się do Francji, gdzie pracował wśród emigrantów polskich. Po powrocie do diecezji w 1930 r. został sekretarzem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, a w 1933 r. sekretarzem Akcji Katolickiej. W 1937 r. po erekcji diecezjalnego związku Caritas pełnił funkcję jego dyrektora. Caritas stał się główną domeną jego działania i pasją życia.

Podczas wojny spieszył z pomocą materialną więźniom obozów koncentracyjnych. Opiekował się również wysiedlonymi z terenów wciolonych do Rzeszy. Jego wielki talent organizacyjny, a jeszcze bardziej jego wielkie serce, zwróciły uwagę hierarchii kościelnej i został dyrektorem Krajowej Centrali „Caritas”.



Aby zaktywizować pomoc materialną dla Polski dwukrotnie (w 1946 r. i w 1957 r.) wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych jako delegat Episkopatu Polski, odbył też podróż do Francji i Anglii.

W 1946 r. Pius XII prekonizował go na biskupa tytularnego Trokmady i sufragana tarnowskiego. Jako hasło biskupie obrał słowa: *Christo in pauperibus*. W pierwszych latach biskupstwa działał jeszcze na polu charytatywnym w diecezji i poza nią. Ze względu na stan zdrowia bpa J. Stepy od 1952 r. „zastępował” ordynariusza, a po jego śmierci jako wikariusz kapitulny sprawował rządy w diecezji do 1962 r., kiedy to przekazał je w ręce nowego ordynariusza,

bpa J. Ablewicza. Wziął udział w obradach II Soboru Watykańskiego i podpisał jego uchwały.

Zmarł nagle 14.08.1968 r. w Sozopolu k. Burgas w Bułgarii, dokąd wyjechał na leczenie. Doczesne jego szczątki spoczęły w krypcie kościoła MB Fatimskiej w Tarnowie.

Źródło: Archiwum Diecezji Tarnowskiej



Gmina Rytro wraz z Gminą Wyżne Rużbachy realizuje projekt pt.

„Rytro i Wyżne Rużbachy – europejskie sąsiedztwo”

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007 – 2013.

Całkowita wartość projektu: 810 460,00 Euro

Okres realizacji projektu: od 1.06.2009r. do 31.05.2012r.

Celem głównym projektu jest zwiększenie i efektywniejsze wykorzystanie transgranicznego potencjału turystycznego regionu w obrębie Gminy Rytro i Gminy Wyżne Rużbachy

Cele szczegółowe projektu:

- ❖ Wzrost ruchu turystycznego w regionie i poprawa jakości świadczonych usług;
- ❖ Promocja kultury regionu, rozwój i wzmocnienie pozycji lokalnych marek i produktów turystycznych;
- ❖ Wspieranie lokalnej przedsiębiorczości, szczególnie w zakresie eko i agroturystyki;
- ❖ Wzrost zainteresowania regionem w skali ogólnokrajowej;
- ❖ Wspólna organizacja imprez pobudzających ruch turystyczny;
- ❖ Propagowanie agroturystyki na terenie objętym Projektem;
- ❖ Stworzenie i wdrożenie wielofunkcyjnej platformy internetowej;
- ❖ Tworzenie nowych produktów turystycznych oraz budowanie marki już istniejących;
- ❖ Publikowanie i rozpowszechnianie wydawnictw promocyjnych i informacyjnych;

W ramach projektu „Rytro i Wyżne Rużbachy-europejskie sąsiedztwo” przewidziana jest organizacja szeregu cyklicznych imprez kulturalno-promocyjnych odbywających się zarówno w Gminie Rytro jak i w Wyżnych Rużbachach.

Szczegóły Projektu oraz harmonogram imprez znajdują się na stronie www.rytro-ruzbachy.eu

Gmina Rytro



Wyżne Rużbachy



Wyrok za Piekiełko

PITAWAL SĄDECKI. Przed Sądem Rejonowym w Nowym Sączu zakończył się proces Zofii B. za fałszerstwa dokonane w dokumentacji Zespołu Szkół w Piekiełku.

Na ostatniej rozprawie (15 grudnia br.) oskarżona skorzystała z możliwości dobrowolnego poddania się karze i zaproponowała wyrok, do jakiego sąd przychylił się w całej rozciągłości, zarówno co do formy, jak i wymiaru.



Spotkanie samorządowe 2004 r. Zofia B. siedzi obok wójta Stanisława Pachowicza FOT. ROLAND MIELNICKI

Za sześć występów Zofia B. zaproponowała dla siebie kary od 4 do 8 miesięcy pozbawienia wolności i łączną karę pozbawienia wolności w wymiarze roku i 6 miesięcy. Wykonanie jej będzie jednak warunkowo zawieszona na okres próbny 2 lat. Następnie zgodziła się na grzywnę w wysokości 100 stawek dziennych po 10 zł, co w sumie daje 1000 zł, pokrycie części kosztów sądowych, przepadek na rzecz Skarbu Państwa dowodów rzeczowych (sfal szo-

Jako okoliczności łagodzące sąd wziął także pod uwagę fakt, iż Zofia B. nie była wcześniej karana oraz ma bardzo dobrą opinię. W ciągu 35 lat pracy była wysoko cenioną nauczycielką i dyrektorką szkoły.

wane umowy, oświadczenia i pisma) oraz po 1220 zł na rzecz oskarżycielek posiłkowych Jadwigi Kasińskiej i Aleksandry Dudy.

Sędzia Maria Rudzka-Węglowska, uzasadniając słownie taki, wydany bez postępowania sądowego, wyrok, stwierdziła, że choć Zofia B. na pierwszej rozprawie nie przyznała się do winy, to w trakcie późniejszych wyjaśnień właściwie to uczyniła. A dobrowolnie poddając się karze, przyznała się faktycznie. Sąd wyraził zgodę na taki finał, uznając, iż zaproponowane przez oskarżoną kary dla siebie są adekwatne do czynów, jakich Zofia B. się dopuściła. Sędzia wyraziła nawet pewien rodzaj zrozumienia dla dylematów, przed jakimi stanęła oskarżona. Przed kierowaną przez Zofię B. szkołą w Piekiełku stanęła bowiem hamletyczna alternatywa „być albo nie być”... Zaniechania i nieprawidłowości w dopełnieniu formalności były w jakiejś mierze efektem pośpiechu. Trudno też w działaniach Zofii B. dopatrywać się wyrachowania. Fakty są bezsporne: biegły grafolog wykazał, iż niektóre dokumenty zostały przez oskarżoną podrobione poprzez sfalszowanie cudzych podpisów. Przynajmniej w niektórych przypadkach dowiedziono, że własnoręcznie podpisała je Zofia B.

Nieprawidłowości wystąpiły także w księgowości, ale w trakcie postępowania nie wykazano, żeby oskarżona działała w celu osiągnięcia osobistej korzyści majątkowej.

Jako okoliczności łagodzące sąd wziął także pod uwagę fakt, iż Zofia B. nie była wcześniej karana ma dobrą opinię. W ciągu 35 lat pracy była wysoko cenioną nauczycielką i dyrektorką szkoły.

Sędzia określiła wymiar kosztów sądowych, jakie ma zapłacić Zofia B. na 100 zł. Są tak niskie z uwagi na trudną sytuację materialną oskarżonej. Uchylono także środki zapobiegawcze

w postaci wydanego Zofii B. zakazu opuszczania kraju i „kwarantanny” dla jej paszportu. Poręczenie majątkowe w wysokości 10 tys. zł zostanie zwrócone właścicielce po uiszczeniu przez nią grzywny, kosztów sądowych i kwot zasądzonych na rzecz oskarżycielek posiłkowych. Możliwe będzie także potrącenie tych należności z sumy poręczenia. Wyrok jest nieprawomocny

Zofia B., zapytana przez nas, dlaczego wcześniej, mimo apeli sędzi Rudzkiej-Węglowskiej, nie przystawała na dobrowolne poddanie się karze, odparła: – *Wcześniej nie byłam na to gotowa. Chorowałam, miałam trzy operacje... I w końcu postanowiłam poddać się dla świętego spokoju.*

Kuszenie oskarżonej

Zofia B. na pierwszej rozprawie 30 czerwca 2009 r. nie przyznała się do winy i odmówiła składania wyjaśnień. Sędzia Maria Rudzka-Węglowska zaproponowała byłej dyrektorce Zespołu Szkół w Piekiełku dobrowolne poddanie się karze. Zofia B. zgodziła się przemyśleć ofertę, ale zaprzęgnęła przedtem skonsultować się z rodziną, czy ta pomogłaby jej ewentualnie w pokryciu długów ciężących na oddziale Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców i Zespole Szkół w Piekiełku.

Na kolejnej rozprawie Zofia B. nie zdecydowała się na to wyjście z sytuacji, dopiero po dłuższej argumentacji sędzi łaskawie zgodziła się jeszcze raz przemyśleć to rozwiązanie. Sędzia przekonywała, że w świetle opinii biegłego grafologa zarzuty o podrabianie podpisów w dokumentach są niepodważalne. Podobnie jak nieprawidłowości w księgowości. Możliwe jest tylko uznanie, że dyrektorka nie popełniła tych przestępstw na własną korzyść, lecz w interesie uczniów i społeczności wiejskiej. „Nikt nie chce z pani zrobić potwora” – zwróciła się sędzia do oskarżonej. Przewodnicząca składu zaapelowała do Zofii B., że choć sąd respektuje jej „święte prawo wyboru”, to żeby oskarżona wzięła też pod uwagę, iż do przesłuchania przewidziano 50 świadków, co znacznie powiększy koszt kontynuowania procesu.

Podrobione podpisy

Zofia B. była osobą czynną w wielu rolach: założycielką i prezeską oddziału ogólnopolskiego Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Tymbarku z siedzibą w Piekiełku, czyli posiadającą osobowość prawną organizacji, jaka od jesieni 2000 r. podjęła się prowadzenia w tej ostatniej miejscowości szkół publicznych: podstawowej i gimnazjum, dyrektorką obu tych szkół oraz w praktyce księgową tych instytucji.

Prokurator oskarżył ją o podrobienie podpisów na wnioskach o rejestrację oddziału KSW w Piekiełku, podobnie na dokumentach bankowych, będących podstawą do przelania subwencji oświatowej, umożliwiającej prowadzenie działalności przez placówkę, a także w dokumentacji przedstawionej w Fundacji im. Batorego. B. dyrektorka podpisy miała podrabiać na pismach dotyczących składu osobowego i władz organów statutowych KSW, co sprawia, że można zastanawiać się właściwie nad legalnością działania nie tylko zarządu, ale w ogóle całego przedsięwzięcia. Ponadto dyrektorkę oskarżono o przestępstwo księgowo tzn. nierzetelne i niezgodne z prawem prowadzenie ksiąg rachunkowych.

Dla dobra szkoły

W sądzie odczytano jej zeznania ze śledztwa. Zofia B. przysięgała, że podpisów nie sfałszowała. A wszystkie uchybienia w jej działalności wynikały najpierw z konieczności pośpiechu

Zadanie prowadzenia szkół przerosło Zofię B. i Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców w Piekiełku, ale ambitna dyrektorka nie chciała przyznać się do porażki i brnęła dalej.

przy rejestracji KSW, a potem stanowiły efekt „przedkładania dobra szkoły nad wszystko inne”. Przyznawała, że to



Sprawa z Piekiełka w programie TVP „Sprawa dla reportera” Elżbiety Jaworowicz FOT. ROLAND MIELNICKI

ona decydowała o wszystkim, zarówno w szkole, jak i KSW, a nauczycielkom wchodzącym w skład władz KSW kazała tylko podpisywać papiery. Owszem, wiedziała, że przepisy każą, żeby księgowość placówki oświatowej była prowadzona przez wykwalifikowaną siłę, ale ona nie zatrudniła księgowej z chwałebnej oszczędności. Musiała więc księgowość prowadzić sama. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego na wielu kwitach znajdowały się potwierdzenia zapłaty zarówno przelewem, jak i gotówką. Zapewniała tylko, że „nadwyżek” z tych podwójnych rozliczeń nie ukradła.

Nieprawdą jest – twierdziła przesłuchiwana Zofia B. – iż zarząd KSW był atrapą i praktycznie nie funkcjonował. Bo przecież o tym, iż legalnie istniał, świadczą konkretne dokonania w formie takiej, że Zespół Szkół w Piekiełku rzeczywiście dzieci kształcił, a ktoś musiał tym wszystkim przecież administrować. Przyznawała jednak, że imiennych pieczętek innych członków zarządu im



Nadużycia związane z Zespołem Szkół w Piekielku stały się na tyle głośne, że dwukrotnie trafiły już na antenę interwencji „Elżbiety Jaworowicz” FOT. ROLAND MIELNICKI

nie przekazała, lecz dysponowała nimi sama.

W trakcie kontroli przeprowadzonych w ZS w Piekielku natknięto się na jeszcze wiele innych nieprawidłowości. Jedną z poważniejszych było to, że choć Zofia B. uchodziła za dyrektorkę obu szkół, to jednak formalnej umowy na tę pracę nie podpisała. Zresztą i tak by jej nie mogła podpisać, bo musiałaby to uczynić sama ze sobą: jako prezeska KSW, czyli organu założycielskiego z jednej strony i jako dyrektorka-nominantka z drugiej. Choć w innych sytuacjach to jej wcale nie przeszkadzało: potrafiła bowiem sobie samej rozliczać delegacje służbowe, na jakie udawała się własnym samochodem.

Kombinacja z kontami

Geneza tej historii jest taka, że przed 2000 r. w Piekielku istniała podstawówka, ale pojawiła się koncepcja

Wygląda na to, że Zofia B. jest osobą dosyć niezdecydowaną: przyznaje się do winy, a potem się wypiera, składa zeznania i je odwołuje, ucieka i wraca, chce udzielać wyjaśnień, po czym ich odmawia.

utworzenia gimnazjum, żeby miejscowa młodzież nie musiała dojeżdżać. Tymczasem władze gminy Tymbark odmówiły podjęcia się roli organu założycielskiego dla takiej szkoły i partycypowania w kosztach. Możliwość taką zobaczyła za to Zofia B., która sprawowała już stanowisko dyrektorki Szkoły Podstawowej w Piekielku oraz

od 1997 r. przewodniczyła Katolickiemu Stowarzyszeniu Wychowawców w Tymbarku. Ponieważ KSW cieszyło się renomą dobrego gospodarza szkół prowadzonych przez siebie w Małopolsce, pomysłowi przyklasnęli wszyscy święci, od których to zależało: władze gminy i kościelne, nauczyciele, a także rodzice uczniów. Po latach wójt Tymbarku Stanisław Pachowicz wspominał nawet o presji miejscowego księdza...

Przychylną uchwałą Rady Gminy uprzejmie przekazano Katolickiemu Stowarzyszeniu Wychowawców budynek szkoły i kompetencje do jej prowadzenia oraz zrzeknięto się subwencji oświatowej na rzecz tego stowarzyszenia. Przymiotnik „katolickie” w nazwie stanowił bowiem dla decydentów niezachwianą gwarancję uczciwości.

I nieopatrznie oddano szkoły w pacht Zofii B. Przede wszystkim przekazano je oddziałowi KSW, który wtedy jesz-



ujnego programu TVP „Sprawa dla reporter-

cze nie został zarejestrowany. A później zrobiło się za późno – można było już tylko rozsądzać, czy rezultaty działań dyrektorki były kwestią pośpiechu, samowoli, niekompetencji czy też świadomego wkroczenia na karygodną drogę konfliktu z prawem...

Zdaje się, że zadanie prowadzenia szkół przerosło Zofię B. i Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców w Piekieleku, ale ambitna dyrektorka nie chciała przyznać się do porażki i brnęła dalej. Procedury okazały się tak wymagające, że dla uproszczenia sytuacji wybierała drogę na skróty. Brakowało podpisu – bach, autograf pojawiał się bez specjalnej mitręgi i zachodu.

Problem polegał jednak na tym, że w grę wchodziły duże pieniądze. Fakt podrobienia podpisów członkiń zarządu KSW wyszedł bowiem na światło dzienne, gdy jedna z nauczycielek przestała tolerować samowolę dyrektorki

i postanowiła odejść z pracy. Na odchodnym sprawdziła jeszcze w ZUS stan swojego konta emerytalnego. I okazało się wtedy, że przez wiele miesięcy nie odprowadzano w całości wypracowanych przez nauczycieli obowiązkowych składek na ZUS. W ciągu 4 lat istnienia ZS w Piekieleku (2000-2004) suma tylko tych zaległości urosła do niebagatelnej kwoty ok. 600 tys. zł!

Mechanizm tych kombinacji był taki, że gdy z ZS w Piekieleku przestały wpływać składki i ZUS z tego powodu 26 razy wyegzekwował je poprzez komornicze zajęcie rachunku bankowego płatnika, dyrektorka wymyśliła, że założy drugie, niedostępne dla ZUS konto. W ślad za tym wystosowała pismo do Urzędu Gminy w Tymbarku, żeby subwencję dla szkoły dzielono na dwa konta. Na pierwszym przechowywano pieniądze przeznaczone na wynagrodzenia pracowników, co w myśl prawa chroniło je przed rekwizycją, a na utajnionym przed ZUS-em i innymi wierzycielami – pozostałe środki, pozwalające na codzienne funkcjonowanie placówki.

Zofia B. zbiegiem

Praktycznie więc ZS w Piekieleku, którego uczniami było blisko 200 dzieci, stał się bankrutem. Oprócz zaległości wobec ZUS inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli stwierdzili także rozrzutność w wydatkach rzeczowych – były dwukrotnie wyższe niż przeciętne w innych szkołach gminy Tymbark. W szkolne progi wstąpił więc w Piekieleku likwidator... I co najdziwniejsze, zdążył podobno jeszcze wypłacić Zofii B. pełną odprawę! Potem prowadzenie szkoły przejął inny organ – Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Piekieleka i Okolic. A gazety licytowały się w podawaniu coraz wyższych strat, na jakie naraziła szkołę dyrektorka. Ostatnio stanęło na 2 mln zł: dług wobec ZUS plus inne niezapłacone rachunki, plus odsetki, plus odsetki od odsetek itd.

W pierwszym odruchu Zofia B. złożyła w starostwie limanowskim oświadczenie, że całą winę bierze na siebie. Potem jednak się zreflektowała i przyznała się do niektórych czynów odwo-

łała, zapewniając przy tym, iż o długach wobec ZUS wiedzieli w szkole wszyscy i niech teraz nie udają naiwnych. Jakimś cudem nie zastosowano wobec niej środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, zabezpieczającego przed próbami mataczenia. Uwierzono jej na słowo, gdy utrzymywała, że pieniądze sobie nie przywłaszczyła. Jednak pewnego dnia raptem okazało się, że – przez nikogo nie niepokojona – wyłudowała w USA. Niebawem dołączył do niej mąż... Jak to się stało, że mogła opuścić kraj, pomimo toczącego się przeciwko niej postępowania w sprawie karnej? Wyglądało na to, że Zofia B. świadomie wybrała los zbiega! W czerwcu 2006 r. wydano za nią krajowy list gończy.

Batman nie zwraca

Tymczasem w jej sprawie toczył się zaoczny proces sądowy, na mocy którego zobowiązano nieobecną byłą dyrektorkę do zwrotu pieniędzy, co razem z odsetkami tworzyło jakąś astronomiczną kwotę nie do ogarnięcia. Pieniądze miała zwrócić solidarnie razem z emerytką Jadwigą Kasińską oraz informatyczką Aleksandrą Dudą, czyli nauczycielkami-„kompankami” z zarządu KSW. Obie „wspólniczki” oświadczyły jednak, że rządy Zofii B. były absolutne, że panoszyła się jak w prywatnym folwarku, a one członkiniami władz KSW pozostawały nieświadomie, bo nie pamiętają, żeby ktokolwiek wybierał je kiedykolwiek na funkcje wiceprezesa i sekretarza oddziału. A ich podpisy na akcie przejścia szkoły od gminy zostały z całą pewnością sfałszowane. I rzeczywiście, ten szczegół ich wersji potwierdziła ekspertyza grafologiczna. Tym bardziej, że już wcześniej wykryto podrobienie podpisów trzech innych nauczycielek na deklaracjach członkowskich KSW.

Wynika z tego, że pod względem prawnym zarząd jako organ statutowy KSW faktycznie nie istniał, bo nie został skutecznie powołany. Co za tym idzie – wykreślono go z rejestrów sądowych. A jeśli uznano go za niebyły, to przecież nie mógł składać się z kogokolwiek. Jeżeli nie było w nim nikogo, to tak samo

nikt nie ponosi odpowiedzialności za jego działania. Bo i jakie mogą być działania zarządu, skoro istniał tylko fikcyjnie jak jakiś Batman albo inny Kaczor Donald. Był KSW w Piekieleku został więc zakwestionowany, co oznacza, że za długi nie może odpowiadać organizacja, która w ogóle nawet nie została przecież założona... Zresztą adwokat Zofii B. przyjął przed sądem II instancji taką właśnie linię obrony, dowodząc, że w sytuacji unieważnienia istnienia oddziału KSW w Piekieleku, długami nie powinny zostać obciążone osoby prywatne, lecz szkoła. A wiadomo przecież, że ich nie spłaci. W ostatecznym rozrachunku uregulujemy je co do grosza jak zwykle my – podatnicy...

Sprawa dla reportera

Poprzez dwie instancje, apelację i kasację sprawa obu pań trafiła z Sądu Najwyższego do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Apelacyjny w Krakowie, a do momentu nowego rozstrzygnięcia egzekucja roszczeń ZUS-owskich z od-

setkami wobec iluzorycznych członkin zarządu KSW została zawieszona. A w przypadku obu kobiet dotyczy to kwoty 396 tys. zł. Na mocy decyzji Sądu Najwyższego zawieszeniu uległa także spłata ostatniej jednej trzeciej wysokości długu, jaką zasądzono od Zofii B.

Tymczasem wiosną 2008 r. Zofia B. przyleciała z USA do Polski i stawiała się w prokuraturze w Nowym Sączu. Uczyniła to dopiero wtedy, gdy prokuratura złożyła w sądzie wnioski o wydanie nakazu jej tymczasowego aresztowania, co zazwyczaj poprzedza wystosowanie międzynarodowego listu gończego, a następnie na jego podstawie – rozpoczęcie procedury ekstradycyjnej. Po powrocie – wyciągając naukę z poprzedniej ucieczki Zofii B. – wydano jej zakaz opuszczania kraju i zabrano paszport. Nie została zatrzymana dzięki wpłaceniu poręczenia majątkowego w wysokości 10 tys. zł. W porównaniu z wielkością kwoty, jakiej dotyczy jej sprawa (600 tys. zł plus odsetki), wysokość poręczenia wydawała się niewygórowana, ale zapewne

wzięto pod uwagę fakt dobrowolnego zgłoszenia się podejrzanej w celu udzielenia wyjaśnień. Z tym, że przed sądem wyjaśnień już odmówiła, o czym wspominały na początku tej relacji.

Wygląda na to, że Zofia B. jest osobą dosyć niezdecydowaną: przyznaje się do winy, a potem się wypiera, składa zeznania i je odwołuje, ucieka i wraca, chce udzielać wyjaśnień, po czym ich odmawia, skłania się do dobrowolnego poddania się karze, by wkrótce zmienić zdanie... Coś chyba w niej pękło, bo w trakcie kierowania Zespołem Szkół w Piekieleku zdawała się nie przeżywać takich wahań nastroju... Zachowywała się wtedy raczej jak stalowy czołg, który bez zbędnych wątpliwości niepostrzymanie prze do celu. A tu teraz taka odmiana...

Nadużycia związane z Zespołem Szkół w Piekieleku stały się na tyle głośne, że dwukrotnie trafiły już na antenę interwencyjnego programu TVP „Sprawa dla reportera” Elżbiety Jaworowicz.

IRENEUSZ PAWLIK

R E K L A M A



Salony Jubilerskie SEZAM BIŻUTERIA I ZEGARKI

Nowy Sącz

Europa II, ul. Nawojowska 1, tel. 18 449 51 24

Real, ul. Gorzkowska 32, tel. 18 442 68 99

Galeria Sandecja, ul. Węgierska 170, tel. 18 540 86 56

Piwniczna

ul. Rynek II, tel. 18 446 55 04

Stary Sącz

ul. Rynek 10, tel. 18 446 02 25

WWW.JUBILER-SEZAM.PL

Teraz do wybranych pierścionków firmy DIAMOR
kolczyki z brylantami w prezencie
(*oferta ważna do wyczerpania zapasów)

Nowy proboszcz na nowy rok

W roli sternika i... cyklisty

ROZMOWA z księdzem doktorem Janem Piotrowskim, proboszczem parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu, „matka duchowa” wszystkich parafii na Sądecczyźnie, od kilku tygodni ma nowego proboszcza (poprzednik został powołany na urząd biskupi w Tarnowie). Z jakimi zatem odczuciami objął Ksiądz to ponadsiedmiowiekowe dziedzictwo sądeckiego Kościoła?

W pierwszej chwili poczułem się zaskoczony wolą ks. bp. Wiktora Skworca, biskupa tarnowskiego. Zdawałem sobie, co prawda, sprawę, że w październiku 2010 roku, zakończę pracę jako dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych w Warszawie i powrócę do diecezji tarnowskiej, ale nie przypuszczałem, że trafię akurat tu, nad Dunajec i Kamienicę. Przyjąłem nominację zgodnie z kapłańską zasadą „gdzie jest posłuszeństwo, tam błogosławieństwo”, ale też z radością, mając dość sporą wiedzę o tej parafii, mieście, regionie. Dużo słyszałem o „Małgorzacie” od moich krajanów wywodzących się, jak ja, ze Szczurowej: ks. prałata Stanisława Pieprznika (zmarłego w 2005 r. w wieku 94 lat, długoletniego proboszcza w Trzetrzewinie) i ks. Stanisława Nykla, proboszcza w Szczurowej (zmarłego w 1991 r. w wieku 72 lat), a także od ks. Jana Kiełbasy i ks. Stanisława Wacha, którzy byli wikariuszami w Nowym Sączu i sporo mi, z wielkim sentymentem, o parafii i mieście opowiadali. Poznałem też w 1975 r. ks. inf. Władysława Lesiaka, ówczesnego proboszcza w „Małgorzacie”, a jego następcą ks. prałat Stanisław Lisowski był moim seminaryjnym wykładowcą...

Z czym do tej pory kojarzył się Księdzu Nowy Sącz, Sądecczyzna?

Z największą przygodą młodości. Jako licealista w 1971 r. przyjechałem tu



Ks. Jan Piotrowski FOT. LES

znad równiny nadwiślańskiej na motocykle, dotarłem aż do Krynicy. Na owe czasy była to wielka wyprawa, a dostrzeżone wówczas uroki ziemi sądeckiej tkwią we mnie do dziś. W 1979 r. skierowano mnie jako kleryka na praktykę duszpasterską do parafii św. Kazi-

mierza pod opiekuńcze skrzydła mojego rodaka, ks. prał. Stanisława Czachora (pochodzi z leżących koło Szczurowej – Niedzielisk). Posługiwałem też w Sączu jako diakon w okresie wielkopostnym. Wreszcie, 29 lat temu, w 1980 r. mogłem się cieszyć w Nowym Sączu Mszą św. prymicyjną, w obecności nieżyjących już rodziców, rodziny i przyjaciół. Potem jako kapłan bywałem tu wielokrotnie z okazji np. niedziel misyjnych i odpustów, głosząc kazania. Nowy Sącz jest mi więc bardzo bliski, łącząc mnie z tym miastem wiele wspomnień, choćby to związane z wycieczką rowerową, gdy z młodszymi siostrzeńcami zjawiłem się w okresie sierpniowego odpustu na Placu Kolegiackim, gdzie gościny użyczył nam proboszcz ks. Stanisław Lisowski. Kto by przypuszczał wtedy, że objadę świat, od Afryki po Andy, żeby powrócić tu w roli proboszcza...

Sięgnijmy nieco wcześniej. Pochodzi Ksiądz ze Szczurowej, z ziemi tarnowskiej, z kopalni powołań. Co ukształtowało Księdza i przesądziło o wyborze drogi życiowej? Rodzina, środowisko, lektury, nietypowe doświadczenia, jakiś autorytet?

Gniazdem rodzowym Piotrowskich jest Lipnica Murowana. W 2006 r. zorganizowaliśmy zjazd linii zapoczątkowanej w 1795 r. przez Walentego Piotrowskiego i Mariannę Lipnicką. Przyjechało 120 osób, ok. jedna trzecia silnie już rozgałęzionej rodziny. Szykujemy z kuzynami kolejne spotkanie, już wiemy, że frekwencja będzie większa. Co do powołań, wyliczyliśmy w naszej rodzinie 24 kapłanów i sióstr zakonnych. Dość powiedzieć, że mój ojciec, też Jan, był bratem, ojcem

i wujkiem księdza. To wielka łaska i dowód na wspaniały klimat w wychowaniu, dar modlitwy, zaufanie do Pana Boga w powierzaniu mu synów i córek. Nowy etap w moim rodzie otworzył dziadek Jan Piotrowski, który po ożenku z Małgorzatą Woźniacką, osiadł na początku XX wieku w Szczurowej. Z tej linii ja się wywodzę, jestem czwartym Janem w czwartym pokoleniu. Osobą, która szczególnie miała duże znaczenie dla wyboru mojej drogi życiowej, był ks. prałat Stanisław Nykiel, długoletni proboszcz mojej rodzinnej parafii.

Jak wyglądały pierwsze dni w roli proboszcza?

Kierowany słowami Norwida, że „ojczyzna to ziemia i groby”, poszedłem na cmentarz księży proboszczów moich poprzedników, aby się pomodlić za spokój ich dusz. Szczególnego wzruszenia doznałem, widząc wspaniale odnowiony grobowiec mojego rodaka, ks. Pawła Sulmy (1873–1928), katechety w sądeckich szkołach, który zapisał wspaniałą kartę w historii tutejszej oświaty, nazywanego prekursorem ekumenizmu (a przez Żydów – „dobrym panem księdzem”, na jego lekcje religii przychodziły też uczennice niemieckie i łemkowskie). W kolejnym dniu złożyłem wizyty u naszych siostr zakonnych i księży proboszczów sąsiednich parafii.

Biografia Księdza robi wrażenie, wręcz budzi respekt. Wykształcenie, studia m.in. w Paryżu, doktorat, praca na misjach w Afryce i Peru, odpowiedzialne funkcje, wykłady na uczelniach, znajomość wielu języków. Słowem: wielki świat. Jak to doświadczenie ma być wykorzystane w Nowym Sączu.

Dopiero się przyglądam życiu parafialnemu, mając na uwadze maksymę starożytnych: roztropność jest kierowniczką wszystkich cnót. Liczę np. na przychyłność mediów. Od czasów II Soboru Watykańskiego Kościół przywiązuje dużą wagę do środków masowej komunikacji. Tym bardziej teraz, w XXI wieku, prasa, radio i telewizja, a także nieznaną granic internet, odgrywają kapitalną rolę w ewangelizacji. Kongregacja Ewangelizacji Narodów, której jestem członkiem, nazywa media

„nowym areopagiem”. Na świecie są miejsca, gdzie nie dociera kapłan, ale dociera jego słowo poprzez radio (np. Radio Veritas na Dalekim Wschodzie) czy telewizję. W Kongu miałem parafię o długości 300 km i nie było szans, aby odwiedzać regularnie wszystkich wiernych. Ten problem mogłaby rozwiązać rozgłośnia nadająca msze św. i programy nie tylko zresztą religijne, ale edukacyjne, wychowawcze, społeczne. W swej działalności misyjnej, podobnie zresztą jak każdy z 2150 misjonarzy polskich rozsianych po całym świecie, zetknąłem się z pozytywną rolą mediów, z dużą życzliwością.

Kościół jest instytucją o utrwalonych i ponadczasowych strukturach, ale na czele tych struktur stoją konkretni ludzie. Mówi się, że styl to człowiek. Jakie zmiany planuje Ksiądz w parafii? Na jakie sfery życia parafialnego będzie Ksiądz kładł szczególny nacisk? Czy możemy spodziewać się nowości?

Żadnych rewolucji nie będzie. Opowiadam się za twórczą kontynuacją dzieł moich poprzedników. Podczas spotkania pożegnalnego z parafinami w kaplicy Przemienienia Pańskiego ks. bp Andrzej Jeż, wskazując na obraz łodzi, życzył mi odważnego i wytrwałego wiosłowania. I w takiej roli sternika chciałbym się tu widzieć: sternika mądrego mądrością księży–współpracowników, parafian, animatorów wspólnot. Nadrzędnym celem będzie przybliżenie Eucharystii, Jej związków z człowiekiem, rodziną, wychowaniem, wszystko, co wiąże się z obecnością Jezusa w codziennym życiu, co tak pięknie wyraził papież Benedykt XVI w posynodalnej adhortacji apostołskiej „Sacramentum Caritatis” (Sakrament Miłości). Bliska mi też jest troska o chorych, biednych, wykluczonych na marginesie społeczny. Wierzę, że teraz w okresie świąteczno-noworocznym, jesteśmy wszyscy bardziej podatni na osobistą przemianę, tym bardziej tu, na „sądeckiej Górze Tabor”, u stóp Jezusa Przemienionego, mając świeżo w pamięci hasło adwentowe i całego roku duszpasterskiego: „Bądźmy świadkami Miłości”.



Ks. Jan Piotrowski w pierwszy dzień na sądeckim

Nie przypuszczałem, że trafię akurat tu, nad Dunajec i Kamienicę. Przyjąłem nominację zgodnie z kapłańską zasadą „gdzie jest posłuszeństwo, tam błogosławieństwo”, ale też z radością, mając dość sporą wiedzę o tej parafii, mieście, regionie.

Co z planami budowy nowego kościoła w osiedlu Barskiem i Westerplatte?

Byłem na placu przyszłej budowy, gdzie ks. Zbigniew Biernat – odpowiedzialny za to przedsięwzięcie – zapoznał mnie z planami inwestycji. Miałem



eckim probostwie FOT. SŁAWOMIR SIKORA

szczęście pracować na parafiach (w Mielcu pw. Ducha Świętego, w Kongu na pograniczu z Zairem, także w Peru), gdzie powstawały nowe świątynie. To byłoby przedsięwzięcie największe, obliczone na lata, od pięciu do ośmiu. Zamysł budowy nowego kościoła nie był obcy poprzednim proboszczom parafii św. Małgorzaty, sam słyszałem o nim ok. 30 lat temu. Pośpiech przy tym zadaniu nie jest jednak wskazany, potrzebna jest tu roztropność i cierpliwość. Jest szansa, że ciężar budowy wzięłby na siebie szeroki stosunkowo zespół parafii, a nie tylko parafia matka.

Jakim Ksiądz zamierza być przywódcą, administratorem? Czy w pełni demokratycznym, czy też jednak bardziej polegającym wyłącznie na swoim zdaniu, poglądzie?

Stawiam na pracę zespołową. Jest takie przysłowie w języku munukutuba:

„Jeden palec nie myje twarzy, potrzebna jest cała dłoń”. Bardzo mi się ta mądrość podoba i staram się ją stosować w życiu.

Władza Ksiądz wieloma językami, czy ma ku temu jakieś specjalne zdolności?

Trudno powiedzieć. Za młodych lat byłem bardzo chłonny wszelkich nowości, w tym i lingwistycznych. Znajomość języków ludów, wśród których pracowałem, wymusiła potrzeba w pracy misyjnej. Rzeczywiście mówą munukutuba używaną na południu Konga mówi w naszym kraju zaledwie kilku księży misjonarzy, m.in. ks. Jan Kudłacz, góral z Obidzy, obecny proboszcz w Uszwi k. Brzeska.

Co Ksiądz robi w wolnym czasie?

Chętnie jeżdżę na rowerze, to rodzina na tradycja, mój tatuś jeździł już w okresie międzywojennym. Rower to był wtedy rarytas, zwłaszcza na Nizinie

Nadwiślańskiej, gdzie jest „równy, że aż nudny”. W Warszawie często korzystałem z basenu. Z futbolem zerwałem na drugim roku studiów w seminarium, gdy nabawiłem się poważnej kontuzji. Słucham muzyki poważnej i andyjskiej. Lubię dobrą lekturę z zakresu historii i antropologii kultury.

We współczesnych dziejach Nowego Śącza nie brakowało iskrzenia na linii między „panem, wójtem, a plebanem”. Jak Ksiądz wyobraża sobie relacje z miejscową władzą?

Powinny być oparte na autonomii tych podmiotów. Potrzebujemy siebie wzajemnie, w sprawach generalnych i drobnych. Nadrzędna wartość to dobro wspólne. Ramy i klimat współdziałania tworzą konkretni ludzie. Im więcej życzliwości i zrozumienia, tym owocniejsza współpraca.

Życzymy zatem księdzu zdrowia i wszelkich łask Bożych na nowym miejscu posługi duszpasterskiej.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

Ks. Jan Piotrowski

Urodził się 5 stycznia 1953 r. w Szczurowej. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchowego w Tarnowie święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1980. Przez 6 lat (1985–1991) pracował w Kongo Brazzaville, dzisiejsza Republika Konga. Studiował w paryskim Instytucie Katolickim. Po uzyskaniu doktoratu w Akademii Teologii Katolickiej wyjechał do Peru, gdzie przez trzy lata (1997–2000) pracował w diecezji Chosica. Od 2000 r. jest dyrektorem krajowym Papieskich Dzieł Misyjnych, od 2001 r. – konsultorem Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, a od 2003 r. – członkiem Kongregacji Ewangelizacji Narodów w Watykanie. Jest redaktorem naczelnym czasopism wydawanych przez Wydawnictwo Papieskich Dzieł Misyjnych Missio–Polonia: „Misje Dzisiaj”, „Świat Misyjny”, „Światło Narodów”. Od kilku lat wykłada misjologię na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Władza pięcioma językami: francuskim, angielskim, włoskim, hiszpańskim oraz munukutuba (język używany na południu Konga).

Od Aleksandra do Mączyńskiego (CZĘŚĆ I)

Poczet profesorów sądeckich

Minister i ambasador, więzień Auschwitz nr 61 i partyzant „Tatara”, szef ekipy olimpijskiej, dwóch braci i trzy kobiety, lekarz – bohater wojenny, prawnik adiutanta cesarza Franciszka Józefa, wychowawca biskupów, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego, rodem z Bielowic, Cyganowic, Rożnowa i Zabełcza, wykładowcy w Japonii i Kalifornii, plejada lekarzy i historyków oraz gromada rektorów.

Ziemi sądeckiej wyszło w świat wielu luminarzy polskiej nauki. Mieliśmy i mamy wielu rektorów z sądeckim rodowodem. Widać tutejszy klimat służy ludziom utalentowanym, ambitnym i pracowitym. Lista jest długa, liczy ok. siedemdziesiąt znakomitości.

TADEUSZ ALEKSANDER



Ur. 1938 w Nowym Sączu; prof. dr hab., związany z Uniwersyte-tem Jagiellońskim, abs. Liceum Pedagogicznego w Nowym Sączu i Wydziału Filozoficzno-

Historycznego UJ (1962). Od 1988 kieruje Zakładem Pedagogiki Dorosłych UJ. Współpracuje także z Wyższą Szkołą Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim. Współzałożyciel i wiceprezes Akademickiego Towarzystwa Andragogicznego. Autor podręczników akademickich i oświatowych. Spośród ponad 150 publikacji naukowych na plan pierwszy wybija się pionierskie opracowanie „Życie społeczne i przemiany

kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990”. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Najstarszy z nauczycielskiego rodu Aleksandrów z podsądeckiej Zawady. Jak każdy z tej rodziny uprawiał wyczynowo sport, był m.in. mistrzem powiatu w kolarstwie. Jego chrześniak, **Arkadiusz** (syn młodszego brata Ryszarda), b. zawodnik piłkarskiej ekstraklasy, bramkostrzelny napastnik, gra obecnie w I-ligowej Sandecji.

ANDRZEJ BANACH



Ur. 1944 w Nowym Sączu; dr hab., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1961)

i historii UJ (1967), doktorat (1978), habilitacja (1997), pracownik naukowy Zakładu Historii Oświaty i Kultury, prodziekan (1999–2005) i dziekan (od 2005) Wydziału Historycznego UJ. Specjalizuje się w dziejach szkolnictwa i edukacji młodzieży chłopskiej w Małopolsce. Tuż po studiach uczył krótko historii w liceum starsądeckim.

Udziela się w Stowarzyszeniu Mieszkańców II Domu Studenckiego „Żaczek” w Krakowie.

BARBARA BARTKOWICZ



Ur. 1937 w Nowym Sączu, z d. Zimny; prof. dr hab. inż. arch., abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1954) i Politechniki

Krakowskiej (1960), doktorat (1972), habilitacja (1986), profesura (1999). Całe zawodowe życie związała z Politechniką Krakowską: pracowała w Katedrze Urbanistyki oraz Instytucie Urbanistyki i Planowania Przestrzennego. Od 1993 kierowała Zakładem, a potem Katedrą Projektowania Miast i Obszarów Śródmiejskich w Instytucie Projektowania Miast i Regionów Wydziału Architektury PK. Prowadziła studia planistyczne dotyczące struktury przestrzennej miast i ich rewaloryzacji, ochrony i racjonalnej gospodarki zasobami przyrody wobec przemian urbanizacyjnych, przeobrażeń i odnowy zabytkowych śródmieść wielu miast Polski południowej. Zainteresowania pozazawodowe: podróże, wędrowanie po nieznanych miastach, obcowanie z przyrodą oraz pielęgnowanie roślin w ogrodzie.

ANTONI BASTA

Ur. 1946 w Tabaszowej; prof. dr hab. med., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1964) i krakowskiej Akademii Medycznej (1972), ginekolog-położnik, specjalizujący się w onkologii ginekologicznej i leczeniu chirurgicznym. Doktorat (1979), habilitacja (1992).



Kieruje Katedrą Ginekologii i Położnictwa oraz Kliniką Ginekologii, Położnictwa i Onkologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Kolposkopii i Patofizjologii Szyjki Macicy. Wiceprzewodniczący Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego. Najstarszy z czwórki braci odgrywających aktywną rolę w życiu samorządowym i gospodarczym Sądecczyzny.

JÓZEF BIAŁEK



Ur. 1930 w Zbyszycach; prof. dr hab., abs. II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1950) oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie

(1953) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1955). Całe życie naukowe związane z krakowską WSP, (obecnym Uniwersytetem Pedagogicznym), doktorat (1962), habilitacja (1968), profesura (1979, 1994). Prodzikan i dziekan Wydziału Humanistycznego (1969–1981) oraz dyrektor Instytutu Filologii Polskiej (1978–1987, 1990–1994). Polonista, autor słowników biograficznych i opracowań, które weszły do kanonu studiów nad literaturą polską. Znanca literatury dla dzieci i młodzieży. Wychowawca kilku pokoleń polonistów. Na prowadzonych przez niego seminariach powstało niemal tysiąc prac dyplomowych i magisterskich.

LESZEK BEDNARCZUK

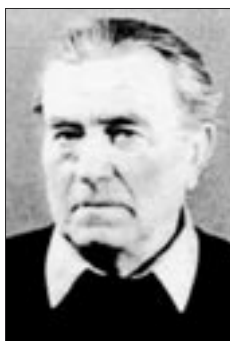
Ur. 1936 w Wilnie; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im.



Jana Długosza w Nowym Sączu (1953). Profesura (1987). Związany z Uniwersyte-tem Pedagogicznym w Krakowie. Językoznawca i kulturoznawca, badacz języ-

ków indoeuropejskich i języków Wielkiego Księstwa Litewskiego, historyk, współpracownik sądeckiej oświaty, przyjaciel Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, z którym uczestniczy w wyprawach historyczno-literackich na Kresy. Członek Polskiej Akademii Umiejętności (od 1991) i Polskiej Akademii Nauk.

ZYGMUNT BIELCZYK



Ur. 1913 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1935) i Centralnego Instytutu Wychowania Fi-

zycznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (1939). Po reaktywowaniu tej uczelni (jako AWF) w 1945 długoletni pracownik naukowy: doktorat (1960), habilitacja (1968), profesura (1975). Kierownik Zakładu Turystyki i Sportów Zimowych, prodzikan, dziekan i prorektor Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (1969–1975), specjalista z zakresu narciarstwa, był m.in. szefem ekipy szkoleniowej podczas igrzysk zimowych w Cortina d'Ampezzo 1956. W domu kultury w Piwnicznej założył unikalne w skali światowej muzeum nart: zgromadzony tam zbiór, ilustrowany licznymi fotografiami, egzemplarzami nart, kijków i wiązań – to najliczniejsza kolekcja tego typu w Polsce. Przedwojen-

ny harcerz, żołnierz Września 1939 i później Armii Krajowej, uczestnik – ciężko ranny – powstania warszawskiego. Mieszka w Koszarzyskach. Jego syn **Piotr** był znanym oszczepnikiem – olimpijczykiem, a synowa Zofia znakomitą płotkarką.

Żona – **Krystyna Jurgielewicz-Bielczykowa** (ur. 1921) jest chrześniaczką Józefa Piłsudskiego i autorką wspomnień wojennych „Na ścieżkach losu”.

JERZY BOGUSZ



Ur. 1921 w Nowym Sączu; dr hab., prof. Politechniki Krakowskiej, abs. II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1939), specjalista

od mechaniki budowli; od początku II wojny światowej w konspiracji, aresztowany i osadzony przez okupanta w sądeckim więzieniu. Po brutalnym śledztwie został przewieziony do tarnowskiego więzienia, a stamtąd 14 czerwca 1940 w pierwszym transporcie do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Otrzymał numer 61. W nieludzkich warunkach poniżania fizycznego i psychicznego, głodny, pracował kolejno w różnych komandach m.in. w stolarni (tam znany narciarz, olimpijczyk Bronisław Czech ukradkiem uczył go rzeźbić w stylu zakopiańskim). Nieoczekiwanie 1 kwietnia 1942 został zwolniony z obozu. Po powrocie do Nowego Sącza, mimo gestapowskiej inwigilacji, przystąpił do 9. kompanii 3. batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK mjr. Juliana Zubka, „Tatara”.

ADAM BRINCKEN

Ur. 1951 w Nowym Sączu; prof. zw. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, abs. Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu (1970) i Wydziału Malarstwa ASP – dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Ada-



ma Marczyńskiego (1975), artysta malarz, witrażysta. Twórca polichromii, projektant przestrzeni sakralnych w kościołach. Tworzy cykle artystyczne obiektów-obrazów,

swojego rodzaju przepowiedni. W latach osiemdziesiątych animator i uczestnik ruchu kultury niezależnej w kręgu Kościoła. Autor i organizator oryginalnego programu edukacyjnego „Powrót do źródeł”, adresowanego do studentów, pedagogów, artystów i przyjaciół sztuki. Uczestnik 20 prezentacji indywidualnych i 100 zbiorowych w kraju i za granicą. W latach 1990–1996 prezes Zarządu Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie, laureat wielu nagród i wyróżnień artystycznych i pedagogicznych. W Nowym Sączu miał autorską wystawę w styczniu 2002. Na Dorocznej Wystawie Nowosądeckiego Oddziału ZPAP „Salon 2003” otrzymał wyróżnienie honorowe: Medal Pamięci Bolesława Barbackiego.

MARIAN BUKOWIEC



Ur. 1943 w Krosnej koło Ujanowic w wielodzietnej rodzinie (miał siedmioro rodzeństwa) rolników; prof. dr hab., abs. dwóch uczelni krakowskich: WSWF (1965)

i WSP (pedagogika, 1973), a wcześniej Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach (1961). Pracownik naukowy Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie – w Zakładzie Lekkiej Atletyki i Zakładzie Teorii Wychowania Fizycznego. Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego, prorektor od spraw studenckich oraz rektor AWF

im. Bronisława Czecha w Krakowie (1999–2005). W młodości biegał na średnich dystansach (800 i 1500 m) i był trenerem sekcji lekkoatletycznej AZS Kraków. Specjalizuje się w teorii wychowania fizycznego i pedagogice kultury fizycznej.

STANISŁAW CEBULA



Ur. 1947 w Gołkowicach Górnych; prof. dr hab. nauk rolniczych, abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1965) i Wydziału Ogrodniczego Akademii Rolniczej w Krakowie (1973), z którą związał swoją karierę naukową. Doktorat (1979) i habilitacja (1989), profesura (1996, 2005). Kierownik Katedry Warzywnictwa z Ekonomiką Ogrodnictwa (od 2009). Od 2006

pracuje także w Wyższej Szkole Inżynierii-Ekonomicznej w Rzeszowie, na specjalności Kształtowanie Terenów Zieleni (od 2006). Współzałożyciel, wiceprezes i prezes Polskiego Towarzystwa Nauk Ogrodniczych (1994–2007). Wiceprzewodniczący Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN. Najważniejszym, rozwijanym przez wiele lat kierunkiem jego poszukiwań badawczych było opracowanie i doskonalenie technologii uprawy pod osłonami nowych gatunków warzyw. Zainteresowania pozazawodowe: wędkarstwo, historia, podróżowanie.

BOGDAN CHOCZEWSKI



Ur. 1935 w Nowym Sączu; prof. dr hab., matematyk, abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza (1952, maturę zdał w wieku niespełna 17

lat!). Doktorat (1962) i habilitacja (1970) na UJ, profesura (1977). Od 1962 związany z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie (wcześniej przez 6 lat pracował w Politechnice Śląskiej), kierownik Zakładu Analizy Rzeczywistej i Stosowanej Wydziału Matematyki Stosowanej. Syn **Stanisława Choczewskiego**, „Plecoka”, zmarłego w 1976 niezwykle popularnego nauczyciela łaciny i historii w II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego i I LO Jana Długosza.

ZDZISŁAW DENKOWSKI



Ur. 1940 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza (matura z wyróżnieniem, 1958). Studiował i uzyskiwał

stopnie naukowe (doktorat 1969, habilitację 1979 i tytuł naukowy profesora) w zakresie matematyki na UJ. W latach 1963–1976 pracował w Instytucie Matematyki UJ, a następnie w nowo utworzonym Instytucie Informatyki UJ, którego był dyrektorem (w sumie przez 3 kadencje) oraz przewodniczącym Rady Naukowej (2 kadencje). Autor (bądź współautor) ponad 60 prac naukowych w zakresie równań różniczkowych, teorii optymalnego sterowania i modeli matematycznych w technice, biologii i medycynie. Hobby – to sport zaszczepiony jeszcze w I LO: siatkówka, narciarstwo, żeglarstwo, hippika.

WŁODZIMIERZ DŁUBACZ

Ur. 1952 w Świniarsku; prof. dr hab., abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej (1971), filozof klasyczny, kierownik Katedry Filozofii Boga na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, oraz Studium Filozoficzno-Etyczno-Społecznego przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Znawca filozofii



Arystotelesa i Platona, badacz katolickiej nauki społecznej i filozofii społeczeństwa. Zatrudniony również jako nauczyciel akademicki w Stalowej Woli. Członkiem

w Nowym Sączu podczas konferencji i seminariów naukowych.

ALEKSANDER DŁUGOSZ



Ur. 1932 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza (1950). W młodości pracował w Instytucie Chemicznej Przeróbki Wę-

gla w Zabrze, gdzie uczestniczył w pracach związanych z uruchamianiem nowych baterii koksowniczych, a później ich remontami. Od 1958 związał swoje życie zawodowe z Akademią Górniczo-Hutniczą (Katedrą Koksownictwa). Prodzikan Wydziału Metalurgicznego, prorektor AGH ds. nauczania i wychowania, dyrektor Instytutu, a potem dziekan Wydziału Energochemii Węgla i Fizykochemii Sorbentów i dziekan Wydziału Paliw i Energii. Ostatnio kierował Katedrą Technologii Wyrobów Węglowo-Grafitowych. Autor studiów i ekspertyz o racjonalizacji zużycia paliw i energii oraz technologii materiałów grafitowych i węglowych. Współtwórca i wieloletni przewodniczący Polskiego Towarzystwa Grafitowego.

JAN DUDA

Ur. 1949 w Starym Sączu; prof. dr hab., abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1967) i Wydziału Elektrotechniki Górniczej i Hutniczej Akademii Gór-



niczo-Hutniczej w Krakowie. Bezpośrednio po studiach rozpoczął działalność zawodową jako inżynier automatyk w Zakładzie Projektów Procesowych Instytutu Technologii

Nafty w Krakowie. Pracownik naukowy w Katedrze Automatyki Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki AGH (1977–2004), kierownik Katedry Analizy Systemowej i Modelowania Cyfrowego (2004–2006) i Wydziałowego Centrum Koordynacji Badań (od 2007). Doktorat (1977), habilitacja (1992). Pracował także w Politechnice Opolskiej i w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie (od 2003). Specjalista z zakresu informatyki stosowanej, systemów komputerowych sterowania i zarządzania.

JULIAN DYBIEC



Ur. 1940 w Łącku; prof. dr hab., abs. Technikum Ekonomicznego w Nowym Sączu (1959) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1963), profesor nauk humanistycznych

(1995), historyk Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Zakładu Historii Oświaty, specjalizuje się w dziejach Galicji i Danii, związkach kulturalnych Polski z Zachodem w epoce zaborów. Autor ok. 100 prac naukowych. Uczestnik splotów kajakowych. Prezes Górskiego Towarzystwa Naukowego. Projektant i organizator naukowy Muzeum Regionalnego w Łącku. Propagator (odczyty) historii, kultury, dziejów edukacji. Współpracuje z „Rocznikiem Sądeckim”. Autor książki *Nie tylko szablą. Nauka i kultura polska w walce*

o utrzymanie tożsamości narodowej 1795–1918.

BOLESŁAW FARON



Ur. 1937 w Czarnym Potoku k. Łącka; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1954) i Wyższej Szkoły Pedago-

gicznej w Krakowie (1968). Doktorat (1966), habilitacja (1975), profesura (1978). W latach 1971–1975 – prorektor, a 1975–1981 – rektor krakowskiej WSP, a następnie – minister edukacji narodowej 1981–1986 (wprowadził Kartę Nauczyciela). Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie (2000–2007). Literaturoznawca, dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu (1986–1990). Posiada okazały dorobek naukowy z zakresu historii i krytyki literackiej okresu Młodej Polski, międzywojnia (czasopisma) i piśmiennictwa współczesnego. Autor biograficznej książki *Korzenie* (1997) i *Jama Michalika*. Przewodnik literacki (2002). Współpracownik wielu pism literackich i „Rocznika Sądeckiego”. Założyciel i dyrektor naukowy Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie (od 1993). Obecnie pracuje w Małopolskiej Wyższej Szkole Zawodowej im. Józefa Dietla w Krakowie.

IGNACY FIUT



Ur. 1949 w Starym Sączu; profesor nauk filozoficznych, abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1967) oraz bio-

logii i filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Specjalista z dziedziny filozofii człowieka, kultury, przyrody i medioznawstwa. Poeta, krytyk literacki, tłumacz z języków obcych. Kierownik Katedry Kulturoznawstwa i Filozofii Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Autor książki *Filozofia, media, ekologia* (1998).

ADAM FRĄCZEK



Ur. 1935 w Podgrodziu; prof. psychologii, abs. Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu (1958) i Uniwersytetu Warszawskiego (1968). Długoletni wykładowca Zakładu Psychologii

Klinicznej w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz Instytutu Psychologii PAN. Rektor Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie (1991–94, 2002–2008). Specjalista z zakresu psychologii – klinicznej, osobowości, społecznej. Sekretarz Rady Naukowo-Programowej WSB–NLU w Nowym Sączu (1996–2004). B. przewodniczący Rady Programowej Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży.

WOJCIECH FROELICH



Ur. 1933 w Nowym Sączu; prof. nauk geograficznych, w latach sześćdziesiątych XX wieku nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza

w Nowym Sączu. Geomorfolog, twórca (1971) i kierownik Pracowni (Stacji Badawczej) Procesów Fluwialnych „Homerka” w okolicach Frycowej (422 m n.p.m.) Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. S. Leszczyńskiego PAN. Zgłębiał

m.in. skutki promieniowania czarno-bylskiego, badał procesy hydrogeomorfologiczne Karpat, Himalajów i dorzecza Jangcy.

JÓZEF GAWLIK



Ur. 1948 w Męcynie; prof. dr hab. inż., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (z wyróżnieniem, 1966), specjalista z zakresu budowy

i eksploatacji maszyn, procesów wytwarzania i systemów jakości, pracownik naukowy w Instytucie Techniki Maszyn i Automatykacji Produkcji Politechniki Krakowskiej, rektor (2005–2008) i prorektor (1999–2005) tej uczelni. Autor wielu prac naukowych, patentów, wdrożeń w przemyśle maszynowym. Zainteresowania pozazawodowe: latem – turystyka, w zimie – narty w Beskidzie Sądeckim; teatr – szczególnie opera, muzyka. Starszy brat – **Bronisław** zasłużył się w kształceniu kadr nauczycielskich w Nowym Sączu, a drugi brat **Jan** – był dyrektorem Sądeckich Zakładów Naprawy Samochodów i prezesem KKS Sandecja.

BRONISŁAW GÓRZ

Rodem z Gołkowic; prof. dr hab., długoletni pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej (obecnie Uniwersytetu Pedagogicznego) w Krakowie, m.in. kierownik Zakładu Geografii Ekonomicznej, specjalista z zakresu geografii rolnictwa i obszarów wiejskich. Prowadził prace badawcze dotyczące rolnictwa Karpat, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki społecznej i produkcyjnej. Drugi kierunek badań – to wieś górską w procesie transformacji po II wojnie światowej.

BARBARA HALSKA

Ur. 1935 w Nowym Sączu (na Załubińcu); prof. Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie,



od 1961 związana zawodowo z tą uczelnią. Abs. Państwowego Liceum Muzycznego w Katowicach i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, w klasach forte-

pianu u takich tuzów jak śp. prof. Maria Smoczyńska i prof. Józef Śmidowicz, który był uczniem Aleksandra „Wielkiego” Michałowskiego. Koncertuje jako pianistka – solistka i kameralistka, prowadzi szeroką działalność pedagogiczną zarówno w kraju jak i za granicą. Pomysłodawczyni i organizatorka od 10 lat Mistrzowskiego Kursu Interpretacji Muzycznej i Festiwalu „Wakacje z muzyką” w Nowym Sączu, silnie już wrośniętych w krajobraz kulturalny Sądeczyny imprez. Podobne kursy prowadziła z powodzeniem w Hiszpanii i Francji.

JÓZEF HAŁAS



Ur. 1927 w Nowym Sączu; prof. sztuki, abs. II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1948) i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycz-

nych (obecnie ASP) we Wrocławiu (1954). Artysta plastyk, rysownik i pedagog, uznawany za jednego z najwybitniejszych malarzy współczesnych w Polsce. Współtwórca „Grupy X” oraz „Szkoły Wrocławskiej”, współautor głośnej ekspozycji „Arsenał” (1955), wziął udział w ponad trzystu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Maluje przejrzyste kompozycje, z niewielką ilością elementów (postacie ludzkie i okręty), poetyckie, o sporym ładunku liryzmu. Interesuje go w malarstwie świat przyrody. W 2007 w ga-

lerii MBWA w Nowym Sączu odbył się jego wernisaż prac z okazji dwóch jubileuszy: 80-lecia urodzin i 50-lecia pracy twórczej profesora.

ANDRZEJ JAWORSKI



Ur. 1944 w Laszkowicach, woj. tarnopolskie, w tym samym roku przeniósł się z rodzicami do Starego Sącza; prof. nauk rolniczych, abs. Liceum Ogólnokształcącego

im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1961) i Wydziału Leśnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu (1966). Związany od ponad 40 lat z Uniwersytetem Rolniczym w Krakowie, w którym pełnił funkcję m.in. dziekana Wydziału Leśnego (1987–1990). Członek rad naukowych kilku polskich parków narodowych, m.in. Tatrzańskiego.

MAREK JEŻABEK



Ur. 1952 w Nowym Sączu; prof. dr hab., fizyk, abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza (1969) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1974), nauko-

wiec Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i następnie Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Od 2004 dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk. Specjalność naukowa: fizyka cząstek i oddziaływań fundamentalnych. Uczestniczy w programie badawczym przy Wielkim Zderzaczu Hadronów, największym na świecie akceleratorze cząstek w Europejskim Ośrodku Badań Naukowych w Genewie.

CZESŁAW JURA



Ur. 1927 w Nowym Sączu; prof. dr hab., biolog, abs. II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1948) i Uniwersytetu Jagiellońskiego

(1952), doktorat (1956), habilitacja (1960), profesura (1971, 1978). Długoletni pracownik i dyrektor Instytutu Zoologii i Nauk o Ziemi UJ (1983–1987). Wykładał na Uniwersytecie w Tsukubie w Japonii. Autor koncepcji, redaktor i współautor 13-tomowej *Encyklopedii Biologicznej*. Wyróżniony Laurem Jagiellońskim w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych.

JAN KIEŁBASA

Ur. 1939 w Lipnicy Wielkiej, gm. Kozenna; prof. dr hab., abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1956) i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1962), doktorat (1969), habilitacja (1976), profesura (1993), pracownik Instytutu Mechaniki Górotworu PAN i wykładowca Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie: od 1999 w Wydziale Inżynierii Mechanicznej i Robotyki, od 2009 – w Wydziale Energetyki i Paliw AGH. Działacz ZNP. Młodszy bracia są samorządowcami: Mieczysław – wicestarosta; Stanisław, doktor nauk rolniczych – wójt gminy Nawojowa.

BOGUSŁAW KOŁCZ

Ur. 1963 w Nowym Sączu; prof. oświaty (pierwszy w Małopolsce, 2008), polonista, abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1982) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1987), dyrektor Liceum i Gimnazjum Akademickiego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (od 1991), publicysta oświatowy, autor podręczników szkolnych, filmoznawca, populary-



zator kultury. Inicjator edukacji kulturoznawczej na Kresach (lekcji literatury i historii polskiej podczas wycieczek na Ukrainę, Białoruś i Litwę). Organizator Izby

Lwowskiej i kina edukacyjnego w szkole Chrobrego.

FRANCISZEK KROK



Ur. 1949 w Białej Niżnej k. Grybowa; prof., abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Artura Grottgera w Grybowie (1967) i Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

(1972), pracownik Politechniki Warszawskiej (od 2005 prorektor ds. studiów tej uczelni, wcześniej dyrektor Instytutu Fizyki i dziekan Wydziału Fizyki). Specjalność naukowa: fizyka ciała stałego, jonika ciała stałego. Prowadził badania i przebywał na stażach naukowych m.in. w Danii, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Austrii. Autor lub współautor ponad 100 publikacji naukowych opublikowanych w większości w czasopiśmie z listy filadelfijskiej, a także monografii naukowej pt. *Elektroliczność stała*. W wolnym czasie czyta książki historyczne i biografie wielkich ludzi. Brat wójta gminy Grybów – Piotra.

JERZY KURCZ

Ur. 1949 w Rożnowie; prof. dr hab., abs. Salezjańskiej Średniej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, Jako 17-latek był organistą w Częstochowie. Dziekan i prodziekan w krakowskiej Akademii Muzycznej. Pracował też w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Uniwersytecie Rzeszow-



skim i Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu (kierownik Zakładu Muzyki). Dyrygent wielu chórów – „dowodził” m.in. oprawą muzyczno-wokalną

podczas uroczystości kanonizacyjnej królowej Jadwigi w Krakowie w 1997. Specjalista z zakresu edukacji muzycznej, chóralistyki, dyrygentury chóralnej i kształcenia nauczycieli.

JÓZEF KUŹMA



Ur. w 1935 w Łososinie Dolnej; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1953), Leningradzkiego Agrarnego Uniwersytetu (1958)

i Studiów Pedagogicznych w Ośrodku Ministerstwa Oświaty w Warszawie (1963). Stopień doktora i doktora habilitowanego nauk rolniczych uzyskał w Akademii Rolniczej w Krakowie. Dziekan Wydziału Pedagogicznego Akademii Pedagogicznej w Krakowie (1996–2002). Autor nowej koncepcji nauki o szkole: scholiologii. Zajmuje się upowszechnianiem wiedzy rolniczej, edukacją nauczycieli i pedagogiki społecznej.

JÓZEF LIPIEC

Ur. 1942 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1959) i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ojciec był w Nowym Sączu znanym budowlańcem: kierował oddziałem Hydrobudowy, bracia matki walczyli pod Monte Cassino. Filozof i socjolog Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, były rektor



Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie (1980-1986). Publicysta, przewodniczący Polskiej Akademii Olimpijskiej, autor książki pt. *Filozofia olimpiizmu*, felietonista sportowy.

W młodości kierował studenckim teatrem piosenki. Maksyma życiowa: „Niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie” (Kant). Słucha Bacha, Beethovena, uwielbia malarstwo flamandzkie. Wolny czas poświęca zabawom z wnukiem.

STANISŁAW LIS



Ur. 1940 w Nowym Sączu – Bielowicach; prof. dr hab. Pierwszy (i bodaj jedyny) profesor – absolwent Technikum Kolejowego w Nowym Sączu. Po maturze (z wyróżnieniem) przez rok pracował jako mechanik w ZNTK. Potem ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Krakowie, gdzie zdobywał kolejne stopnie naukowe, był m.in. dyrektorem Instytutu Ekonomii Politycznej i kierownikiem Katedry Teorii Ekonomii Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W 1995 zainicjował i powołał Małopolską Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Tarnowie, której był wieloletnim rektorem. Założyciel i rektor powstałej w 2005 Małopolskiej Szkoły Wyższej w Brzesku (studiów zawodowych na kierunku „ekonomia” ze specjalnością „międzynarodowe stosunki ekonomiczne”). Prezes Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie (1993–2001).

Ur. 1945 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1963) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1967), gdzie pracuje naukowo do dziś. Kierował Podyplomowym Studium Wymiaru Sprawiedliwości i Zakładem (potem Katedrą) Prawa Prywatnego Międzynarodowego. Konstytucjonalista, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego na przełomie XX i XXI w. Ma niemały wkład w tworzeniu prawa w Polsce. Wchodził w skład różnych gremiów zajmujących się przygotowaniem projektów aktów prawnych m.in. Komisji ds. Reformy Prawa Cywilnego, Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego, Komisji Prawa Autorskiego. Syn założyciela i pierwszego redaktora naczelnego „Rocznika Sądeckiego” – dr **Tadeusza Mączyńskiego (1898–1955).**

LESZEK MARKIEWICZ

Ur. 1928 w Sowlinach k. Limanowej; abs. II Liceum i Gimnazjum im. Króla



Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1948), inż. nauk rolniczych (UJ, 1952), mgr i doktor nauk rolniczych (Wyższa Szkoła Rolnicza w Krakowie, 1955

i 1963). Był adiunktem i asystentem w Wydziale Ogrodnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej oraz Instytucie Farmakologii i PAN w Krakowie. Od 1968 profesor na uczelniach amerykańskich: m. in. University of California, New York State College of Agriculture i Mount Sinai School of Medicine w Nowym Jorku.

ANDRZEJ MĄCZYŃSKI



Ur. 1945 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1963) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1967), gdzie

pracuje naukowo do dziś. Kierował Podyplomowym Studium Wymiaru Sprawiedliwości i Zakładem (potem Katedrą) Prawa Prywatnego Międzynarodowego. Konstytucjonalista, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego na przełomie XX i XXI w. Ma niemały wkład w tworzeniu prawa w Polsce. Wchodził w skład różnych gremiów zajmujących się przygotowaniem projektów aktów prawnych m.in. Komisji ds. Reformy Prawa Cywilnego, Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego, Komisji Prawa Autorskiego. Syn założyciela i pierwszego redaktora naczelnego „Rocznika Sądeckiego” – dr **Tadeusza Mączyńskiego (1898–1955).**

Opracował JERZY LEŚNIAK

ciąg dalszy w numerze lutowym



Uczestnicy pleneru podczas wernisażu swoich prac FOT. ANDRZEJ PETRYSZAK

„Lanckorona 2009”

Krynickie Stowarzyszenie Twórców Galeria „Pod Kasztanem”, zrzeszające szerokie grono artystów nieprofesjonalnych, zaprezentowało w ostatnim czasie w lokalu nowosądeckiego oddziału „Civitas Christiana” wystawę malarską „Lanckorona 2009”.

Ekspozycja ta stanowi pokłosie wyjazdu plenerowego zorganizowanego przez Grażynę Petryszak – prezesa stowarzyszenia – dzięki której kilkunastoosobowa grupa kryniczank i nowosądeczan miała okazję do „sportretowania” Lanckorony, ulubionej miejscowości zarówno malarzy i poetów, jak również znakomitych pieśniarzy – Marka Grechuty i Grzegorza Turnaua.

Na wystawie zostało zgromadzonych ponad 60 prac. Ich autorami są: Agata Broniszewska, Marta Bielawska, Iwo-

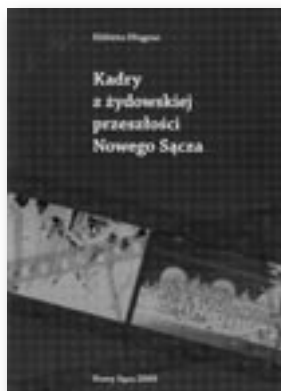
na Biernacka, Halina Kociołek, Janina Kumorek, Małgorzata Machnikowska-Machnik, Krzysztof Mitrega, Dariusz Morawski, Grażyna Petryszak, Małgorzata Piątkowska, Danuta Świątek, Helena Włoszczyzna i Helena Zimowska. Nie wchodząc w szczegółową ocenę ekspozowanych obrazów, z satysfakcją należy jednak stwierdzić, że wystawa daje możliwość oglądania prac dobrych, świadczących o stałym doskonaleniu przez uczestników pleneru swojego warsztatu malarskiego. Nie będzie chyba przesadą, jeśli dodam przy tym, że poziom oma-

wianej ekspozycji (w jakimś stopniu przynajmniej) jest rezultatem długoletniej działalności Galerii „Pod Kasztanem”, która od ponad dziesięciu lat mobilizuje i zachęca do wyrażania siebie poprzez różne formy twórczości artystycznej, a przede wszystkim – co ważniejsze – konfrontuje twórczość własną z dokonaniami innych, nierzadko artystów profesjonalnych o uznanym dorobku.

Odnotowując jak najbardziej pozytywnie wystawę w „Civitas Christiana”, wypada wspomnieć jeszcze, że jej oddzielną część stanowi ekspozycja Andrzeja Petryszaka, obchodzącego w ubiegłym roku czterdziestolecie swojej działalności fotograficznej – członka Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, autora zdjęć publikowanych w magazynie „Foto”, nagradzanego i wyróżnianego m.in. za fotomontaże.

LESZEK MIGRAŁA

Kto czyta, nie błądzi



Sądeckie judaica

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu wydało pozycję pt. *Kadry z żydowskiej przeszłości Nowego Sącza*. Autorka, Elżbieta Długosz, jest znawczynią historii Żydów na Sądeczyźnie, ma na swym koncie kilka opracowań na ten temat. Tym razem kanwą jej wywodów jest wydana w Tel Awiwie i licząca 800 stron wieloaspektowa monografia sądeczani-
na Rafała Mahlera (1899-1977) *Sefer sanc* (Księga Nowego Sącza), napisana w języku jidysz i częściowo w hebrajskim. E. Długosz nazywa ją „pomnikiem żydowskiej społeczności Nowego Sącza, oddającym jej hołd po Zagładzie”.

Kadry... mają kilka części. Jest tu trochę zamierzchłej historii, jest synagoga miejska, ród Halberstamów, są wspomnienia m.in. Albina Tobiasza Kaca i Zofii Nałkowskiej. W rozdziale „Nie tylko sztetl” przedstawiony jest minipoczet wybitnych osobistości żydowskich wywodzących się z Nowego Sącza: wśród nich m.in. Emanuel Ringelblum (1900-1944), autor *Kronik getta warszawskiego*, historyk Artur Eisenbach (1906-1992), radny i bankier Samuel Maschler (1870-1942), znany z działalności społecznej i charytatywnej, prof. Zofia Ameisenowa (1897-1967, swoją kamienicę przy Plantach przekazała ukochanemu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu) i Pinkas Rosengarten (ur. 1913), rabin wojskowy w armii Andersa, b. prezes Ziomkostwa Sądeczan w Izraelu.

Całość uzupełniają archiwalne zdjęcia (m. in. żydowskich skautów i aktorów koła dramatycznego, personelu medycznego szpitala przy ul. Kraszewskiego, a także z powitania prezydenta Ignacego Mościckiego w Nowym Sączu w 1928 r. przez przedstawicieli sądeckiej gminy żydowskiej na czele z rabinem Arie Lejbiszem Halberstamem). Ozdobą są reprodukcje i rysunki m.in. Stanisława Wyspiańskiego, który w 1889 r. zachwyił się wnętrzem synagogi w Nowym Sączu.

Elżbieta Długosz, *Kadry z żydowskiej przeszłości Nowego Sącza*, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, 2009



Kolejowy zawrót głowy z dawnych lat

Jeszcze pachnie świeżą farbą drukarską piękny album i zarazem obszerny (460 stron) opracowanie dziejów otwartego w 1884 r. szlaku żelaznego, przebiegającego od zachodu, na wschód, przez górskie obszary Karpat, od Czadcy i Zwardonia, aż po Stryj, Stanisławów i Husiatyn, łącznie ok. 800 km. Poczesne miejsce zajmują w tej niezwykłej książce opisy odcinków z Nowego Sącza do Chabówki (78 km) i z Nowego Sącza do Stróż, a następnie na Gorlice, Nowy Zagórz, Chyrów.

Z budową kolei związane są początki Warsztatów Kolejowych w Nowym Sączu – starannie tu odnotowane. To były pionierskie czasy i słusznie powiadano: „Kto ma w głowie olej – ten idzie na kolej”.

Autorzy ze sztabem współpracowników (wśród nich jest Leszek Zakrzewski z Nowego Sącza, miłośnik kolejnictwa, prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego) wykonali benedyktyńską robotę gromadząc tysiące unikalnych fotografii, dokumentów, kartonikowych biletów, służbowych rozkładów jazdy, danych technicznych i planów, sylwetek budowniczych. Korzystali ze zbiorów muzeów kolejnictwa i archiwów prywatnych. Sporo materiałów dostarczyły PKP PLK SA Zakład z Nowego Sącza oraz nowosądeckie Muzeum Okręgowe. W efekcie powstała pierwsza tego typu monografia kolei naszego regionu, jej początków i okresów świetności.

Sukcesem autorów książki jest pokazanie, jak kolej przyczyniła się do rozwoju i rozbudowy karpaccich regionów, podniosła poziom życia mieszkańców, wpłynęła korzystnie na stosunki gospodarcze. Bez kolei żelaznych ten zakątek kraju zostałby zepchnięty na cywilizacyjny margines. Widać to na przykładzie Nowego Sącza, Grybowa, Stróż, miejscowości w dolinie Popradu: dzięki kolei odmienił się los tej ziemi, a sami kolejarze stali się na Sądeczyźnie szczególnie znaczącą i cenioną grupą zawodową. Mieliśmy do czynienia z epokowym awansem cywilizacyjnym i społecznym. W okolicach sądeckich Warsztatów i dworca powstała kolonia mieszkaniowa, szkoła, kościół, zaplecze kulturalne i socjalne. Bez kolejarzy Nowy Sącz nie byłby tym miastem, jakie znamy.

Podziwiając ówczesną sztukę inżynierską, budowlaną czy choćby architekturę kolejowych dworców i szlaków, ze wstydem opuszczamy teraz głowy, patrząc na dzisiejszy opłakany stan infrastruktury kolejowej na Sądeczyźnie: nie jeździ już kolej do Chabówki, straszny widokiem przystanek Nowy Sącz – Miasto, a obchodzący w br. stulecie dworzec PKP cuchnie na odległość, odstręcza brudem i koczącymi w nim na okrągło menelami.

Ryszard Stankiewicz, Edward Wieczorek,
Przez Galicję koleją transwersalną,
Wyd. Eurosprinter, Rybnik, 2009

BIBLIOFIL

Kamizelka Chopina

ROZMOWA z Mariolą Cieniawą, kryniczanką, światowej sławy pianistką, uczestniczką XI Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w 1985 roku.

Pani początki zainteresowań pianistyką?

Urodziłam się w Gorlicach, ale w wieku czterech lat z rodzicami zamieszkałam w Krynicy. Tutaj od 1949 roku mieszkali dziadkowie. Dziadek był bardzo utalentowany muzycznie. Potrafił wykonać różne utwory ze słuchu, zarówno na skrzypcach, akordeonie jak i na fortepianie. W moim rodzinnym domu przy ulicy Pułaskiego stało pianino Mamy, która w dzieciństwie pobierała prywatne lekcje gry na fortepianie. Gdy zauważyła, że jako dziecko sama podchodzę do instrumentu z zainteresowaniem, zaczęła mnie uczyć na nim grać. Najpierw były to ćwiczenia z podręcznika „Do, re, mi” Władysławy Markiewiczówny, który był zalecany wówczas do nauki dzieci. Mama zauważyła, że bardzo szybko przyswajam zawarty tam materiał i przerobiła ze mną cały podręcznik. Rodzice zdecydowali o posłaniu mnie do szkoły muzycznej wcześniej niż do szkoły podstawowej. W ten sposób mając 6 lat zaczęłam edukację w Państwowej Szkole Muzycznej w Krynicy. Mój start w świat muzyki był więc przyspieszony.

Jaka była Pani dalsza edukacja muzyczna?

W krynickiej Szkole Muzycznej zając się z fortepianu miałam początkowo u pani Ireny Holender, potem moi pedagodzy się zmieniali. Uczyła mnie pani Janina Misiewicz oraz pani Teresa Orchel. Z czwartej klasy od razu przeszłam do szóstej w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Nowym Sączu. Mieszkając w Krynicy, dojeżdżałam z Tatą dwa razy w tygodniu do sądeckiej szkoły. Tutaj uczył mnie prof. Marian Mika, uczeń słynnego Ludwika Stefańskiego. Profesor Mika mieszka obecnie w Padwie. Nie widzieliśmy się od 1975



Mariola Cieniawa FOT. M.KAREŃSKA

roku i niedawno spotkaliśmy się na koncercie w krakowskim domu państwa Stefańskich. Elżbieta Stefańska, córka Haliny Czerny–Stefańskiej i Ludwika Stefańskiego, słynna polska klawesynistka, powróciła po latach do tradycji koncertów domowych, które organizowali przed laty jej sławni rodzice.

A dalej jak potoczyła się Pani edukacja muzyczna?

Będąc uczennicą siódmej klasy szkoły podstawowej brałam udział w konkursie dla młodocianych pianistów w Nowej Hucie. W jury zasiadała wtedy Halina Czerny–Stefańska. Dostałam wyróżnienie oraz propozycję przeniesienia się do Krakowa i tutaj kontynuowania dalszej nauki. Aby umożliwić mi dalszą edukację muzyczną, rodzice przeprowa-

dzili się do Krakowa. Uczęszczałam tutaj do Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej im. I. J. Paderewskiego oraz do Państwowego Liceum Muzycznego, gdzie moim nauczycielem fortepianu była profesor Irena Rolanowska, legenda muzycznego Krakowa, wspaniały pedagog, oddana dzieciom. Nie mając własnych dzieci, traktowała uczniów jak rodzinę. Następnym etapem mojego kształcenia były studia na Wydziale Instrumentalnym Akademii Muzycznej w Krakowie w katedrze fortepianu.

Jak trafiła Pani do polskiej ekipy Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w 1985 roku?

Będąc w liceum i mając zaledwie 16 lat przygotowałam już cały program Konkursu Chopinowskiego z prof. Ireną Rolanowską. Szkoła zgłosiła mnie do eliminacji i byłam wtedy najmłodszą uczestniczką z całej Polski. Za pierwszym razem nie dostałam się do regulaminowej szóstki reprezentującej Polskę na konkursie, bo byłam za młoda. W lutym 1985 roku, będąc już studentką Akademii Muzycznej, ponownie wzięłam udział w eliminacjach i zakwalifi-

Gdy znany spiker telewizyjny zapowiedział mój występ konkursowy na estradzie słowami: „Mariola Cieniawa. Polska” – ze wzruszenia ścisnęło mnie w gardle.

kowałam się do ekipy. Oprócz mnie Polskę reprezentowali wtedy: Joanna Domańska, Krzysztof Jabłoński, Wojciech Szewczyk, Kornelia Ogórkówna, Edward Wolanin. Jeździliśmy

po Polsce z recitalami grając na rozmaitych festiwalach, co było swoistą promocją. Mieliśmy dużo koncertów organizowanych przez Ministerstwo Kultury oraz prezentacje w ośrodkach kultury polskiej za granicą. Z każdym uczestnikiem były nagrywane programy radiowe i telewizyjne. Konkurs odbył się w październiku w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Występ na nim był dużym stresem. Miałam bowiem świadomość tego, że reprezentuję nasz kraj. Gdy znany spiker telewizyjny zapowiedział mój występ konkursowy na estradzie słowami: „Mariola Cieniawa. Polska” – ze wzruszenia ścisnęło mnie w gardle. Cała Polska patrzyła na mnie, więc presja była ogromna.

Co dał Pani udział w Konkursie Chopinowskim?

Okres przygotowań do konkursu pozwolił mi nawiązać różnego rodzaju

jako coś bardzo bliskiego. Na Majorce w Muzeum Chopina miałam okazję przeżyć coś absolutnie wyjątkowego – mogłam dotknąć kamizelki kompozytora, w której grał swój ostatni koncert. Jest niesamowicie miękka i miła w dotyku. Aż mnie dreszcz przeszedł! Rzadko ma się możliwość bezpośredniego kontaktu z czymś, co należało do słynnej postaci za jej życia.

Pani kontakty z Krynicą?

Na studiach w Hanowerze zaprzyjaźniłam się z Kevinem Kennerem, laureatem XII Międzynarodowego Konkursu im. F. Chopina. Zaprosiłam go do Krynicy. W 1994 roku zainicjowałam tu Kursy Pianistyczne, które odbywały się w Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego przez sześć kolejnych lat w sierpniu. Byłam ich dyrektorem artystycznym i wykładowcą razem z Kevinem Kennerem. Zajęciom muzycznym towarzyszy-

nych dla młodych laureatów konkursów pianistycznych organizowanych w Krynicy przez Europejskie Stowarzyszenie Nauczycieli Fortepianu. Często bywałam w Krynicy. Ciągnie mnie w strony, gdzie spędziłam dzieciństwo i nadal jest mój dom. Niebawem, planuję ponowny przyjazd do Krynicy i być może uda się zorganizować kolejny koncert.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
MAŁGORZATA KAREŃSKA

Mariola Cieniawa

Swoją edukację muzyczną rozpoczęła w Krynicy – Zdroju i Nowym Sączu. Ukończyła Państwowe Liceum Muzyczne im. F. Chopina w Krakowie, a następnie studiowała w Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie fortepianu Tadeusza Żmudzińskiego. Umiejętności pianistyczne doskonaliła pod kierunkiem Andrzeja Jasińskiego w Podyplomowym Studium Pianistycznym Akademii Muzycznej w Warszawie, a następnie u Karl-Heinza Kämmerlinga w klasie solistycznej Hochschule für Musik und Theater w Hanowerze. Zdobyła dwukrotnie Stypendium Artystyczne im. Fryderyka Chopina w konkursie organizowanym przez Towarzystwo im. F. Chopina w Warszawie (1983, 1984). Jest laureatką I nagrody oraz nagrody specjalnej I Ogólnopolskiego Konkursu im. Karola Szymanowskiego w Łodzi (1983), a także wielu konkursów pianistycznych w Polsce i za granicą.

Jako solistka występowała na wielu polskich i zagranicznych festiwalach muzycznych, m.in.: Międzynarodowych Festiwalach Chopinowskich w Neapolu, Mariańskich Łąkach, Dusznikach oraz Festiwalu Settembre Musica w Turynie, Międzynarodowym Festiwalu Sztuki w Phenianie, Międzynarodowym Maratonie Pianistycznym Madryt – Bilbao. Koncertowała na całym świecie. Dokonała nagrań dla Polskiego Radia, Telewizji Polskiej oraz Polskich Nagrań i amerykańskiej TV CBS. Współpracowała ze skrzypaczką Kają Danczowską i wiolonczelistką Dorotą Imiełowską tworząc trio fortepianowe. Od 1986 roku prowadzi klasę fortepianu (obecnie jako adiunkt II stopnia) w Akademii Muzycznej w Krakowie.



Mariola Cieniawa w dzieciństwie FOT. ARCH

kontakty, co procentuje do dziś. Nazwisko moje było wielokrotnie powtarzane w mediach, a to sprawiło, że otrzymywałam zaproszenia do wielu filharmonii.

Czy Chopin jest Pani ulubionym kompozytorem?

Bardzo dużo obecnie koncertuję z utworami Chopina i Szymanowskiego, chociaż utwory każdego z tych kompozytorów to zupełnie inny typ muzyki. Wykonując utwory różnych twórców zaczyna się z czasem traktować te utwory

ty dodatkowe atrakcje: spaceru oraz wycieczki po okolicy, a także ogniska. Młodzież do dziś wspomina te warsztaty! Ale i Kevin Kenner również! Wiem, że bardzo by chciał, aby były one kontynuowane w Krynicy ze względu na jej niepowtarzalną atmosferę. Od 2002 roku jestem dyrektorem artystycznym Letnich Festiwali Muzycznych organizowanych przez Towarzystwo im. J. Kiepury w Krynicy. Biorę też udział jako wykładowca w Letnich Warsztatach Pianistycz-

NOWINKI Z MUZEUM OKRĘGOWEGO. Do budowy szopek uczniowie wykorzystali sprawdzone materiały, ale też eksperymentowali

Gdy się Chrystus rodzi...



Laureaci konkursu z jego organizatorami FOT. I. SZAFRAN

W Galerii Marii Ritter w Nowym Sączu, oddziale Muzeum Okręgowego, do końca stycznia czynna jest pokonkursowa wystawa XIV Międzyszkolnego Konkursu Szopek Bożonarodzeniowych.

Organizatorem konkursu jest Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Kochanowskiego oraz Muzeum Okręgowo w Nowym Sączu. Jury oceniało 33 prace z dziesięciu podstawówek, jednego gimnazjum oraz Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Komisja, obradująca pod przewodnictwem Andrzeja Hasslingera, dyrektora SP nr 3, wybrała najpiękniejsze i najoryginalniejsze stajenki betlejemskie. Jurorzy zwracali uwagę na oryginalność szopki, jej wyraz artystyczny, wykorzystanie materiałów naturalnych, wkład pracy włożony w przygotowanie i pomysłowość uczniów.

– *Byliśmy pod wrażeniem przepięknych prac* – powiedziała „Sądeczaniowi” Anna Wideł, kierownik Działu Edukacji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, współorganizator konkursu. – *Z roku na rok jego poziom jest coraz wyższy. Uczestnicy ostatniej edycji wykazali się ogromną wyobraźnią. Zauważalne było, że troszeczkę wzorowali się na pracach z poprzednich konkursów, ale też każdy z uczniów starał się włożyć w swoje dzieło coś od siebie. Niektórzy nie stronili nawet od twórczego eksperymentowania. Zapraszam do obejrzenia tej niepowtarzalnej wystawy.*

Młodzież sięgnęła nie tylko do sprawdzonych materiałów: słomy,

plasteliny, modeliny, drewna, papieru, ale na przykład do ciastek piernikowych, zasuszonych roślin i gałązek drzew, nawet makaronu.

Jak co roku autorzy najładniejszych prac otrzymali nagrody i wyróżnienia. Do sądeckich uczniów trafiły książki, przybory plastyczne oraz słodycze, ufundowane przez organizatorów. Nagrody wręczali: Anna Wideł i Andrzej Hasslinger. Jeden z uczniów odebrał nagrodę, przyznaną przez NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty.

(MIGA)

Wyniki

Szkoły podstawowe

Klasy 0-3: I miejsce – Adrian Duszka (Katolicka Szkoła Podstawowa), II miejsce – Bartłomiej Pacyna i Marcin Klimek (SP 9), III miejsce – Joanna Janowiec (SP 8). Wyróżnienia: Bogna Apanasiewicz, Weronika Apanasiewicz, Zofia Chomoncik (SP 18), Zuzanna Wójcik (SP 8), Joanna Motyka (Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych nr 2).

Klasy 4-6: I miejsce – Małgorzata Kłapsa, Aleksandra Filip, Gabriela Bąk (SP 3), II miejsce – Mateusz Kotlarz (SP 18), III miejsce – Łucja i Jowita Żytkowicz (SP 7). Wyróżnienia: Daniel Pasek (Katolicka Szkoła Podstawowa), Katarzyna Rolka, Karol Bochenek oraz Weronika Olenicz (SP 3), Mateusz Sekułowicz (SP 9), Kamil Janusz i Krzysztof Liber (SP 8), Natalia Liber (SP 18).

Gimnazja: Wyróżnienie – Michał Konstanty (Gimnazjum nr 6) i Adam Krężel (Gimnazjum nr 7) – nagroda NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy – klasa integracyjna: Nagrody otrzymali: Szymon Jacak (SP 8), Sandra Bielut, Angelika Miśnikiewicz, Anna Michalik, Ewelina Kurowska (SPOW).



FOT. PIOTR BASAŁYGA

NOWINKI Z MUZEUM OKRĘGOWEGO.

Wystawa fotografii Piotra Basałygi

Sentymenty z Łemkowszczyzną w tle

Łemkowskie chyże powoli znikające z pejzażu, stare przydrożne kapliczki, pochylone krzyże, ludzi wciągniętych w wir codziennej pracy utrwala na zdjęciach Piotr Basałyga, fotograf, który pod koniec lat siedemdziesiątych ub. wieku osiadł na stałe w Krynicy-Zdroju. Jego zawodowe dokonania prezentuje wystawa „Sentymenty”, którą można oglądać do 7 marca w Muzeum Nikifora w Krynicy.

Choć nie jest fotografem zawodowym, ma on wszystkie cechy zawodowca – wrażliwość, upór, cierpliwość – co w tym zawodzie jest bezcenne i ten szczególny dar, dostrzegania tego, obok czego inni przechodzą obojętnie. Piotr Basałyga posiada również solidny warsztat poparty wieloletnim doświadczeniem. Z aparatem zapuszcza się najczęściej na Łemkowszczyznę, gdzie tkwią jego rodzinne korzenie. Plonem tych wypraw jest właśnie ekspozycja,



Piotr Basałyga

którą nie tylko warto, ale należy zobaczyć. Fotografia dla Piotra Basałygi jest życiową pasją. Realizuje się w niej doskonale od wczesnej młodości. Pierwsze zdjęcia wykonał jeszcze, jako nastoletni chłopak mając w ręku pożyczoną od kolegi Smienę.

– *Wielkim przeżyciem dla Piotra była przeprowadzka na stałe do rodzinnej Śmietnicy* – mówi Zbigniew Wolanin, kurator wystawy. – *Wraz z rodzicami wrócił z zachodniej Polski w rodzinne strony. Zetknięcie się z beskidzkim pejzażem, jakże innym od nizin ziemi lubuskiej, gdzie dotąd mieszkał, zrobiło swoje. Góry, jary, strumienie, skały, bukowe i jodłowe lasy, bogactwo kultury ludowej, wszystko to wywarło na młodym człowieku ogromne wrażenie. Odkąd zaczął fotografować, właśnie w tę stronę kieruje najczęściej obiektyw aparatu.*

W fotografiach teraz już kryniczani widzą świetne oko artysty, a zarazem dokumentalisty. Z pasją utrwala drewnianą architekturę, zabytkowe cerkwie, przydrożne krzyże, kapliczki, ostatnie łemkowskie – chałupy, spichlerze, „sypance”, które można jeszcze spotkać w okolicach Tylicza i Muszynki. Portretuje ludzi przy pracy w gospodarstwie, w chwili wytchnienia i zadumy, czy podczas uroczystości religijnych.

Łemkowszczyznę Piotr Basałyga dokumentuje od połowy lat 90. i chociaż jego dorobek w tej dziedzinie jest godny szacunku, uważa on, że zaczął ją fotografować zbyt późno, gdyż wiele cennych zabytków przepało już bezpowrotnie.

– *Zdjęcia o tematyce łemkowskiej traktuję jako osobistą, sentymentalną podróż w czasy dzieciństwa, do miejsc i ludzi, wśród których wyrastałem* – wyznaje artysta obiektywu.

Piotr Basałyga jest członkiem Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Brał udział w wielu wystawach i konkursach fotograficznych, na których zdobywał nagrody i wyróżnienia. W 2007 i 2008 r. otrzymał m.in. prestiżowe wyróżnienia na międzynarodowych konkursach fotograficznych „Wiary i wierni tego świata” za cykl zdjęć o prawosławiu.

(MIGA)

Z historii kinematografii w Grybowie

Podzwonne dla kina

Tylko najstarsi grybowianie pamiętają, jak przez mgłę, pierwsze lata działalności stałego kina w mieście nad rzeką Białą. Młodsze od nich o dwie, trzy dekady pokolenia z nostalgią wracają do czasów, gdy do kupna biletu na wymarzony film w „Sokole” zachęcał neon z napisem – „Kino”, przykuwający oko żółtym światłem. Grybowscy miłośnicy X Muzy wracają też pamięcią do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy pod kinem „Biała”, przeżywającym wówczas lata prosperity, bilety na hity filmowe, np. *Wejście smoka* kupowało się od koników za dolary. Dzisiaj, po 80 latach od założenia grybowskiego kina, jego magia prysła, chyba bezpowrotnie. Najwierniejsi kinomani nie tracą jednak nadziei, że kiedyś znów się odrodzi kino w Grybowie, jak przysłowiowy Feniks z popiołów.

Dzieje grybowskiego kina wiążą się nierozdzielnie z siedzibą założonego w 1891 r. Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W „gnieździe sokolim”, przy ul. Kościuszki (jego wykonawcą był Roman Olszewski, instruktor budowlany i budowniczy kościoła parafialnego w Grybowie, a także kościołów w Stróżach i Gródku) znalazła się obszerna sala gimnastyczna ze sceną, na której występował miejscowy teatr amatorski oraz chór. Tu odbywały się też organizowane przez towarzystwo kwesty, bale składkowe. W czasach II Rzeczypospolitej tam skupiało się życie kulturalne miasta. Dziesięć lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1928 r., w grybowskiej „Sokolni” powstało stałe kino, a gmach przebudowano na potrzeby kinematografu. O jego początkach i pierwszych latach funkcjonowania wiadomo niewiele. Gdy wybuchła wojna, gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zajęli Niemcy



– Z pewnością wielu mieszkańców pamięta jeszcze świecący nad drzwiami żółty neon z napisem „Kino” – mówi Jacek Rejowski, były kinooperator w kinie „Biała” FOT. MIGA

Dziesięć lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1928 r., w grybowskiej „Sokolni” powstało stałe kino, a gmach przebudowano na potrzeby kinematografu.

i urządzili w nim kasyno wojskowe. Trudno dziś dociec, czy w tym okresie kino funkcjonowało. Najprawdopodobniej nie. Po wojnie – w 1946 r., w naprędce uporządkowanym „Sokole”, który wówczas przeszedł na własność miasta, odrodził się teatr amatorski pod kierownictwem dentysty Jerzego

Gostwickiego (późniejszego przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, społecznika, człowieka bardzo zasłużonego dla Grybowa). Dopiero trzy lata później w „Sokolni” na dobre ulokowało się kino.

– Wiadomo, że pierwszą oficjalną propozycję zainstalowania stałego aparatu filmowego złożył 1 kwietnia 1949 r. przedstawiciel Dyrekcji Filmu Polskiego z Krakowa – mówi Marta Kościsz, sekretarz Urzędu Miejskiego w Grybowie. – Stało się to na sesji Miejskiej Rady Narodowej. Ówczesni radni początkowo nie wyrazili na to zgody. Odmowę argumentowali tym, że sala w „Sokolni” wykorzystywana jest na różne cele ogólnospołeczne, w związku z tym nie można pozwolić na to, by spełniała tylko jedną funkcję. W tym czasie

zresztą trwał remont całego obiektu, który miasto finansowało z własnych funduszy. Dalsze rozmowy odniosły zamierzony skutek. Jeszcze w tym samym roku – 15 grudnia w gruntownie wyremontowanym gmachu „Sokoła” oddano do użytku kino, które otrzymało nazwę „Przyszłość”. Później – jak wspominają jego stali bywalcy funkcjonowało pod nazwą „Sokół”, ale ta obowiązywała chyba krótko.

– Były to lata pięćdziesiąte – mówi Jacek Rejowski, były kinooperator w kinie „Biała”. – Z pewnością wielu mieszkańców pamięta jeszcze świecący nad drzwiami żółty neon z napisem „Kino”.

W tym czasie rocznie odbywało się średnio 300 seansów. Wkrótce kino zmieniło swoją nazwę na „Biała”, która obowiązuje do dzisiaj. Od 1960 r. grybowianie, jako pierwsi w dawnym powiecie nowosądeckim, mogli się cieszyć posiadaniem kina panoramicznego. Była to zasługa wspomnianego już Jerzego Gostwickiego oraz Włodzimierza Olszewskiego, długoletniego kierownika kina. Oni to postarali się, by w budynku „Sokoła” pręźnie funkcjonowało nie tyl-

ko kino, ale by prowadzona była tam działalność estradowo-widowiskowa.

– Stare kino w „Sokolni” miało to coś, co niektórzy nazywają magią – opowiada Rejowski. – Prowadziło do niego stare wejście, potem był długi korytarz, okienko kasy po prawej stronie, przed którym zawsze kłębił się tłumek miłośników kina, a po lewej – poczekalnia. Widzowie wpuszczani byli na salę kinową dwoma wejściami. Na ziemi był parkiet, zapuszczony czarną, oleistą substancją. O ile dobrze pamiętam lizolem albo te-zolem. Siedzenia zaś były niewyszukane, najwyklesze, drewniane. Kabina operatora miała oddzielne wejście. Prowadziły do niej zewnętrzne schody. W tym czasie zapotrzebowanie na kino było ogromne, tylko nieliczni mieli telewizor. Dlatego też wyjście do kina było wydarzeniem towarzyskim.

Złote lata Grybowa

Końcówka lat sześćdziesiątych była złotym okresem w dziejach miasteczka. W 1967 r. małeńki Grybów, liczący zaledwie 3660 mieszkańców, został Krajowym Wicemistrzem Gospodarności. Do miasta nad Białą zjeżdżały wówczas

różne oficjalne delegacje, a i media żywo interesowały się tymi stronami. Nie mogło też zabraknąć wśród nich Polskiej Kroniki Filmowej, która, co by nie mówić, dokumentowała w tych czasach wszystko to, co istotnego działo się w kraju. W Grybowie ekipa PKF pojawiła się w połowie 1969 r. Na nakręconym wówczas filmie utrwaliła oddany

Kiedy graliśmy Wejście Smoka na wszystkich seansach mieliśmy nadkomplet, a dostanie biletu, by zobaczyć gwiazdę numer jeden – Bruce’a Lee, graniczyło z cudem.

do użytku dworzec kolejowy, nowe bloki, ludzi pracujących przy maszynach w zakładach stolarskich, dzieci, bawiące się w ogrodzie uruchomionego przedszkola.

– Taśmę z tym nagraniem udało się uchronić z krakowskiego archiwum filmowego mojemu nieżyjącemu już ojcu Włodzimierzowi przed oddaniem na przemiał – wspominał kilka lat temu nieżyjący już Roman Olszewski, wtedy instruktor Miejskiego Domu Kultury i kierownik kina.

W 1968 r. modernizacja kina objęła m.in.: dobudowę holu wraz z antresolą, montaż centralnego ogrzewania i zakup nowych projektorów. Przy „Sokolni” pojawiła się dobudowana część kinowa. Budynek, nad którym do dzisiaj wyróżnia się napis „Kino Biała” przystawał stylem do obiektów użytkowych wznoszonych w tych czasach, surowych w formie. Wtedy był to na wskroś nowoczesny obiekt. Ściany holu i antresoli do dzisiaj ozdabiają plastyczne elementy dekoracji.

Kino tworzyli pasjonaci i widzowie

Nowe kino oddano do użytku w styczniu 1971 r. Otwierali je: Jerzy Gostwicki, Emil Gaj, prezes grybowskiego GS i Włodzimierz Olszewski.



– Stare kino w „Sokolni” miało to coś, co niektórzy nazywają magią – opowiada Jacek Rejowski FOT. MIGA



Kino „Biała”, rok 1967 FOT. ZASOBY URZĘDU MIEJSKIEGO W GRYBOWIE

Na widowni było 251 miejsc siedzących. Pierwszym filmem, który widzowie obejrzeni po remoncie byli *Łowcy skalpów* w reżyserii Sydney’ a Pollack’a. Potem miasto przekazało kino w użytkowanie Wojewódzkiemu Zarządowi Kin w Krakowie, które z czasem zostało przemianowane na Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów. W tych czasach rocznie „grano” w nim ponad 700 seansów, a przez kino przewijało się 50 tysięcy widzów. Zmiany repertuaru odbywały się dwa razy w tygodniu.

Długoletnimi kierownikami kina byli: Włodzimierz Olszewski, a potem jego syn – Roman. Ale historię tej instytucji tworzyli także inni zasłużeni dla niej ludzie – kinooperatorzy, pomocnicy operatorów, bileterki, kasjerki m.in.: Józef Guśtak, jego syn Zbigniew, Józef Płonka, Stanisław Kantor, Artur Oleksiewicz, Jacek Rejowski, Celina Czaplńska, Teresa Witek, Krystyna Oracz i Teresa Gryzik. No i wierni kinomani, którzy, co tydzień sadowali

się wygodnie w wyścielanych aksami-tem, miękkich fotelach i ci, którzy szli do kina, by obejrzeć film od „wielkiego dzwonu”. Przez kino w ciągu 80 lat przewinęło się kilka pokoleń grybowian.

Urok bajek z dzieciennych lat

– *Wyjście do kina było dużym wydarzeniem* – wspomina Jacek Rejowski. – *W dzieciństwie oglądałem w kinie bajki, te rodzimej produkcji, jak chociażby Bolek i Lolek i obce – rosyjskie, np. Konika Garbuska, czy czechosłowackie – Rozbójnika Rumcajsa. Puszczane były w soboty i niedziele o godz. 15. Godzina 19. zarezerwowana już była dla dorosłej widowni.*

W okresie prosperity kina, przypadającej na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte repertuar filmowy ustalał Wojewódzki Zarząd Kin, a później Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Krakowie. Celuloidowe taśmy, po wyświetleniu filmu w Grybowie, przekazywane były dalej do innych kin w regionie: w Krynicy, Muszynie i Mszanie Dolnej.

Grybowianie mogli obcować z klasyką kina polskiego i amerykańskiego. Rekordy frekwencji padały, gdy wyświetlane były filmy z gatunku kina akcji, „płaszczka i szpady” i tych, które rozpropagowały w naszym kraju wschodnie sztuki walki. W najlepszych czasach dla grybowskiego kina widownia pękała w szwach. Kinową kasę szturmowali mieszkańcy nie tylko Grybowa. Do miasta nad Białą jeździli na seans filmowy również mieszkańcy okolicznych miejscowości: Bobowej, Stróż, Ptaszkowej, a nawet Ciężkowic. Na widowni nie brakowało osób zaliczających się do tzw. grybowskiej elity, jak chociażby władze miasta, radni, lekarze itp.

– *Nieżyjący już doktor Stanisław Szczepanek praktycznie nie przegapił żadnego filmu, tym bardziej wojennego* – wspomina Rejowski. – *Zawsze siedział w dziewiętnastym rzędzie na jedenastym miejscu. Nasza kasjerka – Celina Czaplńska zawsze mu je rezerwowała. Bardzo często miejsca na widowni zajmowali też państwo: Gostwicy, Fydowie, Szpakowscy, Mordarscy, Czaplńscy oraz nieżyjący też ks. Adam Kaźmierczyk, długoletni proboszcz grybowskiej parafii.*

Bilet od konika

Posłuchajmy jeszcze Jacka Rejowskiego:

– *Pamiętam, że w dni powszednie, a szczególnie w soboty i niedziele, gdy na stacji PKP o godz. 16.30 zatrzymywał się pociąg osobowy relacji Kraków–Nowy Sącz, wysypywały się z niego tłumy ludzi. Praktycznie wszyscy szli do kina. Na widowni, zwłaszcza wtedy, gdy wyświetlaliśmy kasowe filmy, palca nie było gdzie włożyć. Biletów – „stojących” sprzedawaliśmy dobrze ponad setkę na każdy seans. Stary wentylator nie nadążał wymieniać powietrza w sali kinowej. Kiedy graliśmy Wejście Smoka na wszystkich seansach mieliśmy nadkomplet, a dostanie biletu, by zobaczyć gwiazdę numer jeden – Bruce’a Lee – graniczyło z cudem. Można je było kupić za dolary u koników. Rekordziści widzieli film chyba z dwadzieścia razy.*

– *W młodzieżowym gronie o niczym innym się wówczas nie mówiło* – wspomina Krzysztof Nowak, obecnie radny powiatowy. – *Zapanowała wówczas moda na wschodnie sztuki walki. Naśladowców Bruce’a Lee było co niemiara. Wielu moich kolegów jeździło do Nowego Sącza i ćwiczyło zawzięcie, by zdobywać kolejne pasy. Niektórzy nawet mieli na swoim koncie pewne sukcesy.*

Prawdziwe obłężenie kino „Biała” przeżywało, gdy na ekrany wchodziła sfilmowana książka, znajdująca się w kanonie lektur szkolnych. Sala wypełniała się wtedy od pierwszego, aż do ostatniego rzędu uczniami z okolicznych szkół.

Sporym zainteresowaniem cieszyło się również kino studyjne.

– *W ramach tego cyklu wyświetlano filmy bardziej ambitne* – dodaje Krzysztof Nowak. – *Dzisiaj nazywa się to „kinem zaangażowanym”.* *Kino studyjne miało różnorodną ofertę. Tam m.in. obejrzałem np. dramat społeczny Jajo węża w reżyserii Ingmara Bergmana i inne świetne ekranizacje. Oferta kina studyjnego przypadła do gustu wąskiemu gronu grybowian, ale była to stała publika.*

Zanim na kinowym ekranie pojawił się tytuł filmu i pierwsze jego kadry, publika oglądała puszczane przez kinooperatorów reklamówki firm. Wyświetlana była również reklamówka kina, a w niej niekiedy można było usłyszeć: „*Proszę miłe panie o zdjęcie narkrycia głowy. Dziękujemy*”. Potem emitowana był filmik Polskiej Kroniki Filmowej, czyli „pigulka” najważniejszych wiadomości z kraju i ze świata w socrealistycznym sosie. Po niej widzowie oglądali dodatek, następnie zwiastun kolejnego filmu i dopiero rozpierali się w fotelach, żeby zobaczyć obraz, na który zakupili bilety.

Jednym z ostatnich kinooperatorów w kinie „Biała” był właśnie Jacek Rejowski. Pracował w nim w latach 1979–2000, a trafił tam z Zakładów Stolarskich w Grybowie. Najpierw był pomocnikiem, a po skończeniu specjalistycznych kursów, stanął przy maszynach projektorów, które nadal znajdują się w operatorce kinowej. Dziś już nie-



Stanisława Morańda, dyrektor grybowskiego MDK FOT. MIGA

co trącą myszką, ale trzy dekady wstecz były cudem techniki.

– *Kiedy rozpoczynałem pracę w kinie, działały tam jeszcze aparaty łukowe, później już wkroczyła nowoczesna technika* – opowiada Rejowski.

W lutym 1990 r. kino „Biała” przejęło miasto. Znalazło się ono w strukturze Ośrodka Kultury w Grybowie. Powoli zaczęło tracić atrakcyjność, ubywało widzów, którzy kinowy fotel zamieniali na domowe pielesze. Kino wypierały wypożyczalnie kaset, oferujące nowości filmowe, które mógł obejrzeć każdy posiadacz magnetowidu. Wkrótce potem rozpoczęła się era filmów zapisanych metodą cyfrową na płytkach DVD.

Dzisiaj w kinie „Biała” grybowianie mogą oglądać wszystkie nowości (w ostatnim czasie m.in. *Dzieci Ireny Sendlerowej, Miłość na wybiegu, Gwiazdę Kopernika*), ale przez większość roku sala kinowa świeci pustkami. Widownia zapełnia się, gdy w kinie organizowane są uroczystości patriotyczne, okolicznościowe, akademie czy koncerty. Występują też dzieci uczęszczające na różne zajęcia w Miejskim Domu Kultury. Jest to jednak namiastka imprez, które odbywały się tam kilkadziesiąt lat temu. Wystawiano wówczas jasełka, odbywały się spektakle teatralne, spotkania z aktorami, piosenkarza-

mi, śpiewakami. Ale to była inna rzeczywistość.

Na pomoc kinu

Kino „Biała”, które w 1971 r. szkoliło rozwiązaniami architektonicznymi i technicznymi, wymaga dziś generalnego remontu. Do muzeum techniki z powodzeniem mogą trafić wciąż działające masywne projektory. Foteli wyścielanych szafirowym aksamitem, też nie oszczędził czas (dwa pierwsze rzędy już zdemontowano), nie mówiąc już o samym kinowym ekranie i przestarzałych nagłośnieniu i nawiewie. Dziś grybowskie kino od tych najnowocześniejszych, naszpikowanych elektroniką i profesjonalną aparaturą dzieli przepaść technologiczna.

Kino, jako samodzielna instytucja, dzisiaj już praktycznie nie istnieje, aczkolwiek nadal funkcjonuje.

Modernizacja kina, jeśli ma ono przetrwać w Grybowie, jest wręcz koniecznością, ale taka inwestycja wymaga sporego kapitału. Wnioski o pozyskanie funduszy unijnych na ten cel, które miasto do tej pory składało, niestety, nie przełożyły się na złotówki. Nie oznacza to jednak, że ten temat ojcowie miasta sobie odpuścili.

– *Obecnie działalność kina wpisana jest w działalność statutową Miejskiego Domu Kultury* – mówi Stanisława Morańda, dyrektor grybowskiego MDK. – *Kino, jako samodzielna instytucja, dzisiaj już praktycznie nie istnieje, aczkolwiek nadal funkcjonuje. Wciąż w nim są wyświetlane filmy – nowości (wtedy kino ożywa) i te nawiązujące tematycznie do obchodzonych rocznic, np. 11 Listopada, czy rocznicy zbrodni katyńskiej. Te ostatnie zamawiają samorządy miasta oraz gminy Grybów. Wtedy dostarczany jest konkretny film. Widownia, choć nie tak do końca, ale się zapełnia.*

IGA MICHAŁEC

Tajemnice Instytutu Pamięci Narodowej
i Archiwum Państwowego

Walka z Kościołem na Sądecczyźnie w czasach PRL

W latach 1945-1989 stosunki państwo – Kościół przechodziły różne etapy. W niektórych okresach ataki władz komunistycznych na duchowieństwo były bardzo silne. W propagandzie politycznej dominował zazwyczaj ton agresywnej antyreligijności i walki z Kościołem. Bywały jednak momenty, kiedy dochodziło do odprężenia we wzajemnych relacjach.

Stosunki państwo – Kościół na Sądecczyźnie w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są zagadnieniem niedostatecznie zbadanym. Światło

Każdej niedzieli, a także w święta kościelne, świątynie na ziemi sądeckiej były wypełnione po brzegi.

na ową problematykę rzucają zachowane materiały źródłowe, przechowywane obecnie w Archiwum Państwowym w Krakowie, a także w Instytucie Pamięci Narodowej. Ich analiza pozwala na ukazanie mechanizmów działań, jakie podejmowali ówczesni działacze komunistyczni, aby osłabić katolicyzm.

Na Sądecczyźnie walka z Kościołem napotykała na trudności. Zdecydowana większość społeczeństwa była wyznania rzymskokatolickiego. Niemałą rolę odgrywała tradycja, która nakazywała

do spraw kultu odnosić się bardzo poważnie. Każdej niedzieli, a także w święta kościelne, świątynie na ziemi sądeckiej były wypełnione po brzegi. Fakt ten doprowadzał do wściekłości nowe władze. Podczas zebrań Egzekutywy Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Sączu dało się słyszeć takie wypowiedzi: „Kler jest naszym najgorszym wrogiem, toteż walka z nim jest konieczna” albo „Należy zwrócić baczniejszą uwagę na kler, przez usta którego coraz częściej przejawia się reakcyjna propaganda. Musimy się temu przeciwstawić – tak długo będziemy walczyć z klerem, dopóki nie przestanie zajmować się polityką”. Starosta nowosądecki raportował w październiku 1945 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, iż na Sądecczyźnie „widoczną jest dążność elementów reakcyjnych do wykorzystania każdej okazji do zmanifestowania pod płaszczykiem »patriotyzmu«, czy religijnym przeciw przymierzmu polsko-radzieckiemu”.

Księża za wolno wchodzą na drogę postępu

W drugiej połowie lat 40. ubiegłego stulecia Wydział Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie wydał polecenia dyrektorom szkół, aby dokonali charakterystyk księży uczących religii. Akcja rozpracowania katechetów nosiła kryptonim „Czarni”. Owe rozporządzenie było skrupulatnie realizowane na Sądecczyźnie.



O księdzu Antonim Odziomku, katechecie uczącym w szkole im. Jana Kochanowskiego, napisano do wojewódzkich władz oświatowych: „Do obecnego ustroju jest on na ogół ustosunkowany lojalnie, w co jednak nie bardzo można wierzyć, gdyż kler na ogół jest chytry jak lis i cwany”. Z kolei odnośnie innego katechety pracującego w tej szkole, stwierdzono: „Pragnie, aby dominującą rolę w państwie odgrywał jak zawsze kler przez wpływ na młodzież szkolną i masy. Do obecnej rzeczywistości ustosunkowany jest negatywnie”.

W 1950 r. dyrektor nowosądeckiej Szkoły Żeńskiej Ogólnokształcącej im. Marii Konopnickiej sporządził notatkę dla Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział Oświaty w Krakowie, w której scharakteryzował pracującego w tej szkole ks. Wawrzyńca Dudziaka. Treść jej była następująca: „Na lekcjach religii nie porusza spraw politycznych – wrogię roboty przeciw ustrojowi Polski Ludowej nie stwierdziłem. Do obecnej rzeczywistości ma

zastrzeżenia, jednak nie oddziałuje w tym duchu na młodzież w szkole i poza szkołą. Zaliczyć go można raczej do księży, którzy wolno wchodzą na drogę postępu” (IPN Kr. 075/74, t. 1, k. 13, 37).

Notatka odnośnie ks. Dudziaka została sporządzona w okresie wzmocnionych

prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wszystkie te działania miały na celu złamanie oporu duchowieństwa. Władze państwowe nie uzyskały oczekiwanych rezultatów, gdyż autorytet Kościoła, a szczególnie prymasa Wyszyńskiego w społeczeństwie polskim, znacznie wzrósł.

rafi, w której pracowali. Podczas spotkań z nimi prowadzono towarzyskie rozmowy, polemizowano na różne tematy. Wiele spotkań było zrywanych.

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego uważał, iż zasadniczym „źródłem błędów w obsłudze sieci klerikalnej jest niewykarczowane jeszcze u wielu szefów PUBP i pracowników poczucie słabości wobec księdza, z uwagi na jego wyższy poziom intelektualny itp.”. W piśmie, które wysłane zostało przez wojewódzki UBP w lutym 1954 r. do Powiatowego UBP w Nowym Sączu, znalazły się wskazówki, jak należy przeprowadzać rozmowy z księżmi – agentami, aby podczas nich uzyskać wyczerpujące informacje, obciążające Kościół katolicki: „W pracy z siecią klerikalną – stwierdzał dokument – należy zachować kulturę, nie używać wulgaryzmów i ordynarnych słów, gdyż jak stwierdzono w szeregu powiatów, to większa część księży odmawia współpracy tylko dlatego, że szefowie względnie referenci w sposób arogancki, niekulturalny i nieoperacyjny podchodzą do informatorów, co w konsekwencji powoduje zerwanie kontaktów lub odmowy współpracy. Pracownika operacyjnego pracującego z tą kategorią sieci musi cechować przewaga nad informatorem, stanowczość i godność, które muszą wyplýwać z pełnej świadomości celów, które mamy przed sobą”.

Październikowa odwilż

Krótkotrwała poprawa w relacjach państwo – Kościół nastąpiła w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. W październiku 1956 r. wolność odzyskał prymas Stefan Wyszyński, przywrócono nauczanie religii w szkołach jako przedmiotu nieobowiązkowego. Ponowne ataki na duchowieństwo podjęto po ogłoszeniu w 1958 r. przez kardynała Wyszyńskiego rozpoczęcia przygotowań do obchodów Milenium chrztu Polski. Komuniści, pragnąc obchodom religijnym przeciwstawić obchody państwowe, wezwali do rozpoczęcia przygotowań do uroczystości uświetniających Tysiąclecie Państwa Polskiego. Rozwinęto propagandę, któ-



Procesja na Starej Kolonii

ataków na księży. Komuniści oskarżali duchowieństwo o antypolską działalność (przy organizowaniu administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych), a także uleganie wpływowi Watykanu. Dekret wydany przez Radę Państwa w lutym 1953 r. zastrzegł władzom prawo ingerowania w obsadę stanowisk ko-

W inwigilacji duchowieństwa kluczową rolę odgrywał Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, którego kompetencje były nieograniczone.

ścielnych. Likwidowano seminaria duchowne oraz prasę katolicką, przeprowadzano procesy polityczne księży. Jesienią 1953 r. aresztowano i uwięziono

W inwigilacji duchowieństwa kluczową rolę odgrywał Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, którego kompetencje były nieograniczone. W lutym 1954 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie wysłał pismo do szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, zalecające zintensyfikowanie prac mających na celu zwerbowanie sądeckich księży do współpracy z aparatem bezpieczeństwa (IPN Kr. 075/196, t. 2, k. 186 – 187). W owym piśmie zarzucono Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego, iż w niedostatecznym stopniu koncentruje swoją uwagę na zagadnieniu współpracy z agenturą klerikalną. Przejawiało się to w nieuzyskiwaniu od księży agentów i informatorów materiałów obciążających ich środowisko. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa lekcewałyli współpracę z księżmi, którzy donosili na innych księży, czy też wiernych z pa-

129-40

Nowy Sącz, dnia 27.03.1963 r.

POUPNE

Egz.Nr. 1

0594/63

I Sekretarz Komitetu Powiatowego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

W NOWYM SĄCZU



INFORMACJA

Posiadamy sprawdzone dane, że na terenie Maszyny przy ul. Aleja Źdrojowa 34, zamieszkała na stałe siostra zakonna DASZUTA Marianna o. Wincentego, ur. 10.02.1914 r./ pielęgniarka/, przybyła z Łaski k/Warszawy pow. Pruszków.

W miesiącu styczniu 1963 r. mieszkała tu również siostra zakonna WOJCZYŃSKA Wiesława - przełożona zgromadzenia franciszkanek służebnie krzyża. Wiadomo nam jest, że siostry tegoż zgromadzenia zamierzają w domu tym stworzyć nową placówkę zakonną. Opisany dom stanowi własność ob. ZALEWSKIEJ Zofii, zamieszkałej na stałe w Warszawie ul. Bartuszevicza 11/10. Ponieważ Zalewska jest osobą chorą, siostry zakonne podjęły się jej pielęgnacji - wzmianka na co chcą podstępnie wyłudzić od Zalewskiej dom i założyć placówkę.

Naszym zdaniem celowym byłoby nie dopuścić do powstania nowej placówki zakonnej na naszym terenie, a przynajmniej spowodować zakaz meldowania tam sióstr zakonnych na pobyt stały.

OWIACOWA H. Z. SSK

1 egz. adresat
2 egz. a/s.

[Handwritten signature]
w Biurowym Sączu

rej celem było ukazywanie osiągnięć Polski Ludowej. I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka nakazał na tysiącletcie państwa zbudować tysiąc szkół (tzw. tysiąclatki). Władze polityczne wydały rozporządzenia zalecające usuwanie krzyży z sal lekcyjnych, zabroniono nauczania religii w szkołach, wprowadzono ograniczenia w zakresie budownictwa sakralnego, instytucje kościelne obciążono wysokimi podatkami.

Zgodnie z wytycznymi władz centralnych, Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Sączu przystąpił do konfrontacji z duchowieństwem. Znakomitym źródłem do poznania wydarzeń z tego okresu, są materiały archiwalne przechowywane w Archiwum Państwowym w Krakowie (AP Kraków, PZPR KW Kr., sygn. 670; Informacje KP PZPR dotyczące działalności kleru w powiecie Nowy Sącz). Wynika z nich,

Krótkotrwała poprawa w relacjach państwo – Kościół nastąpiła w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

iz sądecki komunści na początku lat sześćdziesiątych XX w. mnożyli liczne trudności życiu religijnemu na terenie powiatu nowosądeckiego. Służby powiązane z władzą ludową zgromadziły wiele materiałów, które zawierały dane na temat stanu liczebnego duchowieństwa, zakonów, ogólnej działalności księży, prowadzonej przez nich polityki finansowej, stanu budownictwa sakralnego, a także funkcjonowania punktów katechetycznych.

Materiały przekazane na początku lat sześćdziesiątych do nowosądeckich

władz komunistycznych informowały, że Sądeczczyzna, licząca 187 tysięcy mieszkańców, podzielona jest na 185 wsi, 5 miasteczek i miasto Nowy Sącz. Ilość parafii 64, a zakonów 45 (w tym 40 żeńskich i 5 męskich). W wiejskich parafiach pracowało przeciętnie 2-3 księży, natomiast w miastach do 10. Funkcje proboszczów i administratorów pełnili księża starsi wiekiem, natomiast pozostałe stanowiska zajmowali księża młodzi, niedawno wyświęceni. Przygotowujący dla KP PZPR materiały informacyjne o działalności księży podali, że na Sądeczczyźnie liczba księży stale się zmienia na skutek przeniesień i zwiększania obsady w poszczególnych parafiach (roczny wzrost liczby księży wynosił około 10-15 w skali powiatu). Najliczniejszymi zakonami w Nowym Sączu byli jezuita oraz siostry niepokalanki. W powiecie nowosądeckim najliczniejszy był zakon sióstr klarysek w Starym Sączu i sióstr dominikanek w Białej Niżnej. Siostry z niektórych zakonów zajmowały się nauczaniem religii dzieci przedszkolnych, utrzymaniem czystości w obiektach sakralnych. Na Sądeczczyźnie nie było seminariów. Jedynie w Łomnicy-Zdroju działał nowicjat ojców redemptorystów. Nabór kandydatów do seminariów był w powiecie bardzo liczny. Wstępowała do nich młodzież z uboższych rodzin, pochodzenia w przeważającej większości chłopskiego.

Reakcyjni, ugodowi i postępowi

Sądeckie władze komunistyczne wyodrębniły trzy grupy księży: reakcyjnych, umiarkowanych i grupę księży względnie postępowych. Charakteryzujący na początku lat sześćdziesiątych grupę księży reakcyjnych zapisał, iż jest ona dosyć liczną, gdyż stanowi około 30% ogółu sądeckiego duchowieństwa. Zaliczano do niej proboszczów, dziekanów oraz ich zastępców. Zarzucono im działalność antypaństwową, sprzeciwianie się polityce władz:

„Wszelkie zarządzenia państwowe są odwrotnie przez nich komentowane i nigdy ich nie przestrzegają. Natomiast ze ślepych posłuszeństwem wykonują wszelkie polecenia kurii i dbają o to, by podlegli im księża też podobnie postępowali.

Grupa ta jest odpowiednio traktowana przez władze państwowe tak przy wymiarze podatku i jego egzekwowaniu, jak i przy udzielaniu różnego rodzaju zezwoleń, ulg itp. W czasie rozmów z nimi daje się im do zrozumienia, że za taką postawę są odpowiednio traktowani”.

Komuniści oceniali, że na Sądeczynie najliczniejszą grupę – około 60% stanowią księża umiarkowani, którzy „chcieliby żyć w zgodzie z władzami”. Świadczyć o tym miały wypo-

Do rad parafialnych należały jednostki z różnych sfer społecznych, np. w Krynicy dyrektor banku.

wiedzi duchownych w czasie indywidualnych rozmów z przedstawicielami władz politycznych oraz służb bezpieczeństwa, składanie sprawozdań, przestrzeganie zarządzeń itp. Z tą grupą księży, komuniści starali się utrzymywać stały kontakt, wykazując im, że ich „postępowanie jest lepiej widziane i oceniane niż grupy reakcyjnej – wojującej”.

„Takie postępowanie – stwierdza dokument KP PZPR z tamtych czasów – przynosi dobre rezultaty, ponieważ księża ci zdają sobie sprawę, że od ich lojalności zależy pobłażliwość władz. Grupa ta skłania się w kierunku pozytywnym i gdyby nie nacisk ze strony księży reakcyjnych i kurii oraz bojaźń przed utratą stanowiska, można by ich pozyskać do włączenia się do realizacji zasad naszej polityki”.

Najmniejszą grupę, bo około 10% stanowili księża „względnie pozytywni”, postępowi. Władze polityczne sądziły, iż z tymi księżmi we wszystkich kwestiach można dążyć do porozumienia. Duchowni zaliczeni do tej grupy przedkładali sprawozdania z punktów katechetycznych, regularnie opłacali podatki, nie angażowali się w sprawy świeckie, „raczej pozytywnie” wypowiadali się o poczynaniach władz. Grupa księży „pozytywnych” była źle postrzegana przez pozostałą część duchowieństwa i hierarchię kościelną. Władze powiatowe pra-

gnąc zacieśnić z nimi współpracę, udzielały im pomocy, np. wydając zezwolenia, o które księża prosili.

Komuniści byli świadomi faktu, że księża cieszą się dużym autorytetem. Uważali, iż duchowni starają się to wykorzystać do swoich celów: „Dysponując szerokimi środkami oraz dostosowując się do każdej sytuacji, kler oddziaływanie na środowisko w sposób nieraz decydujący. Używa do tego aktywnie przykościelny, który nie przebiegając w środkach w sposób nieoficjalny dociera do poszczególnych rodzin przeprowadzając rozmowy, bądź nakłaniając do prowadzenia polityki prowadzonej przez kler. Tam gdzie krępiją się dotrzeć lub obawiają się komuś zaszkodzić wysyłają zaproszenia informujące o uroczystościach i nabożeństwach”.

Sporządzający cytowany dokument, zanotował, że działające przy kościołach rady parafialne skupiają katolików,

którymi „księża w wielu wypadkach występują się”. Do rad parafialnych należały jednostki z różnych sfer społecznych, np. w Krynicy dyrektor banku. Przy kościołach skupiały się także takie organizacje jak kółka różańcowe, kółka ministrantów.

Służby podległe KP PZPR dokonały analizy stanu finansowego duchowieństwa. Ustaliły, że każda parafia na terenie powiatu nowosądeckiego posiada grunty rolne. Pod zarządem duchowieństwa pozostawało ok. 700 ha ziemi. Grunta te użytkowane były przez proboszczów a częściowo przez służbę kościelną (organista i kościelny). Stan gospodarstw był dobry. Przy pracach polowych korzystano z pomocy miejscowej ludności. Księża opłacali podatek gruntowy, a także dochodowy dla poszczególnych parafii, który np. na rok 1962 wynosił około 500 tysięcy złotych, a ponadto podatek dochodowy dla księży w wysokości 260 ty-

NOTATKA

na temat wygłoszonego kazania przez księdza Maślaka w Brzesnej powiat Nowy Sącz.

W dniu 18 marca 1963r. ksiądz Maślak na kazaniu między innymi powiedział, że na terenie Nowego Sącza w szkołach średnich na zebraniach rodzicielskich wręcza się legitymacje TSB - a nie tłumaczy się ich znaczenia. W związku z tym zaapelował do wiernych by rodzice, którzy otrzymali tego rodzaju legitymacje poszli do szkoły i wrócili je, a jeśli spotkają się z czynną podobnym to należy zażądać wyjaśnienia co one oznaczają.

Następnie oświadczył, że Prezydium sąda od niego sprawozdania o działalności punktów katechetycznych, których nie będzie sporządzał, ponieważ nie zawierał z nikim umowy o prowadzenie punktu katechetycznego. W dalszym ciągu oświadczył, że Inspektorat Oświaty nie opłaca księży za prowadzenie punktu, to jakim prawem nakłada się kary i tak np. podobno są nie podporządkowanie się księdza w Rzeszowskiem siedzą w Więzieniu.

Na tym ksiądz zakończył kazanie.

I Sekretarz KP PZPR

Witold ADAMUSZEK

sięcy złotych. Spłata owych należności (poza podatkiem dochodowym od parafii) przebiegała na ogół należycie. Duchowieństwo sądeckie nie podporządkowało się zarządzeniom nakazującym prowadzenia księgowości z gospodarstwa rolnego. Owe rozporządzenia uważali księża za represje władz państwowych w stosunku do Kościoła.

Akta KP PZPR zawierają informacje, że w powiecie nowosądeckim w latach 1957-1958 rozpoczęto budowę kilku kościołów, a mianowicie: w Zawadzie, Korzennej, Tęgoborzy, Kamionce Wielkiej i Świniarsku. Początkowo budowy były prowadzone przez komitety kościelne, a następnie przez rady parafialne pod kierownictwem proboszczów. Materiały budowlane dostarczali parafianie, którzy również świadczyli finansowo na prowadzenie prac. Po dokonanej kontroli przez NIK stwierdzono, że materiały budowlane zakupywano z pominięciem obowiązujących zasad prawnych lub z nielegalnych źródeł. Podczas procesu wyroki skazujące otrzymali księża z Kamionki i Tęgoborzy.

W niektórych miejscowościach zabroniono prowadzenia budów i nakazano rozbiorę wzniesionych już murów. Taki przypadek miał miejsce w Grybowie, Ryrtrze, w Złotnem i Długoleńce. W Złotnem główny budowniczy kościoła (rolnik z tej wsi) otrzymał karę 2000 złotych, a w Długoleńce, gdzie dom mieszkalny przerobiono na kaplicę, właściciel budynku został ukarany grzywną w wysokości 1000 złotych. Milicja Obywatelska po otrzymanych sygnałach o planach budowy świątyni, dokonała w 1962 r. rozeznania w parafii Wola Piskulina k. Łącka. Ustalono, że tamtejszy proboszcz ks. Franciszek Padykuła, posiada własną cegielnię, a w niej przygotowane do wypalenia spore ilości cegły. Zastępca komendanta powiatowego MO w Nowym Sączu napisał w sprawozdaniu do I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR, iż zebrane „*dane od miejscowego społeczeństwa wskazują, że ksiądz Padykuła, od paru lat systematycznie produkuje cegłę, przy czym wykorzystuje w sposób ordynarny miejscowych parafian, sprzedaje ją i przygotowuje gotówkę do budowy nowego kościoła w Woli*



Parafia kolejowa w Nowym Sączu, lata sześćdziesiąte, pierwszy z lewej proboszcz ks. Felicjan Machajski FOT. ARCH.

Piskulinej... Nadmienia się, że oprócz przygotowanej cegły w Woli Piskulinie przygotowane jest także częściowo drzewo, kamienie i żwir. Terminu rozpoczęcia budowy nie ustalono”.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, udało się przeprowadzić remonty kościołów w kilku miejscowościach. Pod nadzorem konserwatora dokonano remontu zabudowań klasztornych w Starym Sączu i kościoła w Tropiu.

Punkty katechetyczne solą w oku komunistów

Z dokumentów KP PZPR wynika, iż na początku lat sześćdziesiątych na Sądecku działało około 150 punktów katechetycznych zorganizowanych w kościołach, kaplicach, domach parafialnych i domach prywatnych. Większość z nich miała dobre warunki lokalowe, była należycie wyposażona w sprzęt i urządzenia sanitarne. Księża dążyli do objęcia nauką religii wszystkich uczniów. Komuniści twierdzili, że duchowni wywierają naciski na rodziców, aby ci posyłali dzieci na lekcje katechezy:

„Stosowany jest nacisk na rodziców poprzez różne dostępne formy, a głównie poprzez wizytacje w okresie świąt, tzw. kolędy. Również dzieci nie uczęsz-

czające do punktów katechetycznych są szykanowane przez inne dzieci a czasem zmuszane do pójścia na naukę religii. Bardzo drastyczne metody stosuje ksiądz z Nawojowej, który nakazuje przedkładać rodzicom wykazy dzieci uczęszczających i nie uczęszczających na naukę religii”.

Sądeckie organizacje partyjne sprawy związane ze świeckością szkoły traktowały jako priorytet. Systematycznie organizowano konferencje dla kierowników i nauczycieli szkół, podczas których dyskutowano nad owym problemem. Poruszano tematy związane z laickością życia społecznego. Na spotkania te zapraszano również członków komitetów rodzicielskich.

Komuniści twierdzili, że duchowni wywierają naciski na rodziców, aby ci posyłali dzieci na lekcje katechezy.

Komuniści dawali wyraz przekonaniu, że społeczeństwo nie ma właściwego rozeznania w przepisach, w oparciu o które działają punkty katechetyczne, iż jest mylnie w tym zakresie informowane przez duchowieństwo. Frekwencje

w punktach katechetycznych obniżały różne zajęcia prowadzone przez organizacje młodzieżowe. Aktywiści partyjni zachęcali do uczestniczenia w zajęciach świetlicowych, oglądania filmów w kinach. Prowadzona akcja zeświecczenia szkoły dawała pewne rezultaty, szczególnie w szkołach średnich. Część młodzieży nie uczęszczała na naukę religii oraz wstępowała w szeregi partii.

Do nowosądeckich władz komunistycznych napływały systematycznie raporty od Milicji Obywatelskiej na temat działalności punktów katechetycznych. W notatce spisanej 2 sierpnia 1961 r. znalazły się informacje o stanie przygo-

Księdzem, na którego sądeckie władze komunistyczne zwracały szczególną uwagę, był Władysław Lesiak, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

towań lokali do nauczania religii. Autor notatki zawarł w niej analizę zachowań księży na wiadomość o usunięciu religii z programu nauczania. Wykazywał, iż wielu księży otrzymawszy zawiadomienia z Wydziału Oświaty, informujące ich, że nie będą zatrudnieni z nowym rokiem szkolnym, „*ustosunkowało się do tego zdecydowanie wrogo jak np. ks. Młynarczyk z Podegrodzia – proboszcz, na jednym z kazań w miesiącu lipcu br. twierdził, że do tego przyczynili się również nauczyciele i kierownicy szkół. Wspominał tu o kierownicze szkoły w Gostwicy..., która według oświadczenia ks. Młynarczyka z zadowoleniem przyjęła wiadomość, że nie będzie nauki religii w szkole..., wyzywał ją od niedowiarków, a nawet nawoływał, by społeczeństwo żądało jej usunięcia ze szkoły. Miała ona z tego powodu też przykrości ze strony elementów sfanatyzowanych*”.

Część społeczeństwa była przekonana, iż do usunięcia religii z programu nauczania przyczynili się dyrektorzy

szkół. Oprócz Gostwicy, takie wypowiedzi dało się słyszeć również w Mokrej Wsi, gdzie domagano się wydalenia z wioski dyrektora szkoły. Komunistów niepokoiły wypowiedzi proboszcza z Tylicza, który krytykując usunięcie religii ze szkół, wypowiedział się podczas kazania, że „*wszystko zależy od wiernych i on nie przygotowuje żadnych punktów do nauczania religii, bo od tego są szkoły, a jeżeli rodzice tego będą żądali, nikt ich nie powstrzyma*”.

Zachowane źródła historyczne przekazują, iż księdzem, na którego sądeckie władze komunistyczne zwracały szczególną uwagę, był Władysław Lesiak, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. 10 marca 1962 r. zorganizował on tzw. przyspieszoną kongregację dekanalną, w której wzięli udział duchowni ze wszystkich dekanatów z terenu powiatu nowosądeckiego. W tamtych czasach organizacja tego rodzaju kongregacji należała do rzadkości. Informatorzy donieśli do KP PZPR, iż na owej kongregacji omówiono treść encykliki papieża Jana XXIII, a także zapoznano się z rozporządzeniami kurii tarnowskiej, a dotyczącymi m.in. kwestii wychowania religijnego, rodziny. W dyskusji nad tymi problemami brał aktywny udział ks. Władysław Lesiak, który podkreślił, że nauką religii objęte musi być całe społeczeństwo: „*Musimy – stwierdził – ratować innych, by same mu ocaleć*”. W ocenie komunistów, ks. Lesiak wypowiadając te słowa, wysunął potrzebę nauczania dzieci religii już od najmłodszych lat życia. Głoszone przez niego idee poparł biskup Michał Bleharczyk, który z ramienia kurii tarnowskiej przebywał na kongregacji.

W drugiej części obrad omawiano sprawy związane z tworzeniem punktów katechetycznych. Biskup Bleharczyk wyjaśnił zebrany, że wytyczne episkopatu i kurii tarnowskiej wyraźnie stwierdzają, iż punkty katechetyczne organizowane w kościołach, kaplicach, domach parafialnych, plebaniach i innych pomieszczeniach kościelnych nie podlegają rejestracji. Księża nie mają również obowiązku składać sprawozdań władzom świeckim o działalności tych punktów. Akta KP PZPR ujawniają, że



Koronacja MBP, 1963 r.

biskup Bleharczyk, a także ks. Władysław Lesiak „*napiętnowali księży, którzy składali już sprawozdanie do Inspektoratu Oświaty o działalności punktów katechetycznych*”.

W cieniu Soboru Watykańskiego

Do zaostrzenia stosunków między władzami politycznymi a Kościołem na Sądeczyźnie doszło jesienią 1962 r. 11 października tego roku w Bazylice św. Piotra papież Jan XXIII otworzył obrady I sesji Soboru Watykańskiego II. Kilka dni później, 20 października 1962 r., zastępca komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej w Nowym Sączu wysłał pismo do I sekretarza KP PZPR, w którym informował, że w związku z odbywającym się soborem powszechnym w Rzymie, jest na ten temat wśród



sądeckiego duchowieństwa wiele komentarzy i dyskusji. Jako dowód na to, podawał, że grupa księży z Nowego Sącza wraz z ks. Lesiakiem, dyskutowała nad powodem odmowy wydania zezwolenia na wyjazd do Rzymu tarnowskiemu biskupowi Jerzemu Ablewiczowi. Duchownych martwił fakt, że kuria tarnowska nie ma swojego reprezentanta na odbywającym się soborze.

W omawianym dokumencie podano, że dyskusje wśród księży na temat odbywającego się soboru dotyczą także takiego problemu jak ewentualność zniesienia celibatu. Duchowni wyrażali przypuszczenie, że problem ten będzie poruszany przez papieża. „Wśród księży starych – pisał zastępca komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej – jest opinia taka, że do zniesienia celi-

batu nigdy nie dojdzie i że byłoby to nie-słuszne, a w Polsce groziłoby podważeniem autorytetu księżom. Natomiast w środowisku młodych księży przeważa

„Dzieci swe sprzedajecie za kromkę chleba z marmoladą, wysyłając je na wycieczki zamiast na nabożeństwa. Zatem wy jesteście katolicy?”

znacznie opinia, że celibat winien być zniesiony, gdyż byłoby to jedno rozsądne wyjście w obecnej sytuacji, gdyż i tak wielu księży musi się konspirować, a dla wielu wiernych nie jest to tajemnicą”.

Księża dawali wyraz przekonaniu, że na soborze będzie poruszana również sprawa powołania tzw. diakonów, którzy sprawowaliby pomocnicze funkcje dla proboszczów, jak np. rozdawanie komunii – bez prawa spowiedzi. Pisząc o tym, milicjant wyraził się, iż w tym „przedmiocie problem jest taki, że zależni byłiby oni [tj. diakoni – J.W.] od proboszczów w sensie wynagrodzenia, zaś niemożność wykonywania przez nich wszystkich obowiązków kapłańskich stawiałaby w rządzie duchowieństwa niższego i to właśnie jest powodem bezskuteczności tego problemu. W odniesieniu także do tego księża wysondowali opinie, że taki diakon, może być człowiekiem żonatym, co znowu dyskryminowałoby proboszczów”.

Proboszczowie z powiatu nowosądeckiego pragnęli, aby podczas Soboru Watykańskiego II rozpatrzono takie problemy, jak: organizowanie pracy duszpasterskiej wśród młodzieży, budownictwo sakralne, współpraca Kościoła z władzami świeckimi. Podczas nabożeństw część księży apelowała do wiernych, aby w związku z odbywającym się soborem zwiększyli datki na tacę, a także modlili się w intencji biorących udział w soborze.

Na początku 1963 r. parafie na Sądeczyźnie otrzymały pisemne zalecenia kurii, aby w toku pracy duszpasterskiej szczególną uwagę zwrócono na religijne wychowanie młodzieży. W tej sprawie komendant nowosądeckiej Milicji Obywatelskiej wysłał 27 lutego 1963 r. notatkę do I sekretarza KP PZPR, w której wnikliwie omówił treść zaleceń kurii. Podniósł, że duchowni podczas rekolekcji dla młodzieży dokładają wszelkich starań, aby zachęcić ją do praktyk religijnych. Kuria zwracała uwagę na potrzebę katechizacji młodzieży pozaszkolnej, podkreślając, że nie chodzi tu o przekazanie jej pewnego zasobu wiadomości z religii, lecz o przygotowanie do życia rodzinnego, zawodowego i kulturalnego. Władze diecezjalne poinformowały wszystkich rekolekcjonistów, aby w parafiach, gdzie nie można urządzać specjalnych rekolekcji dla młodzieży, zwracano się

do niej, a także rodziców podczas coniedzielných kazania.

Zalecenia kurii realizowali księża z parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, administrowanej przez ks. Władysława Lesiaka. 24 lutego 1963 r. w kaplicy szkolnej przy placu Kazimierza Wielkiego kazanie wygłosił ks. To-

Przewodniczący Rady Narodowej przyznał, że rozmawiał z księżmi w Gołkowicach, Nowej Wsi, w Nowym Sączu, ale nic nie wskórał.

karz. Komuniści uznali, iż było ono nacechowane „w całej swej treści wrogimi wypowiedziami pod adresem obecnej rzeczywistości”. Ks. Tokarz m.in. powiedział: „W Polsce jest tylko 5% komunistów, a nas katolików jest 95%, więc mamy się ich bać?” Dalej mówił, że do niereligijnego wychowania młodzieży przyczyniają się rodzice, którzy wysyłają dzieci na kolonie, obozy, wycieczki organizowane przez szkoły: „Dzieci swe sprzedajecie za kromkę chleba z marmoladą, wysyłając je na wycieczki zamiast na nabożeństwa. Zatem wy jesteście katolicy?”

Głosząc kazanie, ks. Tokarz skrytykował politykę gospodarczą polskiego rządu (ówczesnie istniały spore trudności z dostawami węgla na Sądecczyznę). Duchowny powiedział: „...u nas jest węgiel, tylko idzie do przyjaciół ze Wschodu”. Natomiast na zakończenie kazania rzekł: „W Polsce jest wolność wyznania i wolność słowa, więc mogą sobie pozwolić na takie kazanie”. Wystąpienie ks. Tokarza zirytowało milicjantów. W dokumencie z tamtego okresu znalazł się postulat, by „z księdzem Tokarzem przeprowadził rozmowę ostrzegawczą kompetentny przedstawiciel Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu”.

Komunistyczne służby bezpieczeństwa donosiły do I sekretarza KP PZPR o wygłoszonym kazaniu przez księdza Maślaka w Brzezinie w dniu 19 marca 1963

r. Duchowny oświadczył, że prezydium KP PZPR żąda od niego sprawozdania odnośnie działalności punktów katechetycznych. Ks. Maślak uznał tego typu żądania za absurd.

Wiele zagadnień odnośnie działalności duchowieństwa na Sądecczyźnie poruszono podczas narady władz komunistycznych w dniu 5 marca 1963 r. Spotkanie zostało zwołane w celu omówienia kwestii związanych ze współpracą władz politycznych z księżmi z powiatu i miasta Nowy Sącz. 18 lutego 1963 r. wszyscy administratorzy parafii w Nowym Sączu otrzymali zaproszenie na naradę do prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Planowano podczas niej omówić sprawę gospodarczą miasta. Biskup Jerzy Ablewicz wydał zarządzenie zabraniające udziału księżom w tym spotkaniu. Na naradę nie przybył żaden administrator parafii. Księża nie usprawiedliwili także swej nieobecności, co prezydium MRN uznało za lekceważenie, a nawet bojkot.

Komuniści nie zatrzymali fali mrozu

Obrady sądeckich komunistów w dniu 5 marca 1963 r. toczyły się w dosyć napiętej atmosferze. Największą „aktywnością” podczas tych dysput wykazali się: Witold Adamuszek – I sekretarz KP PZPR, Kazimierz Węglarski – przewodniczący Rady Narodowej w Nowym Sączu, Janusz Pieczkowski – przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Ludwik Nędra – sekretarz KP PZPR, Ryszard Wolny – wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej.

Podczas zebrania wiceprzewodniczący MRN zapoznał obecnych z pismem superiora zakonu jezuitów o. Tadeusza Michalika, dotyczącym wydania zezwolenia na koronację na rynku w Nowym Sączu obrazu Matki Boskiej Pocieszenia z kościoła Świętego Ducha (władze nie wydały zgody, uroczystości koronacyjne odbyły się w Zawadzie z udziałem ok. 300 tys. ludzi – przyp. red.). Wpierw zabrał głos I sekretarz KP PZPR, utyskując, że przeciwnicy władzy ludowej wykorzystują trudności ekonomiczne, spo-

wodowane przez mroźną zimą: „*de-wotki mówią, dlaczego komuniści nie zatrzymali fali mrozów*”. Dalsza część przemówienia I sekretarza dotyczyła obrad Soboru Watykańskiego II. Sekretarz skrytykował kardynała Stefana Wyszyńskiego, który – jego zdaniem – lekceważył władze polityczne. Zalecił, żeby nie dopuścić do wykupienia przez księży, mających się ukazać broszur o soborze. Kolejne z wytycznych przekazanych zebraniem przez I sekretarza, dotyczyły zaostrzenia kursu względem duchownych. Dawał on wyraz przekonaniu, iż należy „wyczulić sądy i prokuraturę, żeby nie umarzać żadnych spraw prowadzonych przeciwko księżom... Musimy mieć rozważanie odnośnie księży, którzy z nami współpracują. Musimy rozpracować szlaki kurii w stosunku do księży postępowych”.

Podczas spotkania 5 marca 1963 r. komuniści najwięcej uwagi poświęcili sprawie punktów katechetycznych. Zwrócono uwagę, iż przepisy nakazują, aby księża składali sprawozdania z działalności punktów katechetycznych (w przypadku, gdy ksiądz nie zdał sprawozdania z działalności punktu katechetycznego, Inspektorat Oświaty mógł wystosować pismo do właściciela pomieszczenia gdzie znajdował się punkt, zabraniając mu dalszego jego prowadzenia).

Wśród członków Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu panowała opinia, iż trzeba karać księży, którzy prowadzą punkty katechetyczne. Jeden z obecnych przekonywał, iż należałoby „wytypować grupę towarzyszy, którzyby przeprowadziła rozmowę ze wszystkimi księżmi. Po rozważeniu wybrać kilku księży, którzy się nie podporządkowali i nieskończenie ich karać”.

Wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, słysząc te słowa, rzekł: „Jest wydana instrukcja przez Ministerstwo Oświaty, jeśli będziemy szli na prowadzenie rozmów, to księża będą uważać, że my się cofamy. Uważam, że trzeba się trzymać litery prawa i nie ustępować od zaleceń instrukcji”.

Podobne zapatrywania wyrażali także pozostali obecni na obradach. Przewodniczący Prezydium Miejskiej

I Sekretarz K.P.F.Z.P.R.

w Nowym Sączu

I N F O R M A C J A

W związku z odbywającym się soborem powszechnym w Rzymie, na ten temat wśród tuł. kleru jest wiele komentarzy i dyskusji o czym świadczą niżej przytoczone fakty:

Grupa księży z Nowego Sącza wraz z ks. Lesiakiem, wyciągali wnioski, co jest powodem, że nowy biskup z Tarnowa Ablewicz nie uzyskał pozwolenia na wyjazd do Rzymu. Określano go że chyba dotychczas z władzami był w zgodzie i co mogło nim faktycznie być przeszkodą, że nie pojechał. Z zaniepokojeniem omawiano ten temat, że przecież kuria tarnowska godna sied swojej reprezentanta na odbywającym się soborze.

Dyskusje wśród księży na temat odbywającego się soboru 4 toczą się wokół takiego problemu jak ewentualność zniesienia celibatu. Że niewątpliwie problem ten będzie poruszany przez papieża. Wśród księży starszych jest opinia taka, że do zniesienia celibatu nigdy nie dojdzie i że byłoby to niestosowne, a w Polsce groziłoby podważaniem autorytetu księży. Natomiast w środowisku młodych księży przeważa znacznie opinia, że celibat winien być zniesiony, gdyż byłoby to jedno rozsądne wyjście w obecnej sytuacji, gdyż i tak wielu księży musi się konspirować, a dla wielu wiernych nie jest to tajemnicą.

Jeden z księży omawiając przebieg obrad na soborze mówił, że są dane z miarodajnych źródeł, że będzie poruszana sprawa celibatu dla duchownych katolickich pracujących w krajach tropikalnych. Że księża wywodzący się z tamt. ludności i tak mają żony i że wręczcie Jan XXIII będzie to chciał w jakiś sposób usankcjonować. Obecnie prawie wszyscy proboszczowie od kilku miesięcy już przesyłają swoje uwagi do poszczególnych diecezjów, a ci z kolei do wyższych władz kościelnych, a uwagi te, które będą słuszne i nadające się do wykorzystania, będą rozpatrywane w czasie kilkumiesięcznego soboru.

Protokół

z narady odbytej w dniu 5 marca 1963 r. w KP PZPR Nowy Sącz w sprawie pracy z księżmi powiatu i miasta Nowy Sącz.

Tow. Adamczek

W związku z tym, że nasza prasa pozytywnie pisała o wystąpieniach Papieża, Wyszyński uważa, że może sobie pozwolić na lekceważenie siebie naszej władzy.

Odnosnie punktów katechetycznych - dotychczas w skali kraju jest zarejestrowanych 16 tys. punktów katechetycznych, największa ilość jest ich w województwie krakowskim, najgorzej ta sprawa wygląda w diecezji tarnowskiej.

Tow. Wolny zapoznał zebranych z pismem księdza parafii Jezuistów dot. koronacji obrazu Matki Boskiej.

Rady Narodowej zaznaczył, iż nie rozumie, dlaczego „władzom kościelnym wolno jest karać księży a nam nie i oni więcej się boją swojej władzy niż nas”. W dyskusję włączył się ówczesny sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR. Omawiając problem punktów katechetycznych, wyraził opinię, iż przedstawiciele władz politycznych nie powinni jeździć na „rozmowy pouczające” do księży, tylko ich wzywać wspólnie z właścicielami budynków, w których znajdują się punkty katechetyczne i wymuszać na nich egzekwowanie prawa. Protokół z omawianego zebrania informuje, że przeprowadzone rozmowy z księżmi nie przynosiły żadnych rezultatów. Przewodniczący Rady Narodowej przyznał, że rozmawiał z księżmi w Gołkowicach, Nowej Wsi, w Nowym Sączu, ale nic nie wskórał. Dlatego też postulował, aby stosować postępowanie administracyjne, względnie zamykać punkty katechetyczne. Pracownicy aparatu partyjnego postanowili ukarać 31 księży za niewywiązywanie się z obowiązków składania sprawozdań do Inspektoratu Oświaty.

Z marca 1963 r. pochodzi jeszcze jeden interesujący dokument. Jest to pismo zastępcy komendanta MO w Nowym Sączu do I sekretarza KP PZPR. Wiceszef nowosądeckiej milicji przekazał, że na terenie Muszyny przy ul. Aleja Zdrojowa 34, zamieszkała na stałe siostra zakonna Mariana Daszuta (pielęgniarka), która przybyła z miejscowości Laski k. Warszawy. Z treści dokumentu przesłanego do I sekretarza KP PZPR wynikało, iż siostry planują prawdopodobnie założyć swą placówkę w Muszynie. Zastępca komendanta milicji radził podjąć działania, które pokrzyżują plany zakonnicom.

Walka z Kościołem na Sądeczyźnie nie była zjawiskiem odosobnionym. Komuniści podobnie postępowali również w innych regionach Polski. W całym kraju, tak i na ziemi sądeckiej tą wojnę przegrali.

JAN WŃĘK

Autor jest doktorem historii, badaczem archiwum krakowskiego oddziału IPN, pochodzi z Sądeczyzny.



Sądeczanie w Auschwitz – zwiastun rejestru ofiar

By pamięć o nich nie zaginęła

Ilu mieszkańców ziemi sądeckiej w czasie II wojny światowej było deportowanych do obozu koncentracyjnego Auschwitz? Na to pytanie do dziś nie mamy odpowiedzi. I okazuje się, że precyzyjnej odpowiedzi nie uzyskamy nigdy. Lecz można próbować odtworzyć przynajmniej częściową listę osób, które z tego terenu wywieziono do Oświęcimia.

Aby sporządzić taki wykaz konieczne będzie wykonanie bardzo wnikliwej

i żmudnej kwerendy. Podstawowym źródłem jest oczywiście dokumentacja przechowywana w Muzeum Auschwitz. Lecz jest to źródło dziś dalece niewystarczające, bowiem materiały po byłym obozie hitlerowskim Auschwitz-Birkenau są mocno zdekompletowane. Niszczenie dokumentów rozpoczęli sami Niemcy, jednak duże straty w zbiorach obozowych poczyniono w momencie wyzwania obozu przez Armię Czerwoną. Wtedy wiele dokumentów znisz-

czono, a część zagrabiono i wywieziono do ZSRR.

Kolejną przeszkodą na drodze do sformowania kompletnej listy deportowanych sądeczan do hitlerowskiej „fabryki śmierci” jest zaniechanie końcem 1943 r. przez Niemców prowadzenia rejestru transportów. Było to związane z coraz liczniejszymi transportami. Więźniów, głównie Żydów, było tak dużo, że liczyło się już tylko, aby ich przyjąć i natychmiast rozdzielić w try-

bie tzw. selekcji, na przydatnych do pracy i na bezużytecznych. Później zaniechano również samej selekcji.

Możemy dziś wiele powiedzieć o samych transportach, jednak nie da się ustalić ich kompletnych list. Pierwszy transport przybył do obozu w Oświęcimiu 14 czerwca 1940 r. Przywieziono wtedy z więzienia w Tarnowie 728 więźniów (mężczyzn). Byli to głównie ludzie zatrzymani na przełomie ro-

Prowadzono rozeznanie w metodach szybkiego zabijania więźniów. Oczywiście, najpospolitszym sposobem było zastrzelenie, jednak metoda ta nie nadawała się do masowych egzekucji.

ku 1939 i 1940 w okolicy przedwojennej granicy Polski, próbujący przedostać się przede wszystkim na Węgry. Wielu ludzi spośród nich pochodziło z Nowego Sącza, Krynicy, Muszyny, ale też byli więźniowie z Podhala: z Zakopanego czy z Nowego Targu. Gros z nich stanowili studenci i gimnazjaliści.

Kilka słów o obozie

Sam obóz – Konzentrationslager Auschwitz – powstał w 1940 r. Od początku tegoż roku Niemcy prowadzili wizje lokalne i inspekcje, mające na celu wybór odpowiedniego miejsca na obóz. 27 kwietnia Reichsführer SS Heinrich Himmler (jedyne człowiek posiadający ten tytuł) rozkazał inspektorowi obozów koncentracyjnych, Oberführerowi SS Richardowi Glücksowi, założyć obóz koncentracyjny w byłych koszarach artyleryjskich w Oświęcimiu i rozbudować go siłami więźniów. Dwa dni później Glücks powołał na komendanta obozu w Oświęcimiu Hauptsturmführera SS Rudolfa Hössa.

W maju Höss pozyskał od burmistrza Oświęcimia ok. 300 Żydów do pracy przy uporządkowaniu terenu przeznaczonego pod obóz, zaś końcem miesiąca przydzielono komendantowi 40

więźniów z obozu w Dachau – pracowali oni przy budowie m.in. ogrodzenia obozu. Już w miesiąc po przybyciu pierwszego transportu więźniów, przystąpiono do budowy pierwszego pieca krematoryjnego.

Jednak sam obóz w Oświęcimiu nie wystarczał. Postanowiono rozbudować KL Auschwitz. Od 7 do 12 kwietnia 1941 r. prowadzono akcję wysiedleńczą ze wsi: Rajsko, Brzezinka, Babice, Budy, Broszkowice i Harmęże. Ludność pozbawiono dobytku, wielu osób wywieziono na roboty do Rzeszy.

W październiku 1941 r. rozpoczęto budowę obozu w Brzezince, mającego pomieścić 100 tys. więźniów. Tym samym miejsce, które początkowo miało być tylko obozem przejściowym dla więźniów z opróżnianych więzień na Śląsku i w Generalnym Gubernatorstwie, stało się gigantycznym obozem koncentracyjnym o charakterze eksterminacyjnym dla Polaków, jeńców radzieckich, Cyganów oraz Żydów z wielu miejsc w Europie.

Prowadzono rozeznanie w metodach szybkiego zabijania więźniów. Oczywiście najpospolitszym sposobem było zastrzelenie, jednak metoda ta nie nadawała się do masowych egzekucji. W lipcu 1941 r. testowano dożyłne zastrzyki ze stężonymi substancjami typu:

perhydrol, benzyna, eter, ewipan i fenol. Próby przeprowadzono na chorych więźniach w bloku nr 21. Okazało się, że najefektywniejsze było wstrzyknięcie w serce dawki fenolu. We wrześniu zaczęto uśmiercać więźniów (początkowo jeńców radzieckich) gazem – cyklonem B. Próbną egzekucję prowadzono w podziemiach bloku nr 11. Jak wspominał R. Höss, metoda ta okazała się doskonałym wynalazkiem – można było zabijać wielu w bardzo krótkim czasie. Dla samego Hössa było to wybawienie od niekończących się akcji rozstrzelania, na które – jak twierdził – nie mógł patrzeć. Wspominał: – *Ogarniała mnie groza, gdy myślałem o rozstrzeliwaniach, masowych egzekucjach dzieci i kobiet. Miałem już dosyć egzekucji zakładników i grupowych rozstrzeliwań dokonywanych na rozkaz Reichsführera SS lub RSHA. Teraz byłem spokojny, że oszczędzone zostaną nam wszystkim te krwawe łaźnie, że ofiarom do ostatniego momentu zaoszczędzi się cierpienie. Było to największą moją troską.*

W roku 1942 rozpoczęła się na wielką skalę akcja eksterminacji Żydów. Byli oni uśmierceni początkowo w komorze gazowej cyklonem B, a następnie paleni w krematorium w obozie macierzystym. Ale wnet okazało się ono zbyt mało wydajne i doszło do przenie-



Ruiny II krematorium FOT. ARCH.

sienia gazowania do tzw. „białego domku” i „czerwonego domku”, w których urządzono komory gazowe. Zwłoki początkowo zakopywano na sąsiednich łąkach, a później spalano w dołach spalenskowych na wolnym powietrzu.



Brama wjazdowa do podobożu w Trzebinii FOT. ARCH.

Późną wiosną 1943 r. oddano do użytku cztery nowe krematoria z komorami gazowymi. Auschwitz-Birkenau stał się postrachem Europy. Zwożono tutaj Żydów z gett we Francji, Holandii, Belgii, Grecji, Niemiec Jugosławii, Czechosłowacji, Włoch, Węgier i Polski.

Eksterminacja ludności więzionej w Auschwitz to nie tylko akcja zabijania, ale również wykorzystywanie ludzi do ciężkiej pracy, bez zapewnienia minimum wyżywienia, odzieży, przy tragicznych warunkach bytowania. Obóz posiadał wiele podobozów i miejsc pracy przymusowej. Najbliższy, będący częścią obozu, to Auschwitz-Monowitz, zakłady chemiczne koncernu IG Farbenindustrie, zwane Buna-Werke. Inne podobozy (było ich ponad 40) mieściły się m.in. w Łędzinach, Sławęcicach, Siemianowicach, Sosnowcu (Sosnowitz), Gliwicach (Gleiwitz), Zabrze, Trzebinii,

Czechowicach-Dziedzicach, Chorzowie, Rydułtowach czy w Łagiewnikach.

Trzeba zauważyć, że postępowanie władz obozu było w dużej mierze determinowane rozporządzeniami wyższych urzędów Rzeszy oraz pragnieniami Reichsführera SS. Nad wszystkimi obozami koncentracyjnymi zarząd sprawował Inspektorat Obozów Koncentracyjnych. Bezlitosne i bezwzględne traktowanie Żydów było niejako wypełnianiem dyrektyw Wydziału Żydowskiego przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA – Reichssicherheitshauptamt). Urząd ten opowiadał się za całkowitym wyniszczeniem narodu żydowskiego. Obawiano się, że Żydzi pracujący dla obozu w różnych miejscach, mogli kiedyś doczekać wolności i stale ponaglano komendanta, aby ten nie robił żadnych przerw w pracy krematoriów.

Kres istnienia obozu Auschwitz-Birkenau-Monowitz położyła zbliżająca się ofensywa Armii Czerwonej. W styczniu 1945 r. obóz został ewakuowany. Kolejnymi transportami wywożono więźniów. Wychodziły z bramy w Birkenau kolumny więźniów, kierujące się ku obozowi Mauthausen i Buchenwald. Pora zimowa sprawiła, że wielu nie dotarło do nowych miejsc skoszarowania. Wielu uciekło po drodze. Ci zaś, którzy doszli do Mauthausen, mieli już duże szanse przeżycia, 5 maja obóz wyzwoliła armia amerykańska.

Jako podsumowanie można by silić się na zestawienie liczb więzionych i zamordowanych, ale nigdy nie będą to liczby ostateczne. Szacuje się, że w Auschwitzu więziono 1,3 mln osób, a zginęło 1,1 mln. Z kolei Najwyższy Trybunał Narodowy przyjął – według zeznań R.

Hössa – że w Auschwitz i jego podobozach śmierć poniosło 2,8 mln więźniów. Lecz wokół liczb tych toczą się od lat polemiki, dlatego i ja nie traktuję ich za ostateczne, ale jedynie szacunkowe, mające zobrazować ogrom bestialstwa i zezwierzęcenia, jakim wykazali się nasi zachodni sąsiedzi. Nie możemy zapominać, że nie mówimy tutaj o zamierzczym średniowieczu, ale o wydarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat. Naród, który przy wielu okazjach podkreśla swoje osiągnięcia kulturalne i technologiczne, dopuścił się obrzydliwych zbrodni, które można stawiać w jednym szeregu z prymitywnym bestialstwem, jakie charakteryzowało hordy Chyngis-chana.

Sądeczanie w obozie

Pośród dotychczas ustalonych nazwisk sądeczan, którzy byli deportowani do obozu, można wspomnieć o takich ludziach jak: Kazimierz Sichrawa, adwokat, przeżył; Michał Piksa, artysta ludowy, nie przeżył; Władysław Żytkowicz, nauczyciel, rozstrzelany w Auschwitz; Zygmunt Stobiecki, pielęgniarski, zmarł w Auschwitz; Juliusz Marossanyi, prawnik, doczekał wyzwolenia; Katarzyna Celestyna Faron, siostra zakonna, zmarła w Auschwitz, dziś błogosławiona; i wielu, wielu innych, począwszy od robotników, rolników, kolejarzy, na nauczycielach, adwokatach czy wojskowych skończywszy.

GRZEGORZ OLSZEWSKI

Autor, rodowity sądeczanin, historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek redakcji półrocznika „Almanach Łącki”, publikuje też na łamach „Rocznika Sądeckiego” i „Almanachu Sądeckiego”; w ub. r. wydał obszerną monografię Jazowska, prowadzi wykłady na Sądeckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Apel!

Do wszystkich, których krewni, przyjaciele, znajomi w czasie wojny byli więźniami hitlerowskiego obozu Auschwitz-Birkenau, aby zechcieli o tym poinformować lub użyczyć dokumentów, świadczących o tym fakcie. Zgromadzone dane pozwolą uzupełnić niekompletną dokumentację archiwalną o oso-

bach z powiatu nowosądeckiego, deportowanych do obozu...

... by pamięć o nich nie zaginęła!

Grzegorz Olszewski, 33-303 Nowy Sącz 5, Skr. poczt. 28, tel. 0 696 410 662, e-mail: auschwitz-nowysacz@wp.pl

Prezydent Ryszard Nowak jest zdeterminowany, aby odbudować zamek Jagiellonów

Skarby zamkowego wzgórza



Bartłomiej Urbański przez blisko dwa lata wyszukiwał i studiował przedwojenne plany, sprawozdania, a także dokumenty, dotyczące zamku

Monetę z czasów króla Jana Kazimierza, szklany kałamarz, kule muszkietów, miedziane guziki żołnierskich mundurów – to tylko niektóre ze skarbów, które ujrzały światło dzienne po wiekach spędzonych pod ziemią. Wydobyli je archeolodzy, którzy od września do listopada ub.r. prowadzili prace wykopaliskowe na wzgórzu zamkowym, szukając świadectw historii Nowego Sącza.

Badania archeologiczne, szkoda, że w skromnym wymiarze, były wręcz niezbędne, by w ogóle myśleć o odbudowie sądeckiego zamku. Zdeterminowany pod tym względem jest prezydent Ryszard Nowak. Droga do tego jeszcze daleka, ale zrobiono już w tym kierunku pierwsze kroki.

– *Idea odbudowy zamku Jagiellonów nie jest nowa – mówi prezydent Nowak. – Bardzo dobrze wiedzą o tym sędccanie, którzy taki pomysł rozważali i głośno o nim mówili. Chciałbym to wreszcie uskutecznić. Wymaga to jednak poczynienia skomplikowanych i rozciągniętych w czasie prac. Na nie złożyły się m.in. kwerenda źródeł historycznych, prowadzona w archiwach nie tylko polskich i badania archeologiczne. Obecnie dysponujemy pełną dokumentacją zamku, zebraną w oparciu o wspomniane źródła. W tym roku chcielibyśmy przygotować koncepcję i zlecić projekt budowlany. W następnych latach spróbujemy odbudować zamek z uwzględnieniem dotychczas zachowanych elementów, bo taki jest wymóg konserwatora zabytków. Bryła zamku byłaby niewiele zmieniona. Jest to duże przedsięwzięcie, ale jestem przekonany, że do niego dojdzie. Mając w ręku komplet dokumentów, projektów, wyników badań archeologicznych – będzie można zastanawiać się nad zakresem odbudowy zamku i sposobami finansowania tego zadania. Sądzę, że łącząc siły, jesteśmy w stanie tę ideę zrealizować w najbliższych latach. Odbudowany zamek Jagiellonów podniesie rangę Nowego Sącza i stanie się jego atrakcją. Wreszcie, jesteście to winni naszemu przodkom!*

Wejście fachowców, zajmujących się sondowaniem terenu, i archeologów

na wzgórze zamkowe, poprzedziła kwerenda w archiwach. Przeprowadził ją Bartłomiej Urbański, młody, ambitny archeolog z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Muzeum uczestniczyło w pracach i sprawowało nad nimi nadzór merytoryczny. Bartłomiej Urbański przez blisko dwa lata wyszukiwał i studiował przedwojenne plany, sprawozdania, a także dokumenty, dotyczące zamku (te ostatnie skrupulatnie prowa-

zwieńczenia zamku. Obecnie wśród historyków sztuki i architektów trwają dyskusje, jak to zwieńczenie mogło wyglądać. Z materiałów XVII-wiecznych, a więc z czasów odbudowy zamku po pożarze przez Stanisława Lubomirskiego można wyczytać, że na zamku znajdowała się attyka. Jak wyglądała? Dzisiaj trudno dociec. Myślę, że wspólnie z uczonymi krakowskimi uda się stworzyć projekt konserwatorsko-ar-

r. pozostał w ziemi lej o głębokości siedmiu metrów. Zdecydowano się na nie z jeszcze innego względu. Badania nieinwazyjne są tańsze od tradycyjnych, dużych wykopalisk i pozwalają ograniczyć prace odkrywkowe do niezbędnego minimum.

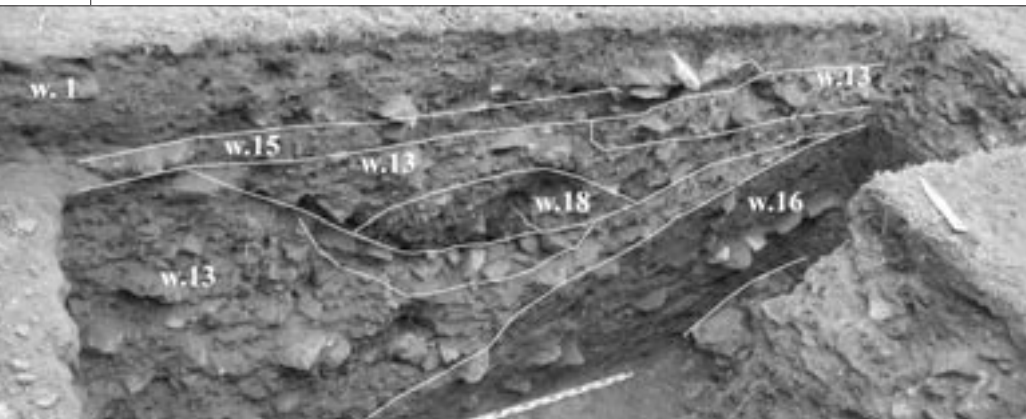
Po nich dopiero archeolodzy rozpoczęli prace wykopaliskowe, które trwały blisko miesiąc. Badacze mieli wsparcie pasjonatów, członków Nowosądeckiego Stowarzyszenia Miłośników Historii, któremu szefuje Zbigniew Ciekański. To oni przeszukali teren wykrywaczami metali. Z pomocą przyszła również grupa więźniów z Zakładu Karnego.

Wykopaliska prowadzone były w miejscach, co do których badacze mieli najwięcej informacji i szanse znalezienia czegoś interesującego. Pracowali na dwóch stanowiskach archeologicznych (każde o wymiarach 2 x 3 metry).

Pierwsze – sondaż 1 – znajdowało się w dawnych zamkowych ogrodach (część południowo-zachodnia placu zamkowego), a drugie – sondaż 2 – przy Baszcie Kowalskiej (nieopodal miejsca, gdzie było epicentrum wybuchu).

– W sondzie pierwszej, tak jak się spodziewaliśmy, mieliśmy do czynienia z nawarstwieniami kulturowymi, czyli tym wszystkim, co człowiek po sobie pozostawił. Każda z nich archeologowi wiele mówi – opowiada Bartłomiej Urbański. – W „ogrodach” wydzieliśmy kilka warstw. W tej sondzie nie natrafiliśmy na żadne struktury murowane. Odkryła ona natomiast przed nami spory zasób materiału ceramicznego (fragmenty ceramiki średniowiecznej i datowanej na okres od XVII do XX wieku). Były to fragmenty naczyń, mis, kubków, talerzy. Znaleźliśmy również przedmioty metalowe, szkło, fragmenty cegieł (palcówek), kamienie rzeczne czy np. łuskę od karabinu Werndl (wyprodukowaną w 1867 r.). Odkopaliśmy również kości zwierzęce i to, co dawniej nasi przodkowie uważali za śmieci. Jest to oczywiste, bowiem przed wiekami nie było służb oczyszczania miasta, a większość odpadków zakopywana była w ogrodach.

Ciekawsze dla archeologów okazały się wyniki sondy drugiej, wytyczonej



– W „ogrodach” wydzieliśmy kilka warstw – opowiada Bartłomiej Urbański

dziane były m.in. przez Bolesława Barbackiego, prof. Romualda Regułę i Romana Szkaradka, działających w Komitecie Odbudowy Zamku w latach 1926 – 1938).

– Idea odbudowy zamku powróciła ze zdwojoną siłą na kanwie gromadzenia materiałów potrzebnych do realizacji wystawy poświęconej Nowemu Sączowi – mówi Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. – Szczególnie nas interesowały ilustracje, plany, pomiary kiedyś zidentyfikowane, ale dotychczas nieopracowane. Stanowiły one cenne źródło do przygotowania podkładu architektonicznego pod budowę makiety przestrzennej miasta. Materiał, który zebraliśmy ukazuje bryłę zamku. Już pierwsza lustracja królewska Sądectczyzny z 1540 r. daje kompleksowy pogląd na temat wyglądu zamku sądeckiego. Lustracje z 1611 i 1627 r. są wnikliwym opisem rozmieszczenia pomieszczeń, elementów wyposażenia i małej architektury (jak portale, schody, kamieniarka). Niestety, nie udało się w nich znaleźć informacji na temat

chitektoniczny, który będzie pokazywać, jak sądecki zamek prezentował się przed wiekami.

We wrześniu ub.r. na zlecenie Urzędu Miasta, mającego wsparcie w Muzeum Okręgowym, w ruinach zamku pojawili się specjaliści z firmy Proton-Archeo i dzieląc teren na sektory przeprowadzili badania nieinwazyjne

Odbudowany zamek Jagiellonów podniesie rangę Nowego Sącza i stanie się jego atrakcją – mówi prezydent Ryszard Nowak.

georadarem i metodą elektrooporową. Pozwoliły one badaczom wejrzeć w głąb ziemi i dowiedzieć się, czy znajdują się w niej jakieś struktury murowane oraz gruzowiska. Na coś takiego byli przygotowani, bowiem wiadomo było, że po wysadzeniu zamku w styczniu 1945



Archeolodzy mają nadzieję, że rozpoczęte badania będą kontynuowane w następnych latach ZDJĘCIA: BARTŁOMIEJ URBAŃSKI

nieopodal Baszty Kowalskiej. Oczom szperaczy ukazała się część leja po wybuchu składu amunicji czy materiałów wybuchowych, zgromadzonych w zamkowych piwnicach. Na głębokości trzech metrów badacze dotarli do czegoś, co przypominało rozwalisko, będące pozostałością po zburzonym ścianie. W południowo-wschodnim narożniku wykopu leżał np. słup betonowy po maszcie z lat 70. XIX wieku. Z przemieszanych warstw ziemi wydobyto fragmenty ceramiki, głównie XIX i XX-wiecznej, fragmenty kafli piecowych (emaliowanych, zielonych) i z motywami roślinnymi, szkło (kompletny kałamarz), klucze żelazne, gwoździe, haki i inne metale, a także monetę bitą w czasach panowania króla Jana Kazimierza z 1664 r. (tzw. boratynkę*), monety z XIX i XX wieku, łuski różnej broni i kule wystrzelivane niegdyś z muszkietów. Wydobyto też miedziane guziki ołowiane i z brązu. Najprawdopodobniej pochodziły z jakiś mundurów paradnych. Dokopano się także do dachówek, bardzo dobrze zachowanych cegieł (niektóre kompletne ze znakami korony i literami B. – najprawdopodobniej cegielnia w Biegonicach – i S.L.) i – jak

w poprzedniej sondzie – do kości zwierzęcych.

Wszystkie znaleziska zostaną zinventaryzowane i zdeponowane w sądeckim muzeum. Niewykluczone, że sądeczanie obejrzą wydobytą kolekcję jeszcze w tym roku. Być może uda się ją wyeksponować w Baszcie Kowalskiej. Efektem kilkutygodniowych prac wykopaliskowych na wzgórzu zamkowym, poza cennymi znaleziskami, był szczegółowy raport, który otrzymał pre-

zydent Ryszard Nowak i bogata dokumentacja fotograficzna, ilustrująca wszystko to, co działo się wokół sądeckiego zamku. Wyniki wstępnych prac sondażowych i archeologicznych, na które – co należy podkreślić prezydent Nowak wyasygnował z ubiegłorocznego budżetu 50 tys. zł – będą pomocne w oszacowaniu kosztów odbu-

Oczom szperaczy ukazała się część leja po wybuchu składu amunicji czy materiałów wybuchowych, zgromadzonych w zamkowych piwnicach.

dowy sądeckiej warowni. Bartłomiej Urbański ma nadzieję, że rozpoczęte badania będą kontynuowane i że w następnych latach Rada Miasta przeznaczy na zabezpieczenie ruin więcej pieniędzy.

– *Jeśli miałbym oceniać efekty ubiegłorocznych odkrywek, to powiedziałbym, że są one obiecujące – uważa Urbański. – Dzięki nim mamy pogląd na temat tego, co działo się przez wieki na tym terenie. Pracę archeologa można przyrównać do pracy detektywa.*

IGA MICHAŁEC

***Boratynka** – popularna, nieoficjalna nazwa miedzianego szeląga Jana Kazimierza, bitego w Polsce w latach 1659–1668.

Warto wiedzieć

Jak pisze Ignacy Kwieciński w książce pt. *Zamek królewski w Nowym Sączu*, Komitet Odbudowy Zamku ukonstytuował się jeszcze przed wojną. Prace związane z odbudową zamku prowadzone były pod kierunkiem inż. architekta Zygmunta Gawlika i inż. arch. Adolfa Szyszko-Bohusza. Liczne projekty opracował inż. Zenon Remi II, który później objął kierownictwo robót. Główny ich etap ukończono właśnie w 1938 r. Do sal zamkowych przeniesione zostały zbiory Muzeum Ziemi Sądeckiej. Wybuch niemieckiego składu amunicji na początku 1945 r. zniszczył zamek wraz z odcińkiem średniowiecznego muru obronnego. Po II wojnie światowej w latach 1945–1946 przeprowadzono wstępne zabezpieczenie i odgruzowanie ruin. W latach 1948–1949 wykonano remont zabezpieczający (z udziałem Z. Remiego). W latach 1950–1951 odbudowano Basztę Kowalską, a w 1961 r., dzięki staraniom PTTK, część ruin zagospodarowano. Od czasu zniszczenia zamku sądeczanie podnosili sprawę jego odbudowy i rekonstrukcji. W latach siedemdziesiątych ub. wieku podejmowano próby adaptacji ruin zamku na cele gastronomiczne, a w latach osiemdziesiątych powstało szereg koncepcji odbudowy. W 1982 r. powstał Społeczny Komitet Odbudowy Zamku Starościńskiego w Nowym Sączu.



Kierunek Vancouver i Londyn!

Honory dla mistrzów

Pod koniec roku prezydent Ryszard Nowak nagrodził sportowców, którzy wyróżnili się w reprezentowaniu Nowego Sącza na międzynarodowych arenach sportowych w minionych dwunastu miesiącach. Wymienione poniżej w skrócie ich dokonania są podsumowaniem sportowym roku 2009.

Swojego rodzaju „rodzynkiem” była bokserka nowego klubu sądeckiego Evan – reprezentantka i mistrzyni Polski w wadze 46 kg, Ewa Dobosz.

Specjalne trofea otrzymali kajakarze Startu: Anna Ingier (mistrzyni Polski junierek w slalomie), Oliwia Sułkowska (wicemistrzyni Polski senierek i junierek w slalomie), Kamila Urbaniak (medalistka międzynarodowych regat i zwyciężczyni ogólnopolskiej ligi młodzików w slalomie), Edyta Węgrzyn (brązowa medalistka mistrzostw Polski junierek w slalomie), Grzegorz He-



Beata Małek, Ewa Dobosz i Krzysztof Bieryt FOT. LES



dwig i Bogdan Rosiek (młodzieżowi wicemistrzowie Polski w slalomie), Wojciech Pasiut (wicemistrz Polski seniorów i juniorów w slalomie), Krzysztof Drwal (mistrz Polski w zjeździe), Szymon Hedwig i Rafał Kij (brązowi medaliści mistrzostw Polski seniorów w slalomie), Damian Piszczyński (brązowy medalista mistrzostw Polski juniorów w slalomie).

Ponadto wśród uhonorowanych znaleźli bokserzy Golden Team: Jakub Tokarz (mistrz Małopolski i zwycięzca kilku turniejów pięściarskich), Mateusz Górowski i Krzysztof Tomaszek (również mistrzowie Małopolski i brązowi medaliści mistrzostw Polski juniorów).

Wyróżniono też sportowców niepełnosprawnych skupionych w zrzeszeniu Start: Arletę Dudziak (biathlon), Jana Kołodzieja (brązowego medalistę mistrzostw świata w biathlonie), Roberta Wątora (brązowego medalistę mistrzostw Polski w biegu na wózkach na 5 km), Kamila Rośka (srebrnego medalistę mistrzostw Polski w biegu na wózkach na 1,5 km), Joannę Cieśllicką (wielokrotną złotą i srebrną medalistkę w biegach i pchnięciu kulą), Annę Bodziony (złotą i srebrną medalistkę w biegach średniodystansowych), Wie-

sława Janusa (wicemistrza Polski w biegu na 400 m), Arkadiusza Borzęckiego (brązowego kulomiota i oszczepnika).

Nagrody pieniężne otrzymali: kajakarze górscy Krzysztof Bierut (trzykrotny olimpijczyk), Kamil Gondek, Kacper Gondek, Konrad Bobrowski, Arkadiusz Nieć i Andrzej Poparda (mistrzowie Europy juniorów w slalomie drużynowym), Maciej Okręglak (mistrz Polski juniorów w slalomie), Michał Pasiut (wicemistrz Europy juniorów w slalomie) oraz narciarze – trzykrotny mistrz Polski juniorów Sławomir Szczecina (Jedność Nowy Sącz), Jakub Przysaś (Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego) i zdobywczyni Kryształowej Kuli za III miejsce w biathlonie w Pucharze Świata Katarzyna Rogowiec oraz bokserzy: Bartłomiej Wańczyk (Top Boeing) i wicemistrzyni świata w kickboxingu Beata Leśnik.

Uhonorowano też następujących trenerów: Jarosława Surówkę (Jedność), Józefa Klimka (Budowlani), Jerzego Galarę (Golden Team), Stanisława Słężaka (Zrzeszenie Sportowe Osób Niepełnosprawnych Start), Kazimierza Kuropeskę, Piotra Kożucha, Bogdana Okręglaka i Zbigniewa Bobrowskiego (wszyscy Start).

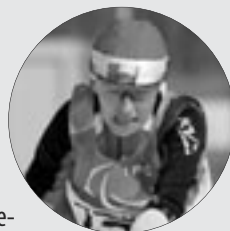
Listy gratulacyjne wręczono prezesom klubów: Krzysztofowi Szkaradko-

wi (Start), Arkadiuszowi Dylowiczowi (Budowlani), Jackowi Krzakowi i Marii Popieluch (Jedność), Jarosławowi Paschowskiemu (Evan), Tomaszowi Michałowskiemu (Golden Team), Markowi Lorczykowi (Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego) i Adamowi Sobczykowi (PTTK O/Beskid).

(LEŚ)

Warto wiedzieć

Niepełnosprawni sportowcy reprezentujący klub Start Nowy Sącz wystartują w paraolimpiadzie w Vancouver, w biegach narciarskich i biathlonie.



Nominacje zapewnił sobie już

Katarzyna Rogowiec, Arleta Dudziak, Robert Wątor, Jan Kołodziej, Kamil Rosiek.

W grudniu brali udział w zgrupowaniu i zawodach o Puchar Świata w Austrii, Norwegii i Niemczech, a następnie we Francji.

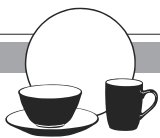
W gronie uhonorowanych dominowali kajakarze górscy, ale gwiazdką numer jeden była



Katarzyna Dulak

z Brzyny (gmina Łącko), uczennica nowosądeckiej „budowlanki” brązowa medalistka mistrzostw świata junierek w biegach górskich (w drużynie), rekordzistka Polski w biegu na 2000 m z przeszkodami (6.50.18), legitymująca się wyśrubowanymi rekordami życiowymi (800 m – 2.19.17, 1500 – 4.42.81, 3000 – 10.07.06), kandydatka na igrzyska olimpijskie w Londynie (2012).

Najważniejszymi zawodami w 2010 r. będą dla Kasi Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie w Singapurze (dla rocznika 1993-1994). Aby się na nie zakwalifikować trzeba przebrnąć przez europejskie eliminacje (w maju) w Moskwie. Kasia w biegu na 2 km z przeszkodami osiągnęła już wymagane przez PZLA minimum.



Łyżka strawy (8)

Placki jak chipsy



Restauracja „Marysieńka” na Rynku w Starym Sączu FOT. ŁYZY

Wracałam z daleka, dojeżdżałam do Nowego Sącza, ale już prawie na jego rogatkach dopadł mnie głód. Nie taki powszedni, jaki odczuwamy codziennie przed śniadaniem, obiadem czy kolacją. To był zaiste wielki GŁÓD, wilczy, ten, z powodu którego zjadłoby się konia z dżemem. Wiem, nie mówi się „konia z dżemem”, lecz „z kopytami”. Ale ja byłam już tak głodna, że – tak jak dziadek Maurycy z „Rodziny Poszepczyńskich” Macieja Zembatego – zjadłabym konia i z kopytami, i z dżemem.

Ten głód-gigant sprawił, że zaparkowałam przed barem „Pod Makowicą” w Barcicach. Mą czujność obudziło już towarzystwo z tarasu – kilku dżentelmenów raczyło się piwem. I choć wyglądali na weteranów alkoholizmu, czynili to nader wytwornie: butelkę piwa rozlewali do kilku plastikowych kubków. Trzeba było widzieć, z jaką skoncentrowaną ostrożnością trzęsąca się ręka napełniała kubki, żeby nie uronić ani kropelki cennego trunku... Rozumiem i umiem się wczuć w prozę uprzykrzonego życia, kiedy jedna flaszka piwa na czterech musi starczyć do rana, bo dopiero wtedy w Gminnym Ośrodku Pomocy Spo-

Chyba kiełbasa namakała w żurku dość długo, bo skwaśniała do tego stopnia, że przez chwilę myślałam, iż wędlina jest lekko nadpsuta. Ale w porządku – żurek był pikantny i rozgrzewający.

łecznej będzie można dostać kolejny zasilek albo zapomogę.

Niezrażona biesiadnikami z tarasu, weszłam do środka. Ogarnęła mnie kwaśna zawiesina, składająca się z kłębow dymu papierosowego, oparów alkoholu, odoru potu i uryny oraz stęchlizny. Przy dwóch stolikach siedzieli konsumenci. Palili papierosy, a przed nimi stały jak samotne białe żagle – kieliszki z 50 gramami „substancji”, jakby napisał Jerzy Pilch. Trzeci konsument – o kulach – akurat dopadł lady i zamawiał swoją porcję napitku. Rzuciłam jeszcze okiem na menu, w którym dostrzegłam zapiekankę, i wycofałam się dyskretnie. Zaprawdę, powiadam wam – tam spragnionego napoją, alicsi głodnego nie nasyca.

Obszedłszy się smakiem, jak niepyszna – udałam się dalej. Najbliżej miałam na Rynek Starego Sącza. I kiedy wzniosłam oczy ku górze, zobaczyłam restaurację Marysieńka, która spadła mi niczym manna z nieba. Łomocząc obcasami na stopniach, pognałam po schodach i jęłam zamawiać. Zanim kuchnia wydała potrawy – rozejrzałam się wokół. Wystrój wnętrza nawiązujący do stylu empire albo może któregoś Ludwika. Jak powiedziała kelnerka, restauracja nosi nazwę na cześć królowej Marysieńki, która miała się ponoć onegdaj zatrzymać na popas w Starym Sączu. Od zawsze jest restauracją, ale ponieważ do niedawna na szyldzie znajdował się napis „Cafe Marysieńka i coś jeszcze”, nazwa okazała się myląca i zdrożeni turyści omijali to miejsce.

Najpierw umoczyłam usta w żurku z kiełbasą (6 zł). Chyba kiełbasa namakała w żurku dość długo, bo skwaśniała do tego stopnia, że przez chwilę myślałam, iż wędlina jest lekko nadpsuta. Ale w porządku – żurek był pikantny i rozgrzewający. Jeszcze długo potem paliło mnie w ustach.

Następnie wrębałam filet z kurczaka panierowany (8 zł) z plackami ziemniaczanymi (6 zł). O dziwo, filet – w odróżnieniu od zwyczajów panujących niemal powszechnie – nie był przesolony jak beczkowy sztokfisz. Ale placki swoje marne istnienie zawdzięczały nie startym przed chwilą kartoflom, lecz chyba gotowemu proszkowi, jaki kupuje się w sklepie – takie były suche jak chipsy i bez smaku.

No i na koniec, żeby tradycji stało się zadość, zwieńczyłam obiad pierogami – jakżeby inaczej – ruskimi (6 zł). W Marysieńce podają je jakieś słodkawe, jakby w kuchni komuś pomylił się normalny farsz z nadzieją do naleśników z serem. Podobieństwo było tak łudzące, że przez cały czas wypatrywałam w tych pierogach rodzynków.

A po tym sutym obiedzie wsiadłam na rower i wlokłam się do Nowego Sącza ze dwie godziny, tak mi było ciężko na – powiedzmy – duszy.

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W mojej skali od 1 do 10 restauracji Marysieńka w Starym Sączu niniejszym przyznaję 5 łyżek.



FOT. MILAN MOTYKA (CZECHY)

Pszczoły i ludzie (9)

Czy pszczoły w zimie śpią?

Sen to podstawa życiowej regeneracji organizmu i zbawienny odpoczynek dla wielu zwierząt. Spójrzcie na poczciwego kota. Najchętniej przespałby cały dzień (śpi średnio ok. 12 godzin na dobę), a potem wyruszył na nocne łowy w nadziei, że znowu będzie sobie mógł pospać na piecu. (Jeśli ma oczywiście piec do dyspozycji, bo o taki luksus w dzisiejszych czasach coraz trudniej). Leniwcowi potrzeba aż 20 godzin na „aktywny” senny wypoczynek. Koń głównie drzemie na stojąco, choć jak się bardzo zmęczy, to kładzie się w stajni i nawet rzy we śnie. Rekiny zasypiają, kładąc się na dnie morza jak człowiek do łóżka. Delfiny, jak i wiele ptaków, śpią połową mózgu, żeby druga połowa mogła zawsze czuć, i w ogóle nie widać, że śpią. A wieloryby zasypiają na krótko (ok. 2 godziny na dobę) w pozycji pionowej i wyglądają jak wielki korek, który raz wynurza się, a raz zatapia podczas takiego wypoczynku. Niedźwiedź w gawrze i nietoperz w jaskini zapadają w długi sen zimowy. Ptaszek lelek zimowy wykorzystuje do odpoczynku stan pełnej hibernacji, bo wokół niego zawsze mróz i śniegi.

A pszczoły? Pszczoły nigdy nie zasypiają. Jako organizmy zmiennocieplne, wywodzące się ze strefy tropikalnej, muszą bardzo uważać na tem-

Kiedy nadchodzi zima wszystkie pszczoły zawiązują w ulu tzw. kłęb zimowy. Rodzina owadów tworzy wtedy skupisko w kształcie kuli i „współ w zespół” broni się przed chłodem.

peraturę otoczenia. Jeśli zaczyna ona spadać poniżej 8°C, to samotna pszczoła ma niewielkie szanse na przeżycie. Jej ciało drętwieje i w szybkim czasie umiera. Dlatego, kiedy nadchodzi zima, wszystkie pszczoły zawiązują w ulu tzw. kłęb zimowy. Rodzina owadów tworzy wtedy skupisko w kształcie kuli i „współ w zespół” broni się tak przed chłodem. Młode pszczoły zajmują wówczas (jak w kolejowych kuszetkach) wygodne miejsce w pustych komórkach plastrów, a te starsze, chwytając się wzajemnie odnóżami, tworzą wokół żywą kulistą strefę. Starsze robotnice, tworzące otoczkę zimowego kłębu, nadal ciężko pracują i dzięki intensywnemu pobudzaniu swoich mięśni piersiowych i poruszaniu skrzydełkami, wydzielają niezbędną do przeżycia całej rodziny energię cieplną. Wewnątrz takiego kłębu, wyglądającego jak przekładaniec złożony z pszczół i woskowych plastrów, cała rodzina utrzymuje temperaturę ok. 18-20°C w porze zimowej i aż 34°C na przedwiośniu, gdy matka złoży pierwsze jajeczka, czyli jak my pszczelarze mówimy, zaczyna czerwiec. O nowe pokolenie trzeba jednak dbać w sposób szczególny i troskliwy. Kłęb zimowy rodzina tworzy już chłodną jesienią na plastrach znajdujących się w ulu naprzeciwko wylotka. Potem zimą ten kłęb stopniowo przesuwają się ku górze gniazda, zjadając stopniowo miód. Bo przecież, bez tego paliwa węglowodanowego, żadna pszczoła nie mogłaby zmobilizować swojego organizmu do pracy nad ociepleniem skłębionego organizmu. Jak widać, stare hasło, że w jedności siła, rodzina pszczela potrafiła wcielić w życie w sposób doskonały. Jako skrajny indywidualista, to im nie zazdroścę, ale niezmiennie patrzę z podziwem na tę szczególną społeczność, która w sposób wyjątkowy, ale i bezwzględny, podporządkowała grupie jednostkę, dodajmy bez cienia sprzeciwu i buntu z jej strony.

Aha, i na koniec jeszcze jedno! Jeśli podczas zimowych spacerów natkniesz się, Drogi Sądcezaninie, na jakąś pasiekę, stojącą gdzieś w polu lub na skraju lasu, to raczej nie zbliżaj się do niej. Nie, nic Ci nie grozi, ale chodzi o to, żebyś Ty nie przeszkadzał pszczołom. One nie śpią i mają „oczy i uszy” otwarte, i ciężko pracują, żeby wzajemnie się ogrzać. Każdy niepokój z zewnątrz powoduje większe spożycie przez pszczoły kłębu pokarmu zimowego. A zima bywa czasem bardzo długa i tego pokarmu musi pszczołom wystarczyć aż do jej końca. Jeśli zjedzą go przedwcześnie, rodzina nie ma szans i padnie z głodu i chłodu. W imieniu moich małych przyjaciółek bardzo dziękuję.

MACIEJ RYSIEWICZ



DO I OD REDAKCJI

Wojna o pomnik wojaków

Kilofem w beton



FOT. ARCH.

Niezwykłe „wzruszył” mnie list pana Aleksandra Cabały, byłego dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, opublikowany w grudniowym numerze „Sądeczana” w ramach dyskusji o pomniku sowieckich żołnierzy przy al. Wolności w Nowym Sączu. Doprawdy łąza zakreśliła się w moim umyśle, kiedy zamyślałam się w scenę opisu podarowania mu lornetki przez czerwonoarmistę. I pomyśleć, że tym małym gestem kupił sobie ów żołnierz jego wdzięczność i pamięć na całe życie. Nie dziwny się więc, jak bardzo musiały kodować się w dziecięcych umysłach pierwsze zdania czytane w stalinowskim elementarzu o tym, że Lenin jest wielki, a Stalin jeszcze większy od Lenina! Pewnie podobnych obrazów z „dobrymi” żołnierzami niemieckimi też by się trochę znalazło (ja również posiadam lornetkę, tyle, że niemiecką, którą zostawił zakwaterowany

u mojej babci oficer Wehrmachtu i z tego powodu wcale nie pałam do niego do zgonną wdzięcznością). Mam jednak nieodparte wrażenie, że pan Cabała albo nie wie, o co chodzi, albo tylko tak udaje, strojąc się przy okazji w szaty mędrca. Czy jednak w swej przenikliwości pan Cabała jest w stanie zdobyć się na odrobinę empatii i zadać sobie pytanie, co czuli i przeżywali jego mali rówieśnicy, kiedy Armia Czerwona ładowała ich do bydłęcych wagonów? Jakiej traumy doświadczały polskie dzieci, gdy siłą wdzierano je matkom i osadzano w sowieckich sierocińcach? Właśnie w sierocińcach!!! Bo wyrok na ich rodziców państwo sowieckie wydało już zawczasu. Wtedy nikt nie ofiarował im lornetek, a co najwyżej szturchańce karabinowymi kolbami. Miesiącami jechały w warunkach urągających człowieczeństwu – głodne, spragnione i zziębnięte.

Te, które nie przeżyły katorżniczej męki, grzebano wzdłuż torów, nierzadko w lodowej skamielinie. Tamtą drogę w nieznanym wyznaczał las małych krzyży i różaniec dziecięcego cierpienia. Lepiej więc, by pan Cabała, zamiast silić się na wyświechtane inwektywy, zajął się badaniem bardziej odległej historii, najlepiej z okresu dinozaurów jurajskich. Będzie mógł do woli epatować czytelników swymi teoriami o pochodzeniu zębów trzonowych lub pazurów, wykopywanych z ziemi gadzich szczątków. Ze swej strony polecam mu lekturę wspomnień Hanki Ordonówny pt. „Tułaczki dzieci”. Ta przedwojenna artystka i gwiazda estrady została wraz z tysiącami Polaków wywieziona z Wilna do sowieckiego łagru. Po jego opuszczeniu w 1941 r. dotarła do tworzącej się wówczas Armii Polskiej w ZSRR, dowodzonej przez generała Władysława Andersa.

Wtedy to, wraz z mężem Michałem hr. Tyszkiewiczem, postawiła sobie za cel ratowanie polskich dzieci, które cudem ocalały z sowieckich pogromów i błąkały się w poniewierce po wojennych bezkresach ZSRR. Dzięki jej poświęceniu setki schorowanych i wynędzniałych polskich sierot przeżyło koszmar pobytu „na nieludzkiej ziemi”. W ratowaniu małych Polaków pomagali jej także ci znieprawieni przez pana Cabałę kapłani, pracujący w misjach chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie.

Co do jednej rzeczy mogę się z panem Cabałą zgodzić. Betonu nie jest w stanie skruszyć nawet kilof, zwłaszcza jak ktoś zabetonował się kilkadziesiąt lat temu i nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek miał ochotę opuścić swoją pancerną skorupę.

JAROSŁAW ROLA
Prezes Stowarzyszenia
Sądecka Rodzina Katyńska

PS. Odnośnie zaś zamieszczonego również w grudniowym „Sądeczanie” „Pocztu Honorowych” znamienym jest, że wśród 7 Honorowych Obywateli

Nowego Sącza z czasów PRL, 3 stanowią Rosjanie (Bolbat, Pierminow, Zołotar). Zygmunt Berling był sowieckim agentem, którego wydalił ze swej armii gen. Anders, grożąc mu za zdradę sądem polowym i karą śmierci. Minister Motyka to komunistyczny prominent i zawodowy aparatczyk, podobnie jak minister Skrzyszewski. Pewnie najmniej kontrowersyjny i najbardziej zasłużony w tym towarzystwie jest Bolesław Redlich – przedwojenny dyrektor I LO. Ten poczet odzwierciedla typową dla tamtego okresu tendencję. Jakimś dziwnym trafem zabrakło w nim mieszkających w Sączu byłych partyzantów z oddziału „Tatara”, „Cichociemnych”, bohaterów spod Tobruku i Monte Cassino, żołnierzy generała Maczka, powstańców warszawskich, więźniów łagrów czy niemieckich obozów koncentracyjnych, lotników i marynarzy z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wśród tych pominiętych sędzian było wielu wspaniałych pedagogów i wychowawców, przekazujących młodym pokoleniom odwieczne zasady i wartości, na przekór czasom i żądaniom „czerwonych kacy-

ków”. Kiedy Edward Gierek w swym politycznym lizusostwie odznaczył przywódcę ZSRR Leonida Breżniewa najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym – Krzyżem Virtuti Militari (Breżniew był Rosjaninem i nigdy nie

Co do jednej rzeczy mogę się z panem Cabałą zgodzić. Betonu nie jest w stanie skruszyć nawet kilof, zwłaszcza jak ktoś zabetonował się kilkadziesiąt lat temu.

walczył na terytorium Polski), wielu weteranów wojennych w geście protestu nie przypinało go do swego munduru. Może dobrze się stało, że nikt nie odważył się wyróżnić w owym czasie Tych, którzy dostąpili zaszczytu bycia Honorowym Obywatel Nowego Sącza w Wolnej Polsce. Pewnie poczuliby się jak ci żołnierze, gdy Gierek brukał świętość Virtuti Militari.

Szanowna Redakcjo!

W załączeniu przesyłam regulamin VI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Wawrzyn Sądecki” z uprzejmą prośbą o opublikowanie go na łamach „Sądeczanie”.

Danuta Sułkowska, sekretarz jury



VI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Wawrzyn Sądecki”

Grupa Literacka „Sądeczanie”, Starostwo Powiatowe oraz Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu ogłaszają konkurs poetycki pod hasłem: Człowiek i miłość.

Utwory nawiązujące do tego bardzo wieloznacznego, dającego różne możliwo-

ści interpretacyjne tematu, należy nadsyłać do 31 maja 2010 roku na adres: Sądecka Biblioteka Publiczna, 33-300 Nowy Sącz, ul. Franciszkańska 11 – z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki.

Wiersze nigdzie niepublikowane, nie-nagradzane i niewysyłane na inne konkursy, w ilości od jednego do dwóch w czterech egzemplarzach, prosimy opatrzyć godłem słownym. Winno być ono powtórzone na zaklejonej kopercie zawierającej imię, nazwisko, adres, numer telefonu, e-mail autora i krótką informację o nim. Autorów, którzy nie ukończyli 20 lat, prosimy o podanie daty urodzenia, nazwy szkoły, uczelni lub zakładu pracy. W konkursie mogą wziąć udział najwyżej dwa wiersze jednego autora, przy czym obowiązuje zasada, że nie zostały one przysyłane oddzielnie.

Jury przyzna następujące nagrody:

- I nagroda – 700 zł
- II nagroda – 500 zł
- III nagroda – 400 zł

2 statuetki starosty nowosądeckiego – „Srebrne Pióro Sądeckie” dla:

– najlepszego autora w kategorii młodzieży do lat 20;

– najlepszego w tej edycji konkursu autora mieszkającego na ziemi sądeckiej.

Pokłosie konkursu znajdzie się w almanachu pokonkursowym. Oprócz utworów nagrodzonych autorów, opublikowanych w nim zostanie kilkadziesiąt innych wartościowych wierszy nadesłanych na konkurs (wyróżnienia drukiem).

Nagrodzeni i wyróżnieni poeci otrzymają egzemplarze autorskie tej książki podczas ogłoszenia wyników konkursu i wręczenia nagród, które odbędzie się we wrześniu 2010 r. w Nowym Sączu.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.

Dodatkowych informacji udziela sekretarz jury – tel. 606 957 138, e-mail: oksymoron2@gmail.com

Konkurs odbywa się pod patronatem starosty nowosądeckiego.



NOWY SĄCZ

Powitanie nowego

Jedni witali Nowy Rok mszą świętą na Jaworzynie, drudzy – zjeżdżali na deskach po jej stokach, ale także w Wierchomli i Szczawniku oraz innych narciarskich zakątkach. Niektórzy zaszyli się w domowych pieleszach, na prywatkach, w restauracjach, domach weselnych i pensjonatach. Setki ludzi wybrały zbiorowe szaleństwo na rynkach w Nowym Sączu, Starym Sączu, Piwnicznej-Zdroju, Muszynie, Grybowie i na deptaku w Krynicy-Zdroju. Tam życzenia składali sobie znajomi i nieznajomi.

Już po raz 22. ludzie gór powitali Nowy Rok na Jaworzynie Krynickiej. Pielgrzymki wiernych wyruszyły z różnych parafii w uzdrowisku kilka godzin wcześniej. Niektórzy na szczyt wyjechali gondolą. Nabożeństwu przy polowym ołtarzu przewodniczył ks. Krzysztof Czech, proboszcz parafii w Piwnicznej, a uczestników powitał ks. Stanisław Porębski.

W podobnym uroczystym nastroju, może w nieco mniejszym gronie, spotkali się wierni w tę jedyną noc przy kapliczce Serca Bożego w Marcinkowicach na osiedlu Kolonia, gdzie także została odprawiona dziękczynna msza.

W Nowym Sączu na rynku najpierw zagrał Gif Lof, tak na rozgrzewkę, o później – świetnie się zaprezentowały Brathanki. „W kinie, Lublinie, Kochaj mniej” śpiewał kilkutysięczny tłum, dorzucając ponadto „Czerwone korale, czerwone, niczym wino”. W imieniu chorego prezydenta Ryszarda Nowaka i władz miasta życzenia złożyła wiceprezydent Bożena Jawor. Nad ratuszem długo rozbłysły sztuczne ognie.

W Muszynie w przejściu ze „starego” w „nowe” mieszkańcom i kuracjuszom towarzyszyła legendarna grupa rockowa Lombard. Takie przeboje jak „Przeżyj to sam”, „Szkłana pogoda” i „Dwa słowa,



KRYNICKI DEPTAK



NOWY SĄCZ



JAWORZYNA KRYNICKA

roku

dwa światy” echo niosło wzdłuż Popradu i po górach, hen daleko. Także tutaj były oficjalne życzenia, fajerwerki i powszechna zabawa, podobnie jak w wielu innych miejscowościach Sądeckizny.

Nie wszyscy mogli się bawić. Ktoś musiał pracować, żeby szaleć mógł ktoś. Oficerowie dyżurni policji i straży pożarnej poinformowali, że noc z 31 grudnia na 1 stycznia przebiegła bardzo spokojnie.

Mamy zatem rok 2010. Kolejny sylwester już za 365 dni.

Redakcja „Sądeczanina” serdecznie dziękuje za nadesłane życzenia świąteczno-noworoczne.

(PG)

ZDJĘCIA: PIŁ, J.KOWALSKI



NOWY SĄCZ



Nowe Osiedle Zielony Gaj



Zamieszkać w kurorcie przez cały rok. Ekskluzywne, monitorowane osiedle oferuje 110 domów i apartamentów w 5 stylach. Świetlica, korty tenisowe, plac zabaw, usługi. Wszystko w Dolinie Nowosadeckiej.



33-395 Chętniec Świniarsko 508
k/Nowego Sącza tel. / fax 018 443 07 23



KONTAKT: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784, Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

Już 15 lat z Wami!

**Codziennie
ponad 50 tys.
słuchaczy!**

radio

RDN MAŁOPOLSKA

Tarnów 103,6 FM Nowy Sącz 101,2 FM Krynica 88,3 FM

www.rdn.pl